

Autor: **Bester**
Pre-reading: **Hoffman, Foley**
Korekta: **Hoffman, Foley**

Exanima

Awoken Demons

[Slice of Life] [Violence] [Human & Pony] [One-Shot]

*W sukieneczkach z pajęczynki, tańczą kwiatki w blasku gwiazd
Świerszcz przygrywa im na skrzypcach, sen zagląda już do gniazd*

*W gniazdku pod skrzydełkiem mamy, już wróbelek dawno śpi
Wredna sroczka już nie gada, bo się zbudzi niedźwiedź zły*

*Gąsienica spać się kładzie, ma w jabłuszku miły dom
Pod pierzyną ciepłych liści zasnął nawet stary dąb*

*Nawet stara czarownica chrapie tak, że strach się bać
Nie ma w lesie szarej myszki, która by nie poszła spać*

„Już nie ma słonecznych dni.”

W parku jak zawsze panowała cisza, maćcona delikatnie przez przytłumione dźwięki wielkiego miasta, sprowadzone do delikatnego szumu, dobiegającego gdzieś zza wielkiego zielonego płotu. Gdzieś tam tylko, ponad koronami drzew, górował jakiś oszklony wysokościowiec, delikatnie mącąc ten naturalny widok.

Szerokimi ścieżkami przechadzali się ludzie i kucyki. Gdzieś z oddali dobiegały głosy zabawy jakichś dzieciaków, prawdopodobnie grających w piłkę. W parku było małe boisko i plac zabaw z wieloma ławkami, by zmęczeni rodzice mogli odpoczywając mieć swoje pociechy na oku.

Lato tego roku wydawało się być najgorętsze, jakie pamiętam. Błękit letniego nieba prezentował się wręcz wspaniale, niezmaćcony nawet jedną małą chmurką. Tylko delikatny wiatr dawał lekkie ukojenie podczas spaceru w nieocienionych miejscach.

Wpatrywałem się w wizjer aparatu, usilnie próbując zachęcić małą rudą wiewiórkę do podejścia bliżej. Zwierzak stał kilka metrów ode mnie w trawie, tuż obok jakiegoś krzewu i ani myślał zapozować, tak jak ja bym sobie tego życzył. Mały cwaniak doskonale wiedział, że tylko blefuję i nie mam w dłoni żadnego jedzenia, więc zupełnie nie opłacało się mu zwracać

uwagę na mnie. Pomimo to, trwając nadal w pozycji kucającej, starałem się zwabić stworzonko do siebie, by zrobić lepsze zdjęcie. Te, które miałem były dobre, ale nie były tak dobre jak to, które powstało w mojej głowie, kiedy wpadłem na pomysł, żeby podejść do niej bliżej.

Zwierzak uciekł w swoim kierunku.

– Ty mała, interesowna łajzo... – syknąłem do siebie, wstając.

– Czeeeeś! – usłyszałem nagle za swoimi plecami.

Odwrociłem się powoli i ujrzałem dziewczynę, która stała może z metr ode mnie. Była sporo niższa niż ja, miała długie, ciemne włosy i duże oczy schowane za okularami z oprawkami równie ciemnymi, co wspomniane włosy. Dziewczę uśmiechało się radośnie i spoglądało na mnie znad swoich okularów.

– Udało ci się zrobić jakieś fajne zdjęcie tej wiewiórcy? – spytała.

– Kilka, owszem – odparłem, uśmiechając się. – A tobie? – zapytałem, zerkając na torbę od aparatu przewieszoną przez jej ramię.

– Dopiero przyszedłam do parku – odpowiedziała. – Jeszcze nie zdążyłam żadnej znaleźć – dodała.

Ze snu wyrwał mnie głośny dźwięk silnika autonomicznej śmieciarki. Po kabinie samochodu rozlało się jasne światło z ekranu na jej boku, na którym wyświetlała się informacja o tym, że po dwudziestej pierwszej każdy mieszkaniec powinien pozostać w domu.

Moja świadomość wróciła do mnie momentalnie po otwarciu oczu, zupełnie jakbym nie spał, a tylko leżał na fotelu z zamkniętymi oczyma. Siedząc dalej w bezruchu, powiodłem wzrokiem za śmieciarką, która zatrzymała się kilkanaście metrów dalej. Zauważyłem promień skanera, który omiótł kontenery, po czym długie ramię wysunęło się z boku pojazdu, podniosło kontener i uniosło go wyżej. Po opróżnieniu komputer automatycznie odstawił zbiornik na swoje miejsce, skaner jeszcze raz sprawdził okolicę a pojazd ruszył przed siebie, oświetlając sobie drogę.

Poruszyłem się lekko, przypominając sobie, że dalej boli mnie noga po tym upadku kilka dni temu. Cóż, po przekroczeniu pewnego wieku, jeśli wstajesz rano i nic cię nie boli, to znaczy, że umarłeś. Lekko się przeciągnąłem, po czym zdałem sobie sprawę, że z głośników wciąż cicho leci Lazerhawk. Otworzyłem drzwi. Do wnętrza wpadło rześkie nocne powietrze, wziąłem głęboki wdech, po czym wysiadłem z samochodu.

Chłód nocy odpędził resztki snu. Rozejrzałem się po okolicy. Zaparkowałem gdzieś na przedmieściach, daleko od centrum. Zaledwie kilka kilometrów od granicy strefy. Tutaj też mieszkali ludzie, ale było ich znacznie mniej niż w centrum. Ci tutaj nie bali się demonów aż tak bardzo, potrafili sobie poradzić z nimi sami, chociaż nie obchodzili się całkowicie bez naszej pomocy. Byliśmy tutaj wzywani tylko w naprawdę ciężkich przypadkach. Inna sprawa

jest też taka, że te groźniejsze stwory grasują właśnie w centrum, nie zaprzatają sobie głowy takimi dziurami zabitymi dechami.

Okolica składała się z bliźniaczo podobnych do siebie domków jednorodzinnych, w sporej części opuszczonych i popadających w ruinę. Te, w których ktoś mieszkał, szło łatwo rozpoznać: były opisane runami w każdym miejscu, na framugach drzwi i okien, na ścianach, podjazdach i nawet na skrzynkach pocztowych. Codziennosc.

Spojrzałem w górę, zastanawiając się, czy zobaczę jakieś gwiazdy, ale moim oczom ukazał się ten sam widok, co zawsze: chmury, przesłonięte lekką poświatą strefy.

– No, to tyle z podziwiania – westchnąłem.

Zajrzałem do samochodu i wyjąłem z niego plastikowy kubek z zakrętką. Energicznie przekręciłem denko. Kubek zasyczał i po chwili zrobił się gorący.

– Syntetyczna kawa... – rzuciłem do siebie. – Najlepsza w tym rejonie – dodałem.

Rozgrzałem nieco dłonie o naczynie, odczekałem jeszcze chwilę, po czym odkręciłem wieczko i zaciągnąłem się aromatem kawy. Lubię nowoczesną technologię. Wrzucam sobie kilka kubków tego wynalazku do auta i mam kawę, kiedy i gdzie chcę, dokładnie taką, jaką lubię. Gorącą i gorzką. Pociągnąłem mały łyk i oparłem się o auto.

Popijając kawę, rozglądałem się po okolicy. Zauważyłem, że w jednym z domów zapaliło się światło. Czyli ktoś szykuje się do wyjścia do pracy. Zerknąłem na zegarek. Czwarta rano. Za pół godziny wyjadą pociągi i metro. Zakaz wychodzenia obowiązuje od dwudziestej pierwszej do czwartej rano. Wtedy notuje się najwyższą aktywność demonów. Wtedy też nie spotkasz nikogo na ulicy. Chyba, że są to patrole bądź agenci. Czyli miałem prawo tu przebywać.

Pociągnąłem większy łyk kawy. O tak, właśnie takie małe przyjemności jeszcze pozwalają zachować swój umysł w tym mieście. Nagle usłyszałem ciche bzyczenie gdzieś nad swoją głową. Spojrzałem w górę i zauważyłem małego drona, lecącego nad dachami budynków. Jego światelka mieniły się na czerwono, a sam zwiadowca patrolował okolicę. Przystanął na chwilę, prawdopodobnie skanując mój samochód, po czym udał się w dalszą drogę. Zerknąłem na swoje auto.

Subaru należało do wydziału, był to mój przydzielony samochód. Mogłem nim jeździć gdzie tylko chciałem, oczywiście w granicach strefy. Nie było obowiązku odstawiania auta na parking w jednostce. To ja odpowiadałem za auto i sprzęt w nim zamknięty – broń oraz runy. Gdyby to wpadło w niepowołane ręce, to moja głowa poszłaby pod gilotynę. Ja sprawowałem nadzór nad stanem samochodu i uzbrojenia. Zgłaszałem zapotrzebowanie i uzupełniałem braki. Subaru było moim transportem, a czasami domem i schronieniem. Specjalnie wzmocnione nadwozie i podwozie, podrasowany silnik, systemy lokalizujące i skanujące. Wszystko w celu walki z demonami. Auta jednostki bardzo często były wykorzystywane w akcjach jako wabiki albo pojazdy bojowe. Bojowe, może powiedziane nieco na wyrost, ale wymalowane w lakier runy sprawiały, że można było tego i tamtego demona przejechać.

Ja dostałem Subaru WRX STI. Czarny, matowy lakier z wymalowanymi runami i oznaczeniami. Wzmocniony silnik i opony. Przerobione zawieszenie, sportowe hamulce i wszystkie inne układy. W bagażniku mały arsenał: FMG-9 i FN2000 wraz z zapasem specjalnej amunicji. Do tego dwa Glocki, jeden w schowku i jeden przy moim pasku. Komputer pokładowy sprzęgnięty z systemem obserwacji jednostki. Słowem wszystko, co było niezbędne w walce i przemieszczeniu się dla agentów.

Dokończyłem swoją kawę i wyrzuciłem kubek do kosza. Za kilka godzin musiałem być w bazie. Trzeba było nieco się ogarnąć. Wsiadłem do auta i odpaliłem silnik. Wyznaczyłem sobie trasę do mieszkania i nieco zwiększyłem głośność radia. Rozsiadłem się wygodnie. O tej porze na drogach jeszcze nie było samochodów, mogłem więc poszaleć. Ruszyłem z miejsca z pierwszymi tonami „King of the Streets”.

„Hold The Line”

Odprawy przed każdym kolejnym dniem służby nigdy nie były czymś pasjonującym. Dowiadaliśmy się gdzie i kiedy miało się coś godnego uwagi, byliśmy rozdysponowywani do zadań mających najwyższy priorytet, a po ich wykonaniu były nam rozdzielane kolejne. Dziś na przykład, w ramach pierwszej misji, wypadło nam sprawdzenie jednego z tuneli technicznych metra. Zarząd zgłosił agencji, że coś prawdopodobnie się tam załęgło. Nikt z pozostałych pracowników metra nie chciał się tam wybrać, a policja odesłała ich do nas. Ci ostatni też nie są głupi – po co mieli narażać własnych ludzi, skoro to i tak pewnie demon, więc lepiej niech zajmą się tym agenci z odpowiednim wyposażeniem.

Mój samochód minęła wysoka brunetka i jej kompanka, kasztanowa klacz. Amanda i Blurry, para agentek. Kiwnąłem głową na powitanie, panie odpowiedziały uśmiechem.

Cóż, dzień jak co dzień. Nowe zadania, nowe wyzwania, nowe problemy, stare demony. Siedziałem już w aucie, jedząc szybkie śniadanie i czekając na moją partnerkę. Nagle obok auta usłyszałem trzask teleportacji. Oto i ona.

Do samochodu wsiadł szary jednorożec – Bright Spark. Klacz o błękitnej, długiej grzywie, splecionej z jednej strony w gruby warkocz. Miała jasnoniebieskie oczy oraz liczne pęgi na pyszczku. Rozsiadła się wygodnie na fotelu pasażera i przywitała wesoło.

– Hej, AI – rzuciła.

– Hej, nie wiesz, że nie wolno używać teleportacji na terenie jednostki? – rzuciłem w pół gryza kanapki.

Klacz spojrzała się na mnie z wyrzutem.

– Że TY pouczasz MNIE w sprawie regulaminu w bazie?! – spytała z oburzeniem, po czym przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie zawzięcie.

Wybuchnęliśmy śmiechem w tym samym momencie.

– Dobrze, dobrze – rzuciła.

Taka prawda, tak ja jak i Spark mieliśmy po równo nagan za łamanie regulaminu na terenie jednostki: używanie magii w miejscach z zakazem, spanie na parkingu w samochodzie, podjadanie siana z kantyny, niezdana broń. Większość tych przypadków i reprimend miała znaczenie czysto kosmetyczne, lecz było kilka sytuacji, kiedy bura, jaką dostaliśmy, była naprawdę tęga.

– To co nam tam dzisiaj przypadło? – zapytała.

– Metro, coś zaległo się w tunelu i regularni nie zamierzają się za to brać – odparłem, kończąc jedzenie.

– Czemu mnie to nie dziwi? Ciemno, pewnie daleko w tunelu, nikt o zdrowych zmysłach tam nie wejdzie – odpowiedziała klacz.

– Nikt poza nami – dodałem, uśmiechając się.

Odpaliłem silnik i włączyłem radio, żeby posłuchać nieco porannych wiadomości. Opuściliśmy jednostkę, mijając dwa posterunki i grubą bramę na samym wyjeździe. Było jeszcze wcześniej, więc na ulicach znajdowało się też sporo ludzi udających się czy to do pracy, czy do szkoły. Na przystankach widziałem całe gromady ludzi oczekujących na przyjazd autobusu. Miasto powoli budziło się do życia, starając się ignorować problem, który trapił je od sześciu lat, a który to my staraliśmy się zwalczyć.

Po tylu latach już nikt nie zwracał uwagi na takie rzeczy jak runy, będące integralną częścią ubioru, czy to jako emblemat na koszuli, wszywką na kurtce bądź plecaku, wzór na nowych butach. Dzieciaki i żrebaki miały na swoich torbach wymalowane różne runy lokalizujące i ochronne, ostatnio modne było dawanie im bransoletek, które ciężko zdjąć i zgubić. Wiadomo, plecak można gdzieś zostawić, a bransoletka zostaje na kopycie czy nadgarstku. Sam miałem szereg run na pasku zegarka.

Znaki te były dosłownie wszędzie: w witrynach sklepów, na drzwiach, we framugach, na zasłonach, firankach, w kawiarniach na kubkach, w pubach na kuflach, w restauracji na talerzach i sztućcach, jako graffiti, jako sztuka i jako bohomazy, nawet na studzienkach kanalizacyjnych, czy klamkach do magazynów. To tylko ukazywało skalę zagrożenia, z jakim musieliśmy się mierzyć. Z każdego zakątka tego miasta mógł wyleźć jakiś stwór, a te znaki miały za zadanie albo go przepędzić czy odstraszyć, albo chociaż osłabić. W międzyczasie zjawialiśmy się my i załatwialiśmy robotę.

– Alex, dzisiaj też włączyłeś się po mieście? – zagadała w pewnym momencie Spark.

Zerknąłem na nią z zaciekawieniem.

– Skąd wiesz? – spytałem.

– Masz wory pod oczami – odparła.

– Och... faktycznie – rzuciłem, szybko zerkając w lusterko. – Żle spałem – dodałem.

– Al – zaczęła – który to już raz? Śpisz ty w domu właściwie? – spytała.

Westchnąłem.

– Iskierka... Czasem po prostu nie da się zasnąć. A ja lubię tę ciszę w mieście, kiedy nikogo nie ma w nocy wokoło – odparłem.

– Doskonale wiesz, że nie możesz tak robić, pal licha, że zaszkodziś sobie, pomyśl do cholery o mnie! – rzuciła, starając się zachować kamienną twarz.

– Czyli wytaczamy ciężkie działa – rzuciłem, uśmiechając się. – Teraz bierzesz mnie na sposób, nie będę wypoczęty, to boisz się, że zginiesz przeze mnie?

– Dokładnie!

– Już, już, doskonale wiem, że nie dasz im mnie tam zabić – parsknąłem, szczerząc się.

– Doskonale wiesz, że pierwsza bym cię zostawiła na pastwę demona – fuknęła, odwracając się do okna.

Jedna z typowych rozmów z Iskierką. Doskonale wiedzieliśmy, że główna zasada w tej robocie to wzajemne zaufanie i świadomość, że jedno nie zostawi drugiego. Oraz... że w przypadku opętania będziemy musieli się bronić wszelkimi sposobami. Znaczy to tyle, że gdyby twojego wieloletniego współnika opętał demon, to musisz „okazać łaskę” i w najszybszy i najbardziej humanitarny sposób wykończyć opętanego...

– Spark... gdyby śniły ci się takie koszmary, też nie mogłabyś spać i usiedzieć w miejscu... – odparłem cicho.

Iskierka spojrzała na mnie.

– Znowu o...

– Tak – uciąłem.

Spark spojrzała przed siebie na drogę. Wiedziałem, że zastanawia się, co powiedzieć, jak zagadać. Znaliśmy się tyle lat, ale każde z nas miało swoją przeszłość i tematy, których nie należało poruszać.

– Oglądałaś mecz? – spytałem.

– Taaa... – odparła weselej. – Znów grali jak ostatnie patałachy – dodała.

– No, a chciałem na nich stówę postawić. I bym teraz nie miał stówy. A tak to mam stówę – odparłem żartobliwie.

– Ja nie wiem, na sparingach grają jak kuce, trzaskają po całym boisku, narobią ci nadziei, postawisz na nich w zakładach, ale jak przyjdzie co do czego, to im się nogi plączą! Ja wiem, cztery to sporo, ale do jasnej cholery!

– Ile przerznąłeś? – spytałem zaciekawiony.

– Dwieście – warknęła.

– BUEHEHE.... Współczuję – dodałem, rechocząc głośno.

Iskierka spojrzała na mnie spode łba.

– Stawiasz drugie śniadanie – mruknęła udając urażoną.

– Spoko – rzuciłem, dalej się śmiejąc. – Nie wierzę, że postawiłaś na nich dwie setki, wiedząc że ostatnio wygrali półtora roku temu – dodałem.

Spojrzenie Spark skutecznie zniechęciło mnie do dalszych żartów z jej przegranego zakładu.

Starłem się jechać zgodnie z przepisami, ale za bardzo kusiła mnie moc auta, więc tu i tam przycisnąłem ponad dozwoloną prędkość, dzięki czemu na miejscu byliśmy szybciej niż gdybyśmy lecieli zgodnie z przepisami. W razie czego usprawiedliwiłbym się, że jadę do wezwania, a wtedy mamy te same prawa co ambulans czy radiowóz. Z tym, że nie zgodzili się dać nam kogutów. Szkoda.

Wyprzedzałem kolejne samochody, by zdążyć przed porannymi korkami. Ulice powoli zaczynały zapełniać się autami, taksówkami, autobusami, dostawczakami i innymi tego typu pojazdami. Lubilem swój samochód. Trzymał się drogi jak przyklejony, doskonale można było nim lawirować w arteriach miasta. Oczywiście nie został on przeznaczony do łamania przepisów, tak jak wykorzystywałem go ja w tej chwili, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć. Kiedy drogówka dowiadywała się, komu należało wystawić mandat, mieli listę tablic naszych aut, jakoś tak zapominali wysłać ten mandat, zdjęcie gdzieś ginęło i każdy zapominał o sprawie. Owszem, jeśli któryś z nas uszkodził samochód poza akcją, wtedy musiał zapłacić za szkody wyrządzone miejskiej infrastrukturze i za naprawę auta.

Iskierka wsłuchiwała się w jedną z piosenek z radia i bujała się delikatnie na fotelu w jej rytm. To właśnie te wspomniane małe przyjemności. Od kilku lat wszyscy tutaj jesteśmy zamknięci w strefie, po incydencie w teatrze Exanima, razem z tymi demonami. W pierwszych miesiącach po tym wydarzeniu przez miasto przełała się fala samobójstw, mnóstwo ludzi postradało zmysły, część uznano za opętanych, część trafiła do zakładów zamkniętych. Jednak sporo ludzi przetrwało, przeżyli ten najgorszy czas osvajania się z nową rzeczywistością. Dla milionów mieszkańców tego nowoczesnego i pięknego miasta wszystko runęło z dnia na dzień. Wszystkie plany na wyjazd, wakacje, planowanie przeprowadzki, po prostu wszystko. Nikt stąd nie wyjeżdża i nie przyjeżdża. Jest urząd do spraw relokacji, ale chyba tylko jako kosmetyczna instytucja, mająca na celu uspokojenie ludzi. Nie słyszałem, żeby faktycznie kogoś wypuścili, a wnioski o pozwolenie na opuszczenie miasta złożyli chyba wszyscy mieszkańcy. Mnóstwo ludzi.

Początkowy chaos zaczął ustępować gdzieś tak około roku po incydencie. W tym czasie uformowano naszą jednostkę, przeprowadzono szkolenia, jednoróżce opracowały zaklęcia, runy i sposoby ich użycia, wyprodukowano amunicję i przystosowano pojazdy do walki. Z pierwszych agentów nie został praktycznie nikt. Nazywamy ich pierwszą generacją albo pierwszą linią, być może dlatego, że na cmentarzu wydziału mają oni swoje groby w właśnie pierwszej linii, a jest ich już pięć.

Więc jak nie oszaleć w nawiedzonym mieście? Jak nie dać sobie zwariować, jak nie dopuścić do siebie myśli o sięgnięciu po gnata i odstrzeleniu sobie głowy? Przejść z tym do porządku dziennego. Przeżyli ci, którzy przestali zauważać zagrożenie, coś w stylu dziecięcej zabawy, zakrywam oczy i mnie nie ma, tak tutaj, nie patrzę i nie myślę o problemie, więc go nie ma, zajmie się nim ktoś inny. Ktoś inny, czyli my – agenci. Zajmowaliśmy się koszmarami, które wylazły z szafy, w tym przypadku z teatru, i walczyliśmy z nimi, tak by pozostali mogli żyć w miarę normalnie. Trzeba jednak przyznać, mało kto może być w stanie zachować zdrowie psychiczne, będąc zamkniętym w strefie z demonami, nie mogąc wyjechać, nie mogąc uciec, bo zostałby zastrzelony na granicy, ba, mógł nawet zostać zastrzelony w samej strefie, gdyby został opętany. Ludzie i kuce, którzy przeżyli to chyba najtwardsze jednostki na ziemi. Żyją codziennością, słuchają muzyki, oglądają filmy, pracują, uczą się, kochają. Starają się znaleźć szczęście.

Chociaż ja sędzę inaczej. Udajemy.

Udajemy, że wszystko jest okej. Boimy się tego, co zastaniemy po śmierci, nie mamy odwagi strzelić sobie w głowę. W pewnym sensie zazdrościmy tym, którzy zdecydowali się na taki krok, chcielibyśmy zrobić to, co oni, ale perspektywa nieznanego po śmierci jest jeszcze bardziej przerażająca niż to, co wylazło z tej dziecięcej szafy. Każdy jest na granicy swojej wytrzymałości, ale mimo to próbuje, stara się zachować resztki zdrowego rozsądku, przywyknąć, pracować, uczyć się, marzyć, kochać...

– Lubisz Toto? – Spytała Spark.

W pierwszej chwili nie zrozumiałem pytania, ale zorientowałem się, że w radio leci "Hold the Line".

– Nawet lubię – odparłem.

Hold the line, love isn't always on time, oh oh oh

Hold the line, love isn't always on time, oh oh oh

Spark nuciła wesoło kolejne wersy wraz z wokalistką i delikatnie bujała na fotelu w rytm muzyki. Uśmiechnąłem się, właśnie o takich drobnostkach rozmyślałem.

Kilka minut później dotarliśmy na miejsce. Zaplecze jednej ze stacji technicznych miejskiego metra znajdowało się niedaleko większej arterii, a z tego, co się orientowałem, pod ziemią był istny labirynt połączeń, tuneli technicznych, szybów wentylacyjnych, kanalizacji i kto wie, czego jeszcze. Od jakiegoś czasu prowadzona była szczegółowa rejestracja tuneli historycznych. Administracja przeszukiwała archiwa i uzupełniała

współczesne mapy o nowe–stare tunele. Niestety, tam też lubiły gnieździć się demony, a praktycznie nikt nie wiedział jak wygląda ta siatka.

Wysiedliśmy z samochodu, niemal od razu podszedł do nas grubawy facet, ubrany w charakterystyczny skafander.

– Wreszcie jesteście – zaczął. Skinąłem jedynie głową w odpowiedzi.

Otworzyłem bagażnik i zacząłem wyjmować sprzęt. Spark rozmawiała z technikiem:

– Od jak dawna są problemy z tunelem? – spytała.

– Od dwóch dni mamy informację, że coś się tam dzieje. Najpierw były problemy z elektryką, ale myśleliśmy, że to znów te cholerne szczury. Już mieliśmy wysłać techników, ale ktoś przypomniał wasze zalecenia i brygada jednoroźców sprawdziła swoimi zaklęciami ciągłość przewodów, okazało się, że wszystko jest w porządku.

– Czemu kazaliście zrobić to jednoroźcom? – zapytałem – Przecież nasza technologia też pozwala określić przebiecia.

Technik nieco się zdziwił.

– Yy... takie były wasze zalecenia... – odparł niepewnie.

– My zalecaliśmy sprawdzanie przestrzeni, nie połączeń. Nie wiecie, że magia w połączeniu z elektrycznością pobudza te potwory?! – burknąłem nieco poirytowany.

Faceta całkiem zatkało, ale po chwili odezwał się do mnie:

– Panie, miej pan litość! Jestem na okresie próbnym, nie mogę nigdzie roboty znaleźć, ja mam kryminał za sobą za alimenty, jak nie spłacę to mnie do paki zamkną na przymusowe, a wie pan, co tam robią z takimi pączkami jak ja? Wie pan? – Spojrzał mi w oczy. – Nie zgłaszałem nic, bo nie chciałem problemów już na pierwszej zmianie, myślałem, że to przebiecie, więc poprosiłem znajomego kuca, żeby na to zerknął, no i się zaczęło!

Westchnąłem.

– Dobra, nie ściemniaj mi tu koleś. Zobaczymy co tam jest, jeśli to coś będzie zdenerwowane, a my to ubijemy, to wiedz, że ja wyjdę stamtąd zdenerwowany jeszcze bardziej i twój zad będzie błagał o pobyt w pierdlu! – syknąłem.

Technik popatrzył na mnie wystraszony, po czym rzucił:

– Dziękuję...

Odwróciłem się od gościa i aktywowałem mikrokomputer na opasce. Hologram rozświecił się, a w słuchawce usłyszałem głos Airi – sztucznej inteligencji, wykorzystywanej jako wsparcie dla agentów terenowych.

– Witaj, Alex – usłyszałem w słuchawce spokojny, aksamitny głos.

– Witaj, Airi – odpowiedziałem. – Pobierz dla mnie mapę okolicznych tuneli, proszę – poleciłem.

– Pobieram – usłyszałem o odpowiedzi.

– Spark, komunikacja gra? – spytałem kłaczy, Iskierka w odpowiedzi pokiwała głową, lekko poprawiając swoją słuchawkę.

W międzyczasie przypiąłem do paska swoją broń: FMG oraz Glocka. Sprawdziłem zapięcia magazynków i zasobnik na runy.

– Pobieranie zakończone – usłyszałem w słuchawce.

Spojrzałem na hologram. Na trójwymiarowej mapie miałem oznaczoną naszą pozycję i wskazaną trasę, jaką musieliśmy przebyć do celu w tunelach.

– Różnica wysokości to minus dwa stopnie. Wewnątrz panuje temperatura czternaście stopni, wilgotność jest wysoka. Mury w wielu miejscach mają ponad trzy metry grubości, co może spowodować krótkotrwale zaniki w łączności. Stan baterii mikrokomputera to siedemdziesiąt procent – usłyszałem raport.

– Kto jest w okolicy? – spytałem Airi.

– Lars i Lopsang – usłyszałem.

– Powiadom ich proszę, że gdybyśmy potrzebowali pomocy, będą pierwsi w kolejności.

– Powiadamiam – odparła Airi.

Skinąłem na Iskierkę, po czym zamknąłem bagażnik i ruszyliśmy przed siebie. Facet ruszył powoli za nami, bez słowa wskazując wejście do tunelu. Zauważyłem, że była już założona bariera magiczna, żeby nikt niepowołany tam nie wszedł. Obok stało kilka kucyków i żywo o czymś dywagowały, ale kiedy tylko zobaczyli mnie i Spark, natychmiast zamilkli i odwrócili wzrok. Jeden z nich podszedł do bariery, jego róg zajarzył się lekko, po czym magiczna osłona zniknęła.

– Dwieście metrów prosto, potem w prawe rozgałęzienie aż do podstacji. Tam zanotowaliśmy skoki napięcia – zakomunikował technik, który nas przywitał.

Zabrałem mapę, po czym weszliśmy do tunelu.

– Aha! Jeszcze jedno! – krzyknął. – Macie tu latarkę, tylko to mam na wyposażeniu – dodał, podając mi długi, metalowy przedmiot. Podziękowałem i włożyłem go za pasek.

Ruszyliśmy przed siebie, po chwili za plecami usłyszałem syk zakładanej bariery na wejściu. Uśmiechnąłem się. Nie dziwiło mnie, że byli wystraszeni. Każdy by był.

Przemieszczaliśmy się w ciszy. Tunel wprawdzie był oświetlony wewnątrz starymi lampami, dzięki czemu całość zalewała żółtawa poświata, lecz mimo to miałem wrażenie, że panuje tutaj półmrok. Dalsze zakamarki nie były doświetlone, jakieś zagłębienia stawały się

ziejącymi czarnymi dziurami, a wnętrza na drzwi serwisowe wydawały się być przejściem do innego wymiaru. Na ścianach wisiały kilometry kabli, do tego ten brudny beton, w wielu miejscach pomazany różnymi graffiti. Tunele miały również za zadanie stać się schronami, jeśli zajdzie taka potrzeba, stąd też grubość murów w wielu miejscach bliższych powierzchni.

Rozłożyłem FMG i sprawdziłem magazynek. Spark rozglądała się uważnie po każdym zakamarku, choć do celu mieliśmy jeszcze kilkadziesiąt metrów. W ciszy nasłuchiwalismy odgłosów dochodzących z tunelu. Jak to w takich miejscach bywa, ciężko było określić co się słyszy i skąd dobiega dźwięk. Odgłosy odbijały się wielokrotnie od ścian tuneli, mieszając z innymi, przez co czasem sprawiały wrażenie, że w tunelu mieszkały duchy. W pewnym sensie tak było, choć nie nazywalismy demonów duchami, chodziło raczej o to, że powiew silniejszego wiatru mógł przyprawić o dreszcze, kiedy gdzieś za plecami usłyszysz przytłumione „Uuuuu...”.

Od czasu do czasu zerkalem na Holo, mając nadzieję, że system zadziała poprawnie i wykryje wszelkie anomalie wcześniej niż one nas. W większości przypadków nie było z nim problemów, jednak zdecydowanie gorzej radził sobie z, jak to ich nazywamy, „Elektrykami”. Elektrycy to humanoidalne istoty które zdawały się składać całkowicie z jakiegoś rodzaju energii, która bardzo przypominała elektryczność. Dotychczasowe spotkania i obserwacje wykazały jednak nieco inne jej właściwości niż właściwości elektryczne, ale charakterystyczny syk i skwierczenie sprawiły, że ta nazwa przyłgnęła do nich na stałe. To czego spodziewalismy się tutaj, to prawdopodobnie Szwędacz. Taki większy pies, ale nie będący nim. To demon, który potrafił dorastać człowiekowi do pasa, kiedy stał na czterech łapach, ale kiedy podnosił się na tylnych, mógł sprawić, że człowiek porządnie się spocił. Niektóre osobniki miały ponad dwa metry. Na szczęście dla nas były one dość nerwowe, przez co szybko atakowały i nie trzeba było bawić się w ich tropienie, tylko mieć dobry refleks, żeby nie skończyć z dotkliwymi ugryzieniami, długotrwałym leczeniem oraz obserwacją i kwarantanną.

Pomimo tylu lat, dalej nie udało się ustalić czynników odpowiedzialnych za opętanie. Były przypadki kiedy człowiek został pogryziony przez demona, zaatakowany, sponiewierany, ale nie został opętany. Bywało też, że ktoś inny, zaatakowany w ten sam sposób, przez demona tego samego typu, zostawał opętany. Póki co, mi nie wiadomo było nic o sensownym wyjaśnieniu. Dla nas to po prostu fart i nic więcej.

Holo zawibrowało na moim nadgarstku. Uniosłem rękę, Spark przystanęła.

Spojrzałem dokładniej na hologram i zauważyłem, że system wykrył jakąś anomalię około dziesięciu metrów przed nami. Odbezpieczyłem broń i dałem rozkaz, by ruszyć dalej. Bright przygasiała światło swojego zaklęcia, a ja uniosłem broń do oczu i spojrzałem przez celownik. Kolejne kroki stawialismy bardzo powoli, starając się nie spowodować najmniejszego hałasu. Po kilku metrach, dokładnie przed sobą zauważyłem, że coś się poruszyło. Istota prawdopodobnie leżała na ziemi i coś żuła. Cielsko unosiło się delikatnie, czasem wykonując gwałtowniejsze ruchy. Nie zauważył nas.

Skinąłem na Iskierkę.

W jednej sekundzie klacz aktywowała zaklęcia ogłuszające, które błyskawicznie przetoczyło się przez tunel uderzając z całym impetem w demona, a ja wystrzeliłem kilka pocisków, najprawdopodobniej w tułów. Dobiegło do nas charknięcie, zauważyłem jak potwór wzdygnął się, prawdopodobnie próbując wstać, ale posłałem w jego cielsko kilka kolejnych kul.

Wciąż mając go na celowniku podbiegłem do demona i pociągnąłem kilka razy za cyngiel, trzymając broń jedną ręką wyrwałem z zasobnika kartkę z runą i zgniótłszy ją cisnąłem w zwłoki. W tunelu rozbłysnęło pomarańczowe światło, a cielsko zdeintegrowało się, pozostawiając po sobie miliony świetlistych punktów.

– Klasyczna akcja – rzuciła zadowolona Iskierka.

– Oby wszystkie takie – dodałem.

Spojrzałem na Holo, czy przypadkiem jeszcze czegoś nie wykrył, po czym spróbowałem nawiązać połączenie z Airi.

– Airi, odbiór?

– Status połączenia: 70%. Witaj, Alex – usłyszałem w odpowiedzi.

– Pozbyliśmy się Szwędacza, czy w regionie zanotowano inne zgłoszenia bądź anomalie? – Spytałem.

– Sprawdzam...

Rozejrzałem się po tunelu. Wszystko wyglądało jak typowe siedlisko tego typu demona: jakieś zawleczone śmieci, kości, prawdopodobnie bezpańskich psów, coś śliskiego na ścianie i trochę sierści w kilku miejscach. Do tego specyficzny, choć słabo wyczuwalny zapach.

– Zastanawiam się, czy nie ma gdzieś tutaj gniazda... – rzuciła Bright.

– Na pewno gdzieś tu jest, ale to nie jest akcja na jeden zespół – odparłem.

Spark pokiwała głową, idąc kilka kroków przede mną.

– Brak w regionie aktywności demonów. To całkiem czysta okolica – usłyszałem raport.

– Przyjąłem – odpowiedziałem – rozejrzemy się jeszcze po tym tunelu, zaznacz naszą pozycję – poleciłem.

– Przyjęłam – usłyszałem w odpowiedzi.

Wraz z Iskierką przeszliśmy jeszcze kilkadziesiąt metrów w ciszy. Co chwilę spoglądałem na Holo, zastanawiając się, czy w tych tunelach może gdzieś znajdować się gniazdo. Wydział regularnie sprawdzał najważniejsze tunele, lecz na pomniejsze i starsze nie wystarczało już zasobów. Żeby faktycznie trzymać nadzór nad tymi wszystkimi kilometrami korytarzy, trzeba by prowadzić stałe patrole. Owszem, były od tego roboty, ale często traciły

łączność, gubiły się, zostawały zniszczone przez wandalów albo przez same demony. To studnia bez dna. Nikt nie chciał wyrzucać bezsensownie pieniędzy, a niestety nie mieliśmy budżetu z gumy. Musieliśmy sobie radzić z tym, co posiadaliśmy.

Z oddali dobiegł nas dźwięk przejeżdżającej kolejki. Skład musiał być kilkaset metrów od nas, ponieważ dźwięk został już przytłumiony przez ściany i wymieszał się z szumem dochodzącym gdzieś z góry. Na chwilę przystanęliśmy. Rozejrzałem się i poświeciłem latarką po okolicy.

– Dobra, wystarczy – zakomunikowałem – nic więcej tu chyba nie znajdziemy – dodałem.

Spark pokiwała głową i nadal skupiona rozejrzała się po tunelu.

– Airi, odbiór? – Wezwałem AI.

– Odbiór.

– Wracamy do samochodu. Nic więcej tutaj nie ma – zakomunikowałem.

– Przyjęłam.

Ruszyliśmy z wolna przed siebie. Mimo lekkiego rozluźnienia nadal miałem przygotowaną broń, Iskierka rozjaśniła zakłęcie, przez co w tunelu zrobiło się naprawdę jasno. Po kilku minutach minęliśmy siedzisko zabitego demona, sprawdziliśmy je pobieżnie po raz ostatni i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Nagle gdzieś za plecami usłyszałem ostry i przenikliwy dźwięk, jakieś skwierczenie i trzask, nawet nie zdążyłem się odwrócić, gdy coś gwałtownie powaliło mnie na ziemię. Upadłem jak długi, raniąc sobie twarz o żwir na torowisku. W tunelu coś błysnęło, praktycznie nas oślepiając.

– Cholerny Elektryk! – krzyknęła Spark, aktywując jedno z zaklęć.

W chwili, w której poderwałem się z ziemi na kolano, zauważyłem jak wstęga zaklęcia trafia demona i rozbija się na miliony iskier, które odbiły się od ściany. Demon na chwilę przystanął, zachwiał się, po czym ruszył przed siebie.

– O ty, cholero! – warknąłem, unosząc broń do oczu. Szybko przycelowałem i wystrzeliłem krótką serię w demona.

Uskoczył.

– Za nim! – krzyknąłem, zrywając się do biegu. – Airi! Mamy tutaj Elektryka, zawiadom pobliskich! – wydałem rozkaz.

– Przyjęłam.

Biegliśmy za demonem przez tunel. Jakkolwiek to brzmi, widok poruszającego się elektryka jest co najmniej majestatyczny, unosiła się wokół niego jakaś poświata, która rozmywała się z każdym jego ruchem, sprawiając wrażenie zwolnionego tempa. Demon ten

był bardzo zwinny, odbijał się od ścian niczym piłka, podskakiwał i przyspieszał. Biegł wprost do wyjścia.

Nagle zatrzymał się, widziałem jak z ziemi podrywają się kamyki w miejscu, w którym się odwrócił w naszą stronę. W tej samej chwili upadłem na kolano, żeby lepiej wycelować i nie zastanawiając się wypaliłem w jego kierunku. Demon nie pozostał dłużny, w naszą stronę poszybowały małe paski energii, które momentalnie rozbiły się na tarczy postawionej przez Iskierkę, została po nich tylko srebrząca się mgielka. Demon znów zerwał się do ucieczki.

– Alex! Tu Lop, gdzie ten demon?! – usłyszałem w słuchawce głos Lopsanga.

– Kieruje się do wyjścia z barierą! – krzyknąłem w odpowiedzi.

– Dawaj go tu! – zakomunikował Lop.

Demon uciekał w kierunku wyjścia, kilkakrotnie próbowałem go trafić, ale jego gwałtowne uskoki skutecznie uniemożliwiały mi trafienie go. Przypomniałem sobie, że Elektrycy w jakiś sposób wyczuwali delikatne zmiany ciśnienia, ale żeby aż przewidzieć gdzie uderzy pocisk? Może FMG miało za małą prędkość wylotową, żeby zmylić mechanizmy obronne demona?

W tej sytuacji ja i Lopsang byliśmy bezużyteczni. Domyślałem się, co wymyślili wraz z Larsem, więc krzyknąłem do Iskierki:

– Przygotuj się, ogłuszające na wylocie!

– Tak jest! – rzuciła w odpowiedzi.

Przed nami zamajaczyło wyjście. Jasne światło wlewało się do tunelu, przez magiczną barierę widziałem kawałek budynku niedaleko. Demon jakby zwolnił. Czyżby przeczuwał co się święci? Po kilku sekundach zdążyliśmy nieco nadgonić, zatrzymaliśmy się kilkanaście metrów do stwora.

Elektryk przystanął, spoglądał na wyjście, jego poświata mieniła się w srebrzystych odcieniach, a po ziemi spływała jakby delikatna mgła. Można by stwierdzić, że ten demon to stojący słup jakiegoś dymu. Wycelowałem w niego, choć celownik bujał się przez mój puls i oddech.

– No co jest?! – Lopsang się niecierpliwił.

– Stoi przed wyjściem – odparła Iskierka.

– Co do cholery... – usłyszałem w słuchawce.

– Sam chciałbym wiedzieć, patrzy się na wyjście – dodałem.

Demon poruszył się.

– Chyba idzie w waszą stronę – zakomunikowałem.

– Dawaj popaprańca... – usłyszałem Larsa w słuchawce.

Demon ruszył powoli przed siebie. Szedł wolno, krok za krokiem, a my powoli za nim. Dym i poświata rozlewały się po tunelu, na ścianach odbijało się delikatne światło, jakie od niego biło. Stwór zbliżał się do bariery.

– Widzę go – zakomunikował Lop.

– Poczekajcie... chcę coś sprawdzić – wstrzymałem go. – Jeśli dotknie bariery, walcie – dodałem.

– Jasne – odparł Lars.

– Tarcza, czy ogłuszanie? – spytała Iskierka.

– Tarcza. Lars się w tańcu nie pi... – przerwał mi głos w radio:

– Co on robi?

Demon stanął przed barierą. Przyglądał się jej uważnie, zauważyłem, że przez magiczną ścianę przeskoczyło kilka iskier. Demon uniósł rękę i przyłożył do bariery.

– TERAŻ! – krzyknąłem.

W ułamku sekundy przed nami pojawiła się magiczna bariera Iskierki a tunel wypełnił przeraźliwy grzmot, jak w centrum najgorszej burzy. Żwir i kamienie wzbily się w powietrze, rozbijając o ściany, a z kierunku wyjścia błysnął oślepiający blask, by po sekundzie zamienić się w tysiące małych światełek, które wymieszały się z pyłem i innymi fragmentami.

Po chwili bariera zniknęła, po tunelu rozlała się delikatna mgiełka i przejmujący chłód. Wraz z wirującym powietrzem nad naszymi głowami zatańczyło kilka światełek. Rozejrzałem się. W miejscu w którym wcześniej stał demon, ziała spora dziura, część podłoża została wepchnięta w głąb tunelu wraz z uderzeniem zaklęcia. Ruszyliśmy przed siebie.

– Tak to się robi, dziewczynki – rzucił zadowolony z siebie Lars w radio.

– Z akceleratorem każdy tak może – odcięła się Iskierka, na co odpowiedział jej rechot.

Wyszliśmy z tunelu, po magicznej barierze nie było ani śladu, a fragmenty instalacji na wejściu były spalone. Faktycznie, Lars nie bawił się w półśrodki. Spojrzałem jeszcze na tunel, w którym gasły ostatnie światełka.

– Airi, jeden mniej, zlikwidowaliśmy Elektryka – zakomunikowałem.

– Przyjęłam.

– Cali jesteście? – krzyknął Lopsang wychylając się zza osłony.

Wskazałem mu kciuk w górę, informując, że wszystko w porządku. Iskierka ruszyła przywitać się z Larsem i Lopem. Ja wyłączyłem hologram i wygasilem Holo. Nagle poczułem krople deszczu na ciele. Spojrzałem w górę. Chmury jak zawsze spowijały niebo. Z wejścia do podziemnego korytarza w powietrze unosił się delikatny słup dymu.

Rozejrzałem się na wyjściu z tunelu, starając się ocenić, jak dużych szkód narobiliśmy. Nie zauważyłem większych zniszczeń poza małym kraterem po uderzeniu zakłęcia, nic czego nie naprawiliby we własnym zakresie. Uznałem, że nie muszę wzywać grupy porządkującej, więc skierowałem się do Larsa i Lopsanga.

– Co tam jeszcze znaleźliście? – spytał Lop, podając mi rękę.

– Szwędacza, małe paskudztwo – odparłem, nie wdając się w szczegóły.

Lopsang i Lars byli kolejnym zespołem agentów. Lop pochodził z Tajlandii, przeniósł się do tego miasta jakieś dziesięć lat temu, typowy azjata. Lars, tak jak Spark, był jednorożcem. Akurat jemu udało się dostać do testów akcelerator magiczny. W sumie nie wiem, który szaleniec z bazy był na tyle szalony, żeby to akurat jemu dać to ustrojstwo.

– Widzę Lars, że dostałeś protezę na Roga – zaśmiałem się. – Inne też rozdają? – spytałem.

Lars spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Właśnie, technicy kazali mi przekazać ci, że mają już dla ciebie tę protezę fiuta – odgryzł się.

– Ty czworonożna mendo – zaśmiałem się.

– Ej! – fuknęła Iskierka.

Wyszczерzyłem się nieco do Iskierki, starając się załagodzić jej gniew.

– To może skoczmy sobie na jakieś drugie śniadanko? – zaproponował Lopsang.

– W sumie... zjadłabym coś suszonego – odparła Spark.

Pokiwałem głową na znak zgody, wprawdzie nie byłem jeszcze głodny, ale nie zaszkodziłoby zjeść czegoś dobrego, zwłaszcza, że było nas nieco więcej.

– To co? Stary Mors, tak jak zawsze? – spytał Lars.

– Mi pasuje – odparłem.

– Czyli zdecydowane, to lecimy – zdecydował Lop.

Zakomunikowałem Airi, że oba zespoły jadą coś zjeść i że dalej będziemy w gotowości, lecz nie będziemy aktywnie przemieszczać się po ulicach. Dostaliśmy pozwolenie na zejście, po czym skierowaliśmy się do swoich samochodów. Lars i Lopsang używali jednej z przerobionych wersji Evo X. Praktycznie wszystkie auta agentów były sportowymi, specjalnie wzmocnionymi pojazdami.

Po kilku chwilach byliśmy już w trasie. Stary Mors znajdował się w innej dzielnicy, ale dojazd tam był dość prosty. Praktycznie zawsze wybieraliśmy tę knajpę, pewnie głównie ze względu, że tam jeszcze mamy wstęp. Kiedy właściciele dowiadują się, że jesteśmy agentami, jakoś niechętnie nas obsługują, niektórzy wręcz zabraniają nam wstępu. Część z

nas ma to gdzieś i jedzie gdzieś indziej, inni potrafią się awanturować a nawet pobić z obsługą, niestety działając na swoją niekorzyść. Jedną z zasad, jakimi się kierujemy, jest zachowanie zimnej krwi w każdej sytuacji. Więc co przełożeni sobie myślą o tych, którym puszczają nerwy, gdy ktoś nie chce im przygotować jedzenia? Jak tacy zachowują się w sytuacji kryzysowej, których podczas służby nie brakuje? Więc kiedy nas wypraszają, po prostu wychodzimy. Jedynie priorytet wezwania do takiego miejsca spada gdzieś na sam dół.

Iskierka w pewnej chwili podkręciła głośność radia:

Wiadomości z ostatniej chwili: W placówce banku Western Fall, znajdującej się w Północnej Dzielnicy przy ulicy Stathem, padły strzały z broni palnej. Policja nie podaje informacji o ofiarach, na miejscu już znajdują się jednostki specjalne, lecz szczelny kordon nie przepuszcza reporterów, będziemy państwa informować o dalszym rozwoju sytuacji.

– Kolejny szaleniec? – spytałem.

– Właśnie nie wiadomo, to chyba coś świeżego – dodała.

Pokręciłem głową ze zrezygnowaniem.

– Wszędzie mamy runy lub bariery magiczne, a tu jakiś koleś wchodzi sobie spokojnie z bronią do banku... – rzuciłem.

– Nie przewidzisz wszystkiego, nie wiemy skąd ją miał, może to jakaś zmodyfikowana wersja była?

– Musiała być zmodyfikowana, każdy inny typ zostałby wykryty, pewnie niedawno pojawiła się na rynku, przecież jakiś miesiąc temu służby ulepszały urządzenia wykrywające, bo wcześniej rozbili jakąś szajkę – dodałem.

– To zawsze był wyścig zbrojeń – odparła Iskierka. – Oni zawsze byli dwa kroki przed nami – dodała.

Uśmiechnąłem się.

– Ciągnie wilka do lasu, co? – spytałem.

Klacz pokiwała głową. Praca w wydziale śledczym nieco ją skrzywiła. Wiedziała o broni więcej niż ktokolwiek inny. Zajmując się tropieniem przemytników miała do czynienia z najróżniejszymi typami rodzajami uzbrojenia. To w końcu Bright wybrała karabinki, których używałem.

– Chłopaki dadzą sobie radę, Swifty wie co robi – rzuciła nagle, jakby do siebie. Czyli zastanawiała się, co dzieje się w starym wydziale.

Dobrze wiedziałem, że decyzja o przejściu do naszej jednostki nie była dla niej łatwa, nawet nie ze względu na sympatię do starego zespołu i doświadczenie w innej dziedzinie. Spark stanęła przed wyzwaniem stawienia czoła czemuś, co zmieniło jej życie. Mogła zostać w swoim oddziale, ale pokonała swój strach i jest tutaj. I radzi sobie doskonale.

– Słyszałeś o tym, że ktoś próbował przemycić broń z zewnątrz do miasta? – spytała nagle Iskierka.

– Nie? Pierwsze od ciebie słyszę, coś poważniejszego? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

– Trochę automatów i amunicji, moi dawni kompani wykryli próbę przemytu jednym z tuneli pod miastem.

– Przecież wszystkie tunele zostały zalane i zabezpieczone, tam jest tyle czujników ruchu, że byle ryba stawia na nogi całą gwardię na zewnątrz.

– Widać znaleźli jakiś sposób – odparła, przyglądając się wysiadającym z autobusu.

– Ale jak? – zwróciłem się do Spark – przecież gdyby faktycznie znaleźli sposób na wwieszenie czegoś, to równie dobrze mogliby przemycać ludzi. Zarobili by na tym krocie.

– Nie znam szczegółów, wiem teraz tyle, co ty. Zabezpieczyli tę broń, została wwieszona do miasta, jakoś dali radę.

– To miasto nie przestanie mnie zaskakiwać, zresztą, po co wwozić broń tutaj, przecież mamy jej pod dostatkiem – odparłem.

– Może chodziło o specyficzne modele? Może o konkretną amunicję? Albo co już udało im się przemycić i co znalazło się już w mieście?

– Sądzisz, że to była jakaś kolejna próba?

– Zasada jest taka, Alex, jeśli znajdujesz kanał przerzutowy, to znaczy, że był on już użyty i został spalony, prawdopodobnie celowo, by chronić nowy, wydajniejszy, bezpieczniejszy. Służby po sukcesie mają tendencję do opuszczania gardy, bo przecież znaleźli to, czego szukali. Umyka im, że pod nosem przechodzi coś większego. Badają to, może kiedyś dowiem się czegoś więcej.

– Rozumiem, co nie zmienia faktu, że to jakiś obłąd jest – odpowiedziałem.

W radio leciała kolejna porcja wiadomości.

Wczesnym rankiem, na terenie zamkniętej szkoły podstawowej, ekipa rozbiórkowa odnalazła z mumifikowane zwłoki, prawdopodobnie dziewczynki w wieku około sześciu lat. Na miejscu pracuje już prokurator ze śledczymi. Trwają próby ustalenia tożsamości odnalezionej ofiary. Ciało zostało odnalezione w zamaskowanej studzience kanalizacyjnej, za głównym budynkiem zamkniętej szkoły.

Spark nagle przełączyła radio na inną stację.

– Chyba wystarczy tych złych wieści na dziś, nie? Może wreszcie puszcza jakąś dobrą muzykę?

– Może, jakieś dobre disco albo inne co – odparłem, nie odrywając wzroku od drogi.

Po kilku minutach dotarliśmy na miejsce, zaparkowałem względnie blisko wejścia i odruchowo rozejrzałem się po okolicy.

– Czysto, czysto, Alex – Lopsang poklepał mnie po plecach uśmiechając się. Po tylu latach każdy już zna nawyki agentów, Lop po prostu rozejrzał się wcześniej.

Uśmiechnąłem się.

– Ty... jak myślisz, to dobry pomysł zaprosić tutaj Amandę? – spytał Lopsang.

– Chcesz ją zaprosić do knajpy z fast foodem? – Zdziwiłem się.

– A czemu nie? – odparł. – Nie liczy się miejsce, liczy się klimat, kolego – dodał.

– Czy ja wiem... chyba jakaś restauracja z prawdziwego zdarzenia była by lepsza niż nasza buda.

Lop zamyślił się.

– Lopsang, jak chcesz poderwać Amandę, to nie oszczędzaj, pokaż, że masz gest, ty stary skąpcu – dodałem, klepiąc go po ramieniu. – A teraz dawaj, jedzenie czeka.

Weszliśmy do środka, powitał nas nasz stary znajomy, grubawy kucyk, Welley, szef kuchni. Siedział akurat przy jednym ze stolików i coś sobie notował. Na nasz widok uśmiechnął się, ponieważ wiedział, że nasza grupa zostawi u niego trochę pieniędzy. Nie wiem czy po prostu nie przeszkadzało mu to, że byliśmy agentami, czy może jednak widmo zarobku zagłuszało niechęć do nas. A może po prostu nas lubił.

– Witam, witam! – zaczął. – Cóż tam dzisiaj byście państwo zjedli? Specjałem dnia są prażone strączki albo zapiekane siano dla kucostwa, a dla ludzi proponuję zupę rybną.

Skrzywiłem się. Na samą myśl o zupie rybnej aż mnie wykręciło.

– Ja wezmę suszoną trawę i porcję zapiekanego siana – odparła Iskierka.

– Dla mnie owies, ale na ostro, wiesz co lubię – zamówił Lars, szczerząc się do Welleya.

– Ja to bym... o! Sushi! – Lopsang praktycznie zawsze zamawiał coś z rybą.

– To dla mnie to co zwykle, pieczone ziemniaki z sosem – zamówiłem spoglądając na tablicę.

– Się robi! – rzucił Welley zadowolony z zamówień, po czym zniknął gdzieś na kuchni.

Rozsiedliśmy się przy stolikach i zaczęliśmy gadać dosłownie o niczym, kiedy dostaliśmy powtórny komunikat:

– Wszyscy agenci muszą zachować podwyższoną czujność. Wywiad donosi o prawdopodobieństwie zorganizowanych ataków na agentów.

– Tak, tak... – rzucił Lop. – Ktoś w nas najwyżej jajkiem rzuci – burknął.

– Niby tak, ale pamiętaj o Kultystach – odparła Iskierka.

Kultyści, o nich nie da się zapomnieć. Prawdziwe wrzody. Kultyści, czasem nazywali się „wyzwoliciełami”. To zbieranina szaleńców i innych odszczepieńców która sądziła, że to co spotkało miasto, to tylko początek i znak, że wszyscy mamy „szansę”. Kultyści byli uznawani za sektę, zbieraninę ludzi i kucy wierzących w nadchodzący koniec, czasem rzucali się na służby z wraskiem, wykrzykując coś o tym, że zaburzają naturalny porządek rzeczy i że wszyscy muszą umrzeć, by doznać oczyszczenia. Twierdzili też, że demony zostały nam zesłane jako pomocnicy, że będą nas wspierać w akceptowaniu swojego przeznaczenia.

Nikt nie traktował ich poważnie.

Byli uciążliwi, ponieważ byli „głośni”. Mazali swoje hasła na murach, zakłócali audycje radiowe, włamywali się do drukarni i drukowali swoje broszury, które potem rozrzucali po mieście. Banda upierdliwych szajbusów. Zazwyczaj odsiadali trzymiesięczne areszty i byli wypuszczani za niską szkodliwość. Ale w bazie nikt ich nie lubił, więc kiedy tylko była okazja i nikt nie widział, a któryś z nich akurat wpadł na agenta, to bardzo szybko lądował na intensywnej. Często studziło to ich zapał i raczej trzymali się od nas z daleka.

Po kilku minutach dostaliśmy swoje zamówienia. Na te kilkanaście minut, wszelkie problemy przestały mieć znaczenie.

„Panorama”

Kolejnym zadaniem tego dnia było wezwanie do jednej ze szkół podstawowych we Wschodniej Dzielnicy. Dyrektorka poprosiła o interwencję, kiedy dyżurni zauważyli coś niepokojącego, w korytarzach, w piwnicy budynku. Określili to jako „wątlą postać o długich rękach i krótkich nogach, bardzo ciemną i poruszającą się nienaturalnie szybko”. Ze szczurem raczej tego nie pomylili, ale uznali, że to na pewno demon i trzeba nas wezwać. Opis odpowiadał albo „Karzełkowi”, albo „Szczurkowi”. Te dwa demony były do siebie całkiem podobne, z tym, że Szczur zazwyczaj przesiadywał w kanałach i tam straszył służby miejskie, a Karzeł biegał po parkach. Nie przypominałem sobie, żeby jakieś pomieszkiwały w budynkach, ale nie wykluczałem, że któryś po prostu się zaplątał w okolicy, znalazł niezabezpieczone wejście, jakieś okno, kratkę wentylacyjną i wszedł do środka.

Te demony raczej nie były groźne dla dorosłych, mogły poranić, ale nie zabić. Niestety dla dzieci, i to jeszcze małych, mogły stanowić znacznie większy problem, ostatecznie były mniej więcej ich wzrostu.

– Dyrektorka z pewnością ma teraz gorąco pod tyłkiem – zaczęła Iskierka.

– A to tak, na bank. Jak demony sobie wbijają do jej szkoły, to kurator jej nie popuści. Kontrole tak im przetrzepią procedury i zabezpieczenia... a jeszcze jak coś znajdą?

Klacz machnęła kopytem.

– Umarł w sianie – rzuciła. To taki kurowy odpowiednik „Umarł w butach”. Z racji tego, że kucyki nie chodzą w butach jak ludzie, mają inne powiedzonka z tym związane.

– Kaplica.

– Sałata, mogiła.

– Po zawodach.

– Demonowi w dupę.

– No co jak co, ale klaczy nie wypada tak się odzywać! – burknąłem.

– Że niby co? Że niby nie mogę powiedzieć „dupa”? Dupa. Dupa. Czujesz się zniesmaczony? – rzuciła zadziornie.

– Nie. Mam to w dupie – odparłem.

Klacz pokiwała głową z uznaniem.

– Rozmowa na poziomie, nie ma co – dodała żartobliwie.

– No, a jak! O! Patrz! Patrz jaki cwaniak, na trzeciego się pcha! Gdzie tym gratem, dziadek! – krzyknąłem, pokazując ręką na starego seata, zajeżdżającego mi drogę.

– Wy, ludzie, jeździcie jak chcecie, przestrzegacie wy przepisów w ogóle?

– Proszę mi tu nie wpierać, że źle jeżdżę!

– No, Kubica to pan nie jesteś!

– Oj! Bo z podkowy będziesz się bujać po rejonie.

– No, no, kto ci tarczę postawi jak cię coś napadanie?

– Kto ci tarczę postawi, kto cię obroni, bla, bla, blaaaaaa – zadrwiłem.

Nasze przekomarzanie przerwał komunikat od Airi.

– Cała placówka została ewakuowana. Ze wstępnych ustaleń wynika, że brakuje jednego dziecka – usłyszałem.

– Och, pewnie się gdzieś zaplątał, jak to dziecko – odparłem.

– Albo się zgubił, to duża placówka.

– Niech nie wysyłają nikogo, tylko nadadzą przez radiowęzeł informację, żeby młody nigdzie się nie ruszał, niech zamknie się w jakiejś klasie i tam siedzi – odparłem.

– Przyjęłam – zakomunikowała Airi.

– Czyli teraz musimy znaleźć jeszcze jakiegoś dzieciaka...

– Najpierw demon, dziecko tylko nas rozproszy – stwierdziła klacz.

– Fakt, ale masz rację, pewnie zgubił swoją klasę i spanikował, wrócił do swojej ławki i tam siedzi.

– Oby, to by nam znacznie ułatwiło pracę.

Liczyłem, że rodzice odbiorą swoje dzieci zanim zjawimy się na miejscu. Jakoś nie miałem ochoty być wytykanym przez zestresowane matki, które pokazywałyby nas swoim dzieciakom i mówiły: „Patrz, ten pan przyjdzie i cię zabierze, jak będziesz taka niegrzeczna”. Ale już nie powiedzą: „Przy okazji, ten pan codziennie naraża swoje życie, żebyś mogła bezpiecznie iść do szkoły i bawić się z innymi dziećmi na placu zabaw”. Niewdzięcznicy!

– Alex!

– ZAGROŻENIE! ZAGROŻENIE!

W ułamku sekundy zorientowałem się, że na ulicę wbiegł jakiś facet, zauważyłem tylko lufę broni wycelowaną w nasze auto.

Samochodem szarpnęło nagle hamowanie, tył lekko obróciło, a pisk opon wymieszał się z głuchymi odgłosami pocisków trafiających w karoserię. Kiedy tylko Subaru zatrzymało się, przed samochodem pojawiła się magiczna bariera Iskierki. Momentalnie otworzyłem drzwi i wyciągnąłem ze schowka Glocka.

Wycelowałem w uciekającego i wystrzeliłem kilka razy.

Postać zachwiała się i upadła, a ja wychyliłem się zza auta.

– Airi, zostaliśmy zaatakowani!

– Przyjęłam, wysyłam wsparcie.

Rozejrzałem się, sprawdzając czy gdzieś w okolicy nie ma kolejnego strzelca. Bariera przyjęła kształt kopuły, zasłaniając auto.

– Nie rusza się! – zakomunikowała Iskierka z wnętrza auta.

– Co do cholery? – syknąłem. – Rozszerz barierę – poleciłem.

Po chwili, prześwitująca ściana zatrzymała się niedaleko leżącego. Obszedłem Subaru, oglądając karoserię. Zauważyłem kilka rys, które powstały od odbijających się kul. Ruszyłem w kierunku leżącego. Podeszedłem nieco bliżej i wycelowałem w niego. Był to jakiś facet, człowiek około czterdziestki. Miał na sobie długi płaszcz, pod którym schował automat,

który teraz leżał jakieś pół metra od niego. Na asfalcie pojawiła się kałuża krwi. Aktywowałem Holo i po chwili dostałem komunikat o zaniku funkcji życiowych napastnika.

– Ciekawe czy się do mnie dopierdolą – mruknąłem do siebie. – Zagrożenie zneutralizowane – zameldowałem.

– Przyjęłam. Nad okolicą są już drony patrolujące. Ekipa porządkująca będzie za dwie minuty. Po ich przybyciu kierujcie się do szkoły. Złóżcie raport po powrocie do jednostki.

– Zrozumiałem – odparłem.

– Całkiem sprawnie tym zawiadują, nie? – rzuciła Iskierka, wychylając się z auta.

– Dość – odparłem.

Cała ta sytuacja mocno mnie zdenerwowała. Do tej pory jeszcze nie zdarzyło się, żeby ktoś do mnie strzelał. W pewnym sensie to jakaś nowość, ale dla Airi to tylko kolejne zadanie i procedura do wypełnienia. Rozdysponowała środki i wydała polecenie. Zrobiła dokładnie to, do czego została stworzona. Nie brała przy tym pod uwagę stresu agenta.

– Pieprzone AI! – warknąłem do siebie.

Po chwili obok nas zatrzymał się nieoznakowany van. Wysiadło z niego dwóch facetów i kucyk, przywitaliśmy się szybko. Ekipa zabezpieczyła okolicę, po czym zajęli się zwłokami.

– Ruszajcie dalej – otrzymałem polecenie od Airi.

– Przyjąłem – odpowiedziałem i skierowałem się do auta.

Zamknąłem za sobą drzwi, spojrzeliśmy na siebie bez słowa. Odpaliłem silnik i po chwili ruszyliśmy w dalszą podróż. Minąłem ekipę sprząającą, zerkając na nich kątem oka.

Dalszą trasę spędziliśmy w ciszy. Iskierka spoglądała przez okno na przechodniów i mijane przecznice, ja mimowolnie rozglądałem się po chodniku i jechałem nieco spokojniej, żeby w razie kolejnego zagrożenia móc szybciej zareagować i nie stracić panowania nad autem przy większej prędkości.

Wprawdzie cały czas otrzymywaliśmy ostrzeżenia przed zagrożeniem ze strony sekty, to jeszcze nie zdarzyło się, żeby zaatakowali nas bezpośrednio. Zakładając, że to faktycznie oni, bo równie dobrze mógł to być zwykły obywatel, który już nic nie miał do stracenia, więc postanowił zaatakować jedną z najmniej lubianych grup w tym mieście – nas. Nie ma co ukrywać, nie cieszyliśmy się zbyt dużą popularnością wśród mieszkańców. Wielokrotnie nam wygrażano, wyzywano, złorzeczono, ale nikt nas otwarcie nie zaatakował, czasem tylko zdarzało się, że samochód któregoś z agentów oblano farbą albo opisano jakimis obelgami. Nigdy nie doszło do ataku na osobę czy kucyka. Do dzisiaj.

Po kilkunastu minutach dotarliśmy na miejsce. Zaparkowałem niedaleko głównego wejścia. Kiedy wysiadałem z auta, zauważyłem jak jacyś rodzice zasłaniają oczy swojemu dziecku, kiedy tylko nas zauważyli. Iskierka tylko pokręciła głową ze zrezygnowaniem.

– Nigdy tego nie zrozumieć – rzuciła, zapinając na boku jukę.

– Nie ma tu czego rozumieć. Nienawidzą nas – odparłem.

– Przecież ich bronimy! Narażamy własne życie! – syknęła Spark, poirytowana widokiem kolejnego dziecka, pospiesznie wpychanego do samochodu i nerwowych spojrzeń dorosłych.

– Strach uzasadnia wszystko, Iskierko, oni się nas boją – odpowiedziałem. – Nie zmienimy tego, róbmy swoje i wynośmy się stąd. To dzielnica tych wszystkich bogaczy.

Klacz pokiwała głową, skierowaliśmy się w stronę wejścia. Przy drzwiach czekała już na nas dyrektorka i jej zastępczyni.

– Rebecca Whitewood – przywitała się.

– Kells i Spark – odparłem krótko. – Czy budynek jest już całkowicie pusty? – spytałem bez zbędnych ceregieli.

Kobieta sięgnęła po krótkofalówkę, po czym spytała kogoś po innej stronie budynku czy każdy już wyszedł. Po chwili męski głos odpowiedział jej, że wszyscy pracownicy opuścili budynek.

– Całkowicie pusty.

– Proszę przesłać listę pracowników i uczniów do naszej jednostki – poleciłem. – Airi, za chwilę dotrze do was lista potencjalnych, potrzebna selekcja i sprawdzanie – zakomunikowałem.

– Przyjęłam – usłyszałem w odpowiedzi.

Dyrektorka z marsową miną wykonała moje polecenie i, korzystając ze swojego osobistego palmtopa, przesłała listę.

– Zaczynamy – zakomunikowałem. – Proszę o otwarcie drzwi.

Zastępczyni wyjęła z kieszeni pęk kluczy, znalazła odpowiedni i otworzyła zamek.

– Procedura jest taka – dodałem, kierując się do dyrektorki. – Pozostajemy w kontakcie, kiedy tylko coś znajdę, informuję najpierw jednostkę, później was. Proszę odejść na parking, jeśli zauważy pani coś niepokojącego, proszę natychmiast dać mi znać. Prawdopodobnie za chwilę zjawi się tutaj dodatkowy zespół, który po naszej interwencji przebadają cały obiekt oraz sprawdzi stan run i zabezpieczeń. Budynek może być wyłączony z użycia na dwa do trzech dni, proszę zatem poinformować rodziców wcześniej o planowanym zamknięciu. Czy jego opiekunowie są tutaj?

– Są w drodze – odparła dyrektorka.

– Rozumiem, jeśli zjawią się tutaj przed naszą ekipą, proszę ich nie wpuszczać na teren obiektu, później zajmą się nimi nasi ludzie. Jeśli macie możliwość, wezwijcie patrol policji, niech sprawdzą okolicę.

– Już to zrobili – zakomunikowała.

Czyli policja zrobiła swoje i zabrała się stąd. Parszywe tchórze, zawsze to samo: sprawdzali pobieżnie otoczenie, nawet nie czekając na nasze przybycie, tylko zapisując, że wykonali czynności i jadą na dalszy patrol, byle tylko nie mieć do czynienia z demonami. Nigdy nie można było na nich liczyć, taka to współpraca służb.

– Rozumiem, proszę zatem wezwać nowy patrol i niech tutaj czekają na naszą ekipę – poleciłem.

– Zaraz to zrobię – odparła kobieta.

Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie. Nie krzyczała, nie wtrącała się, wykonywała moje polecenia, była spokojna i opanowana, chociaż widziałem, że się bała.

– Proszę zachować spokój, resztą my się zajmiemy – dodałem. – Wchodzimy, Spark.

Otworzyłem drzwi i przepuściłem klacz. Wchodząc zakomunikowałem Airi, że jesteśmy już na terenie obiektu. Przygotowałem broń i aktywowałem Holo. System sprawdził otoczenie, po czym poinformował mnie o braku zagrożenia. Z zawiadomienia wiedziałem, że coś działo się w okolicy sali gimnastycznej, więc tam skierowaliśmy się najpierw.

Kliknąłem jeden z przełączników na korytarzu, po sekundzie świetlówki zareagowały i z charakterystycznym sobie dźwiękiem zaczęły się kolejno włączać, rozjaśniając nam drogę. Wprawdzie do środka nadal wpadało światło z zewnątrz, jednak dodatkowego oświetlenia nigdy za wiele. Ruszyliśmy wolno przed siebie.

Na ścianach korytarzy, w gablotach porozwieszane były różne plakaty, obrazki, kartki informacyjne, regułki i wycinanki. Kolorowe ściany przyozdobione były malunkami kwiatów, chmurek i słońc. Przy jednej z klas wymalowana była plaża i mały leżak niedaleko wody. Na parapetach stało dużo kwiatów, którymi zapewne zajmowały się dzieci.

Po chwili dotarliśmy do schodów, wisząca nad nimi, drewniana tabliczka, wskazywała kierunek do sali gimnastycznej. Ruszyliśmy w dalszą drogę. Co chwilę sprawdzałem Holo, a Iskierka aktywowała zakłęcie wykrywające, które rozlewało się jasnoniebieską poświatą po korytarzu. Przemieszczaliśmy się w całkowitej ciszy, idąc powoli i rozglądając się po każdym zakamarku. Klasy były pootwierane, ale nie sprawdzaliśmy ich, jeśli Holo i zakłęcie nic nie wykryło, nie było takiej potrzeby.

Holo zawibrowało.

Spojrzałem na hologram. Dwadzieścia metrów przed nami coś chodziło w kółko. Zerknąłem przed siebie i zrozumiałem, że demon dalej znajduje się na sali gimnastycznej.

– Przed nami – zakomunikowałem.

Iskierka pokiwała głową.

– Airi, namierzyliśmy demona, rozpoczynamy eliminację – zameldowałem.

– Przyjęłam – padło w odpowiedzi.

Podeszliśmy nieco bliżej, drzwi do wnętrza sali były uchylone, z wnętrza dobiegał jakiś dźwięk.

– Ktoś odbija piłkę? – spytała cicho Iskierka.

Faktycznie, był to dźwięk odbijającej się piłki. Spojrzałem jeszcze raz na Holo. System wskazywał, że przed nami znajduje się demon. Od kiedy te cholery bawiły się piłkami?

Dobra, nieważne. Dałem znak Iskierce, że wchodzimy z ogłuszeniem. Złapałem za klamkę, odbezpieczyłem broń i uniosłem ją do oczu.

W ułamku sekundy wpadliśmy do środka, złapałem broń oburącz i wycełowałem w demona.

– Stój! – krzyknąłem.

W celowniku widziałem dziecko! Kilkułatek stał na środku parkietu i odbijał wesoło piłkę. Chyba nie usłyszał jak weszliśmy.

– Szlag! Prawie go ogłuszyłam! – rzuciła Iskierka lekko zdezorientowana.

– Co jest, do cholery?!

Dzieciak zupełnie nie wyglądał na opętanego, kiwał się na boki, biegnąc za turlającą się piłką, podnosił ją i odbijał dalej, pokracznie i niezdarnie, zupełnie tak jak robią to dzieci w jego wieku. System pomylił zaginionego dzieciaka z demonem? Zerknąłem na Holo.

Nic nie znalazł.

Opuściłem broń. I spojrzałem na szkraba. Iskierka stanęła przede mną, również przyglądając się dziecku. Ludzki kilkułatek wesoło bawił się piłką, kiedy obok niego hasał demon, który musiał uciec, kiedy zorientował się, że jesteśmy blisko, tylko jak nas skubany wykrył?

– Airi, znaleźliśmy to zaginione dziecko – zakomunikowałem.

– Przyjęłam, przekazuję informację dyrekcji, niech poinformują rodziców.

– Zabiorę go na zewnątrz – zakomunikowała Iskierka. – Hej mały! – zawołała.

Dzieciak odwrócił się. Mały blondas o puciołowatej buzi nie wydawał się przestraszony ani smutny, co więcej, kiedy zobaczył Iskierkę, uśmiechnął się od ucha do ucha, rozłożył ręce i ruszył w kierunku klaczy.

– Kucik! – zawołał radośnie.

Uśmiechnąłem się mimowolnie. Czyli już mam nowe przezwisko dla Spark.

– Chodź do mnie, zabiorę cię do mamy – odparła Bright, zbliżając się do dziecka.

Po podłodze rozlał się podłużny kształt.

– PADNIJ!

Trzymałem broń uniesioną do oczu, celownik zawisł nad nieruchomym ciałem, leżącym na parkiecie w powiększającej się kałuży krwi. Ręce miałem ściśnięte na uchwycie i spuście. Po sekundzie zorientowałem się, jak mocno bije moje serce, zrozumiałem, że nie reagował mój umysł, tylko wyszkolone ciało. Zadziałałem automatycznie, niczym robot. Spoglądałem przez celownik na nieruchome ciało dziecka. Zaczynało do mnie docierać, co się wydarzyło.

Nagle z ciała wystrzeliło tysiące światełek, jasne punkciki zawirowały w powietrzu i opadły na podłogę. Ślizgając się po niej, dotarły aż do moich nóg. Opuściłem broń. Iskierka leżała na parkiecie, spoglądając na martwe dziecko.

– Cień. To był kurwa cień... – powiedziałem, ale głos całkowicie mi się załamał. – To było dziecko...

Klacz spojrzała na mnie, po chwili wstała i przenosząc wzrok na ciało, cofnęła się.

– Prawie mnie dorwał – zaczęła, równie drżącym głosem co mój.

– Alex, ekipa już dotarła – usłyszałem w słuchawce – wyprowadziliście dziecko?

Spojrzałem na Iskierkę. Słyszała to samo co ja.

– To był cień – zacząłem. – To dziecko było opętanie przez tego demona – dodałem.

– Przyjęłam. Wyeliminowaliście go?

Odruchowo spojrzałem na zwłoki dziecka.

– Daj mi przełożonego – odparłem.

– Łączę – odparła Airi.

Po chwili usłyszałem męski głos w radio:

– Colbert, słucham.

– Zabiłem dziecko – zakomunikowałem.

– Opętane? – spytał.

– Tak.

Na chwilę zapanowała cisza.

– Jego rodzice tam są? – Padło kolejne pytanie.

– Nie wiem, nie było ich jak przyjechaliśmy.

Usłyszałem ciężkie westchnięcie, Colbert prawdopodobnie zakrył mikrofon ręką, ponieważ słyszałem tylko przytłumioną wymianę zdań, konsultował z kimś całą sytuację. Mimo że Airi nas nadzorowała, wszystkie akcje miały też swojego przełożonego, podejmującego ważne decyzje, które wykraczały poza ramy dozwolone dla AI.

– Zidentyfikujcie demona i zabierajcie się do jednostki. Ekipa już tam jest, zaraz wyśle psychologa – usłyszałem w odpowiedzi.

– Przyjąłem – odparłem.

– Po powrocie zgłoście się do mnie – dodał.

– Rozumiem.

Spojrzałem na Iskierkę. Pierwszy raz widziałem ją przestraszoną. Chociaż starała się zachować spokój i opanowanie, widziałem jak po jej pyszczku spływają łzy. Przyklęknąłem przy niej.

– Wytrzymasz? – zapytałem.

Klacz ciągle na mnie spoglądała.

– Prawie mnie dopadł... – szepnęła.

– Spokojnie, ubiliśmy go, zidentyfikuję tylko spektrum i zabieramy się stąd, resztą zajmą się pozostali – odparłem.

Iskierka pokiwała głową. Wstałem i ruszyłem w stronę ciała. Wybrałem odpowiednią runę i rzucałem ją w dziecko. Kartka zajarzyła się na czerwono i spłonęła w mgnieniu oka.

– Średnia kategoria – zakomunikowałem Airi.

– Przyjęłam, potwierdzone opętanie, wracajcie.

– Przyjąłem.

Zerknąłem na Spark. Stała już przy drzwiach, obejrzałem się jeszcze raz na ciało dzieciaka. Kilkułatek leżał nieruchomo w kałuży krwi. W pewnej chwili poczułem się jakby coś ścisnęło moje ciało, jakby mój żołądek zgniatała niewidzialna ręka, z całej siły, niemal rozrywając go. Przygryzłem wargi, dotarło do mnie, że moja twarz wykrzywiła się w grymasie.

– Kurwa... – szepnąłem. Doskonale wiedziałem, z czym powinien kojarzyć mi się taki widok. Minęło tyle lat, zabiłem już tyle demonów i opętanych ludzi, kucy, ale takiej sceny w

swojej robocie jeszcze nie miałem. – Addams, ty skurwysynu – syknąłem do siebie. Przyklęknąłem na chwilę przy zwłokach, wyciągnąłem rękę i zamknąłem mu oczy.

Wstałem, lekko zakręciło mi się w głowie. Zabezpieczyłem broń i przewiesiłem ją przez ramię. Automat jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak ciężki. Odwróciłem się, omiatając wzrokiem całą salę gimnastyczną. Robota wykonana. Kolejne zlecenie, nic niezwykłego. Nowa pozycja w raporcie, jedna cyferka w statystykach i nowa kartka w segregatorze w archiwum. Całe życie dwójki rodziców. Nic nadzwyczajnego.

– Zabierajmy się stąd – rzuciłem.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz zauważyłem jak dwóch członków ekipy rozmawia z rodzicami dziecka, które zostało opętane. Do nas podszedł ciemnoniebieski kucyk. Znałem go, miał na imię Lighten.

– Jesteście cali? – spytał.

– W jednym kawałku – odparłem. – To dziecko opętał cień – dodałem.

– Słyszałem, zajmijmy się resztą – odpowiedział.

Pokiwałem głową, minęliśmy kuczka i skierowaliśmy się do auta.

– Alex, Spark – zawołał jeszcze, kierując się już do budynku. – Dobra robota, cieszę się, że nic wam nie jest – dodał cicho.

– Dzięki – odparłem.

– Powodzenia – rzucił, wchodząc do środka. – Taka robota – burknął.

– Taka robota... – powtórzyłem bezwiednie.

Minęliśmy pozostałych członków ekipy sprawdzającej, praktycznie wszyscy kiwali z uznaniem głową. Rozumiałem ich, mieli do tego powody. Cień to specyficzny typ demona. Ten, na którego trafiliśmy dzisiaj, był młody, niedoświadczony. Mimo, że opętał dziecko i ukrył się przed systemem w jego ciele, nie dając na pierwszy rzut oka żadnych oznak, to zaatakował za szybko. Te demony czaiły się w ciele ofiary i atakowały przy bliższym kontakcie z inną osobą bądź kucykiem. Ten powinien ujawnić się w chwili, gdy Iskierka stanęłaby tuż obok dziecka, może w momencie powitania, nie kiedy była kilka metrów od niego, kiedy miałem czas na reakcję.

Spojrzałem na rodziców dziecka, którego ciało leżało w sali gimnastycznej. Jeszcze o niczym nie wiedzieli.

Nie miałem upoważnienia do rozmowy z nimi. Po to jechał tutaj psycholog, my zrobiliśmy co do nas należało, kolejnym zadaniem był powrót do jednostki. Musieliśmy tylko wykonywać rozkazy. Wsiedliśmy do samochodu. Zapiąłem pasy i wbiłem wzrok przed siebie. Nadal czułem jak moje serce wali jak młotem.

– Alex... – zaczęła Iskierka cicho – ...gdyby nie ty, zginęłabym tam.

Spojrzałem na nią.

– Spokojnie – odparłem. – Po to jesteśmy zespołem, żeby wzajemnie się ratować – dodałem.

Gdyby cień ją wtedy dopadł, nie miałaby szans. Nawet młody osobnik był w stanie opętać i zniszczyć dorosłego człowieka, a co dopiero klacz. Oparłem głowę o kierownicę.

– Macie przeżyć – szepnąłem do siebie. Tak brzmiał ostatni rozkaz, jaki nas obowiązywał, gdy wszystko zawiedzie.

Nagle usłyszałem nadawany przez nasze radio komunikat, skierowany do wszystkich:

– Oddział policji przejął już czwórkę sekciarzy, którzy zakłócili audycję radiową jednej ze stacji w mieście, wszyscy skierowani do tego regionu zostają odwołani.

Znów ci odszczepieńcy, niełatwo dają za wygraną.

Uruchomiłem silnik. Na dzisiaj nasza zmiana dobiegała końca, spojrzałem na Iskierkę, spoglądała przez okno gdzieś w dal. Zgłosiłem się do Airi:

– Airi, odmeldujemy się, na dzisiaj kończymy służbę – zakomunikowałem.

– Przyjęłam – padło w odpowiedzi po chwili. Jak widać AI czasem wykazuje ludzkie odruchy. Spodziewałem się, że nakaże mi stawienie się w jednostce.

Ruszyłem z miejsca, akurat w momencie, kiedy na parking wjechał psycholog. Czyjeś życie za chwilę miało legnąć w gruzach. Po raz drugi. Wyjechałem z parkingu i skierowałem się do miasta.

– Gdzie cię podrzucić?

– Do szpitala, potem do domu, ale najpierw podjedziemy po coś mocniejszego do jakiegoś sklepu.

– OK – odpowiedziałem.

Kilkadziesiąt minut później byliśmy już pod szpitalem. Zaparkowałem jak najbliżej wejścia, po czym odpiąłem pasy. Iskierka siedziała nadal na swoim miejscu, spoglądając przez przednią szybę w ciemność. Nie odzywała się, zauważyłem jak po jej pyszczku spłynęło kilka łez. Po chwili przetarła twarz kopytem i spojrzała na mnie.

– Wejdiesz ze mną? – spytała.

Zdziwiłem się lekko.

– Jesteś pewna? – zapytałem niepewnie.

– A pytałabym cię gdybym nie była? – odparła.

W punkt.

– Oczywiście, coś zabrać? – spytałem, wyjmując kluczyki ze stacyjki.

– Wszystko mam – odpowiedziała, spoglądając do swojej torby. – Chodźmy – poleciała, otwierając drzwi.

Lekki chłód nadchodzącej nocy sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Zamknąłem auto i włączyłem alarm, po czym skierowaliśmy się do wejścia. Automatycznie drzwi rozsunęły się cicho, a ja od razu poczułem ten charakterystyczny, szpitalny zapach. Momentalnie po moim ciele znów przeszły ciarki. Minęliśmy portiernię, skinąłem na powitanie Cassey, znałem ją od lat. Następnie ruszyliśmy do windy. Po kilku minutach znaleźliśmy się na piątym piętrze. Pediatria.

Stanęliśmy przed salą 509. Przywitały nas drewniane drzwi z metalowym wykończeniem w miejscu klamki, Spark wzięła głęboki oddech, po czym lekko popchnęła drzwi nogą i weszliśmy do środka.

Sala była przeznaczona tylko dla jednego pacjenta, a właściwie pacjentki. Na dużym łóżku, na środku pomieszczenia, leżał mały żrebak. Clear Spark, córka Iskierki. Mała klaczka wyglądała jakby dopiero co zasnęła, nikt by nie przypuszczał, że znajdowała się w stanie śpiączki od pięciu lat. Do jej ciała podłączone były różne elektrody, a przy łóżku, na kilku stelażach, znajdowała się aparatura monitorująca. Clear była niemal kopią swojej matki. Błękitna, długa grzywa, kilka piegów na pyszczku i warkocz zapleciony przez Spark, dokładnie taki, jaki miała ona sama.

Usiadłem na jednym z krzeseł. Iskierka podeszła do swojej córki i delikatnie pogładziła ją kopytkiem po czole, przyjrzała się jej, po czym cicho wyjęła z wazonu na stoliku stare kwiaty i włożyła tam nowe.

– Spójrz, Clear, mamy dzisiaj gościa – szepnęła do klaczki. – To Alex, mój przyjaciel – dodała.

– Czeeeść – przywitałem się, machając do pacjentki.

– Jeździmy razem takim ładnym samochodem, ale Alex wcale nie umie nim jeździć – kontynuowała, a ja skrzywiłem się nieco. – Dzisiaj była naprawdę ładna pogoda, jak tylko wstaniesz, pójdziemy na taką małą polankę na piknik, co? Chcesz?

Iskierka wyjęła jeszcze kilka rzeczy ze swojej torby.

– Patrz, co mam. Twoje ulubione bajki – szepnęła, unosząc książkę z bajkami dla dzieci. – Może dzisiaj to Alex ci poczyta, chcesz? – spytała.

Spojrzałem na Spark. Klacz podała mi książkę z czytankami.

– Poczytasz jej? Na pewno się ucieszy – dorzuciła cicho.

Lekko zaskoczony i niepewny, czy powinienem, zgodziłem się.

– Jasne – odparłem.

Przysiadłem się nieco bliżej łóżka i otworzyłem książkę, spojrzałem na śpiącą Clear i... Nie byłem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Poczułem jak coś ścisnęło moje gardło, aż do bólu. Do oczu napłynęły mi łzy, nie mogłem przeczytać nawet jednego zdania, zacisnąłem tylko zęby.

– Przeczytaj jej “Baśń o Korsarzu Palemonie” – poleciła Iskierka.

Skinąłem głową w odpowiedzi, przekartkowałem książkę w poszukiwaniu odpowiedniego tekstu, a kiedy go znalazłem, położyłem ją sobie na kolanach. Wziąłem głęboki wdech.

*Kiedy król Fafuła Czwarty
Zachorował nie na żarty,
Do doktora rzekł: Doktorze,
Nic mi widać nie pomoże,
Przeznaczenie jest nieczułe,
Przyszła kreska na Fafułę.*

Po tych kilku zdaniach nie wytrzymałem, moje gardło znów coś ścisnęło, nie byłem w stanie odezwać się nawet słowem, zauważyłem tylko jak na strony książki spadło kilka łez. Nagle obok mnie usiadła Iskierka.

*Muszę umrzeć – wola boża.
Niechaj zbliżą się do łoża
Królewicze i królewny,
Do nich mam interes pewny.
Przed królewskie więc oblicze
Przyszli czterej królewicze
I królewny przyszły cztery,
Tłumiąc w sercach smutek szczery.*

Zaczęła spokojnie czytać kolejne zdania bajki. Po kilku chwilach dołączyłem się i ja.

*Król powiedział: Już dogasam
Z dziećmi zostać chcę sam na sam.
Proszę wszystkich wyjść z pokoju
I zostawić nas w spokoju.*

*Gdy nie było już nikogo,
Król przemówił z miną srogą:
Drogie dzieci, trudna rada,
Życ bez końca nie wypada,
Trzeba umrzeć na ostatku.
Dostaniecie po mnie w spadku
Złotych monet dziesięć garnków,
Dwieście wiosek i folwarków,
Wszystkie stada, psiarnie, stajnie,
Pola żyzne nadzwyczajnie,
Lasów obszar niezmierzony,
Wszystko, wszystko – prócz korony.*

Przez kolejne kilka minut doczytaliśmy na zmianę baśń do końca. Przez ten czas zdążyłem nieco ochłonąć. Było mi głupio, ale czasem najzwyczajniej nie dało się zapanować nad emocjami. Iskierka, jakby tego nie zauważyła, spokojnie odłożyła książkę na półkę i pochyliła się nad Clear, szepcząc jej do ucha.

– Spójrz, Clear, Alex jest taki duży, a wzruszyła go taka prosta bajka. – Uśmiechnąłem się. – Ale ty jesteś dzielna, mama jest z ciebie dumna – dodała.

Kilka minut później wyszliśmy z pokoju, Spark, jeszcze przed zamknięciem drzwi, pomachała córce i szepnęła na pożegnanie:

– Mamusia przyjdzie jeszcze jutro, śpij spokojnie, skarbie.

Szpital opuściliśmy w milczeniu. Zimny powiew nieco mnie otrzeźwił, przystanąłem na chwilę obok samochodu i spojrzałem w niebo. Tak jak zawsze, było zasnuwane chmurami i lekką poświatą strefy. Gdzieś na horyzoncie, ponad dachami pobliskich budynków, lśniła łuna światła z centrum miasta. Przyglądałem się temu widokowi w milczeniu, opierając się o auto, całkowicie nie mogąc pozbierać swoich myśli. Po kilkunastu sekundach wsiałem do samochodu. Spark spoglądała na mnie w milczeniu.

– Alex – zaczęła cicho – pamiętasz ten program relokacji mieszkańców? – spytała.

Zamyśliłem się na chwilę.

– Hmm... tak, pamiętam. Chyba każdy mieszkaniec się do niego zgłosił w nadziei, że to właśnie jego wybiorą. Potem temat ucichł i praktycznie o nim zapomniałem.

– Właśnie... – odparła – ucichł. Ale ostatnio wrócił i dowiedziałam się kilku rzeczy.

Spojrzałem na klacz.

– Zamierzają otworzyć możliwość relokacji, ale tylko dla wybranych mieszkańców. Nie znam szczegółów, nie wiem jak długo ten program będzie aktywny, nie wiem ilu mieszkańców relokują, nie znam kryteriów wyboru. Wiem tylko... – zawiesiła na chwilę głos – spytali mnie, czy wyraziłabym zgodę na przeniesienie Clear do kliniki poza strefą.

– Oh!

Iskierka spojrzała na mnie.

– Ale tylko Clear.

Uniosłem głowę, po czym odparłem:

– A, rozumiem...

– Tam mieliby szansę ją wybudzić – dodała.

Nie wiedziałem co powinienem odpowiedzieć. Spark stała przed wyborem: albo zdecyduje się zostawić córkę przy sobie, albo pozwoli ją zabrać do kliniki, ale sama zostanie w mieście. Kto to, do cholery, wymyślił?!

– Co zamierzasz zrobić? – spytałem.

Klacz wzięła głęboki wdech.

– Mam kilka tygodni na zastanowienie się i podjęcie decyzji – odpowiedziała cicho.

Wiedziałem, że Clear była dla Spark całym światem, nawet jeśli tego nie okazywała. Wprawdzie sam nie miałem dzieci, więc nie mogłem się postawić na jej miejscu, lecz mogłem się domyślić, jakie rozterki nią targały w tej chwili, co czuła i jakie myśli krążyły jej po głowie. Ta decyzja z pewnością nie należała do łatwych. Niezależnie od tego, którą z opcji miała wybrać, obie były równie ciężkie i bolesne. Albo pozwoli jedynej szansie odejść bezpowrotnie, albo odda swój świat w obce ręce, bez pewności, że wszystko się powiedzie.

– Mogę ci jakoś pomóc, przydać się jakoś? – spytałem.

Iskierka uśmiechnęła się do mnie.

– Nie... raczej nie. Póki co pomożesz mi nie dając się zabić na akcjach – odparła, siląc się na weselszy ton.

– Tak jest, kapitanie! – odparłem.

– Zbierajmy się, robi się już późno – poleciała klacz.

Odpaliłem silnik i powoli ruszyłem z miejsca.

Kilkadziesiąt minut później odstawiłem Iskierkę do jej mieszkania. Klacz kupiła sobie jakiś alkohol. Od kiedy ją znałem, drugi raz widziałem ją z butelką wódki w kopycie.

– Jutro będę gotowa do działania – zakomunikowała, wchodząc do korytarza swojej kamienicy.

– Pomóc ci jeszcze w czymś? – zapytałem, nie wiedząc nawet jak powinienem się zachować.

Iskierka pokręciła głową.

– Dziś pomogłeś mi już aż nadto, dziękuję ci – odpowiedziała.

Wysiliłem się na uśmiech, po czym odparłem:

– W razie czego, wiesz gdzie mnie szukać.

– Też powinienes wreszcie wypocząć, nie myśl, że nie widzę, że jesteś niewyspany. Przeszłości nie zmienimy, przestań o tym myśleć, Alex – odpowiedziała.

– Staram się – rzuciłem. – Najwidoczniej nie jestem tak silny jak ty – dodałem.

– Pierdzielenie – warknęła. – Właściwie... to czemu nie napijesz się ze mną? – spytała.

Spojrzałem wymownie na samochód.

– Nie pierdol, Alex, weźmiesz takse albo Alcast, pakuj się do domu! – poleciła.

Wzruszyłem ramionami, chyba lepiej nie zostawiać jej samej.

– Skoro nalegasz – odparłem.

Po chwili weszliśmy do mieszkania Spark. Klacz miała specyficzny gust, ceniła sobie minimalizm, przez co mieszkanie było urządzone skromnie i schludnie. W środku panował nieskazitelny porządek, zupełnie jakby nikt tutaj nie mieszkał. Jedynymi oznakami, że ktoś tutaj przebywał, były stojące na stole kubek i miska po śniadaniu, których klacz najzwyczajniej nie umyła rano.

– Rozgość się – poleciła, stawiając alkohol na stoliku w małym salonie.

Salon był połączony z kuchnią, która jednocześnie stanowiła jadalnię. Jedynie sypialnia i łazienka były osobnymi pokojami z zamykanymi drzwiami, resztę stanowiła otwarta przestrzeń. Rozsiadłem się na fotelu i rozejrzałem po pomieszczeniu. Nie zauważyłem żadnych zdjęć ani pamiątek. Na półkach były jedynie książki i kilka medali za nienaganną służbę, na ścianach w kilku miejscach zawieszono zostały malownicze widoki i coś na kształt sztuki abstrakcyjnej, tego akurat nigdy nie rozumiałem i nawet nie próbowałem.

Po chwili Iskierka usiadła na drugim fotelu, stawiając na stoliku miskę z jakimiś przekąskami i dwie szklanki. Kiedy tylko uwolniła je ze swojej magii, od razu otworzyła butelkę i polała po kolejce. Od razu wychyliła swój trunek, po czym przegryzła małą marchewką. Sam również pociągnąłem łyk alkoholu i skrzywiłem się nieco.

– Chłopaki w oddziale nauczyli mnie pić – rzuciła, polewając sobie drugą kolejkę.

– Przystopuj, w takim tempie odpadniesz za dziesięć minut – odparłem.

– Spokojnie, nie jednego z nich przepiłam – odpowiedziała, przechylając szklankę. Odstawiła ją, ale nie nałała sobie kolejnej.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, ja skubałem kawałek sałaty i spoglądałem na wyłączony telewizor.

– Powiedz, Alex, po jaką cholere to robimy? – spytała nagle. Spojrzałem na nią.

– Chyba aż za dobrze wiemy czemu – odparłem. – Co innego robiłabyś, nie pracując w jednostce ani w oddziale?

– Pewnie pracowałabym w piekarni, moja siostra miała jedną, więc pewnie tam, a ty?

Zamyśliłem się.

– Pewnie dalej byłbym fotografem.

– Właśnie – rzuciła, przegryzając kawałek jabłka. – Może powinieneś do tego wrócić? Ja dalej mam jedno z twoich zdjęć w kuchni, o tam, patrz – wskazała na ścianę obok lodówki, faktycznie wisiała tam panorama miasta.

– Dalej trzymasz to cholerstwo? Szpeci tylko ścianę.

– I dalej tam będzie wisieć, tknij a pobiję – zagroziła. – Może wreszcie przestałbyś się snuć bez celu po nocach, tylko zajął zdjęciami.

– Sprzedałem aparat.

– Kupisz drugi.

– Prędeż zjem prażone siano, niż wrócę do fotografii – odpowiedziałem, dopijając swoją kolejkę.

– Na drugą nóżkę – rzuciła Iskierka, polewając mi.

Kuce piją do czterech nóżek, a potem jeszcze „żeby ogon dobrze się prezentował”.

– Zdrowie – wystawiłem szklankę do toastu.

– Zdrowie – odparła. – I niech te poczwary szlag trafi – dodała, po czym oboje wychyliliśmy swoje naczynia.

– Iskierka – zacząłem, krzywiąc się nieco – jak ty to robisz?

– Robię co? – spytała.

– Jak to jest możliwe, że jesteś taka twarda? Od kiedy cię znam, nie ma mowy, żeby coś cię złamało. Jak ty to, do cholery, robisz? – wyjaśniłem, o co mi chodziło.

Klacz zamyśliła się i opuściła głowę. Wiedziałem, że to mogło być nietaktowne, ale skoro sama zaczęła temat fotografii, uznałem, że jest gotowa na podobne pytanie.

– Wiesz, Alex, kiedy już raz życie doszczętnie cię zniszczy, to nie pozostaje nic, co mogłoby ci zaszkodzić. Niżej nie upadniesz – odpowiedziała po chwili.

Sam sięgnąłem po butelkę i polałem nam.

– Sądysz, że jesteśmy na dnie?

– Na szczycie na pewno nie – odpowiedziała.

– To też racja – odparłem.

– Praca w oddziale dała mi prawdziwą lekcję życia. Jeśli wtedy miałam jeszcze w sobie coś z romantyczki i widziałam świat w cieplejszych barwach, to tam zrozumiałam jak popaprane jest to miejsce we wszechświecie i do czego jesteśmy wszyscy zdolni. Tam dotarło do mnie, że albo my ich, albo oni nas. Nie było czasu na rozmyślanie, trzeba było działać tu i teraz, żadne szkolenia i wykłady by mnie tego nie nauczyły. Potem życie już tylko dopisało resztę i zaprawiło mnie w tym boju.

Pokiwałem głową, nie bardzo wiedząc, co powinienem odpowiedzieć.

– Nie mamy wyjścia, Alex, albo będziemy twardzi i pozostawimy przeszłość za nami, albo zginiemy w jakiś głupi sposób – dodała.

– Prawda – odpowiedziałem.

– Oboje wiemy, czemu jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Oboje nie bylibyśmy w stanie wrócić do normalnego życia, byłbyś w stanie?

– Nie sędzę.

– Sam widzisz. Jedyne, co nam zostało, to być silnym i nie dać się złamać. Bo dzisiaj dać się złamać, to jak podpisać na siebie wyrok śmierci, doskonale o tym wiesz.

– Jak cholera.

– Wybijemy te pomioty – dodała, polewając i wypijając kolejną szklankę.

– Co do jednego – dodałem, unosząc szklankę na znak toastu, po czym wypilem swoją kolejkę.

– Albo zginiemy próbując – dodała.

– Zabierzemy ich ze sobą tyle, ile się da!

– Demony trafiły na złe miasto – rzuciła, znów polewając. – Nawet zaczynam im współczuć – dodała.

– Za martwe poczwary!

– Za martwe poczwary! – stuknęliśmy szklankami, po czym wypiliśmy ich zawartość.

Przez kolejną godzinę rozmawialiśmy o wszystkim, poczynawszy od przełożonych na wieloświatach kończąc. Opróżniliśmy całą butelkę, a mimo to nawet nie poczułem, że mogę być choć trochę pijany. Zdecydowałem, że już czas na mnie, podziękowałem Iskierce za

udany wieczór i skierowałem się do drzwi. Klacz pomaszerowała nieco chwiejnym krokiem za mną, by zamknąć. Jednorożce nie zwykły używać magii po alkoholu.

– Wytrzeźwiej do jutra – rzuciłem. – Jak będziesz mieć kaca, to upewnij się, że będziesz wymiotować za okno – dodałem.

– Z twoją jazdą dziadka prędejsz się tam zestarzeję niż porzygam – burknęła, nawet na rauszu nie tracąc swojej zgryźliwości.

– Z pewnością, mała paskudo – odciąłem się. – Dobra, na mnie czas – dodałem.

– Alex... – zaczęła, kiedy wyszedłem już z mieszkania – ...jeszcze raz dziękuję. Dorwałby mnie ten cień w tej cholernej szkole.

– Nie ma sprawy, po to jesteśmy zespołem, nie? Żeby ratować sobie wzajemnie dupę, kiedy zaczyna się pod nią palić, nie? – odparłem.

Iskierka uśmiechnęła się, pierwszy raz tego wieczoru.

– Jasne, wracaj ostrożnie – dodała.

– Jak zawsze, kapitanie. Idę, nie zarzygaj sobie mieszkania.

– Hic! – odparła – do jutra.

Zamknęła drzwi, po czym usłyszałem szczęk zamka. Skierowałem się do wyjścia, orientując się, że jednak nogi trochę mi się plączą. Wyszedłem na zewnątrz, chłód nocy nieco mnie orzeźwił, zaciągnąłem się zimnym powietrzem, po czym westchnąłem. W samochodzie miałem Alcast gdzieś w schowku, więc jedna tabletka, dziesięć minut i byłem trzeźwy jak świnia.

Wsiadłem do auta i sięgnąłem do skrytki, wyciągnąłem paczkę przypominającą opakowanie od aspiryny, wyjąłem jedną tabletkę i szybko połknąłem. Teraz wystarczyło poczekać. W pewnym sensie była to strata wypitego alkoholu, ale o tak późnej porze nie działała żadna firma taksówkarska. Ogólnie życie w mieście zamierało, ulice były puste, a centrum opustoszałe jak po apokalipsie. I właśnie dlatego tak lubiłem noce, ta cisza, ten spokój, nic nie rozpraszało mojej uwagi, całe ulice miałem dla siebie, nikomu nie przeszkadzałem i nikt nie przeszkadzał mi.

Włączyłem sobie radio i słuchałem jakichś popularnych w tym czasie piosenek, których wykonawców nawet nie znałem. Co jakiś czas odzywał się spiker, ostrzegając by nie przemieszczać się po mieście oraz zapowiadając kolejne utwory. Odczekałem około piętnastu minut, dla pewności, by cały alkohol został usunięty z organizmu. Czułem się zupełnie w porządku, wysiadłem z auta i spróbowałem zrobić jaskółkę. Ustałem bez zachwiania się. Przeszedłem kawałek w linii prostej, również bezproblemowo, zatem chyba byłem w stanie prowadzić samochód.

Wsiadłem do auta, po czym odpaliłem silnik. Dzisiaj chyba wrócę do mieszkania, ale po drodze chciałem zajrzeć w swoje ulubione miejsce. Ruszyłem z miejsca, starałem się jechać dość spokojnie. Mimo wszystko, lepiej było być ostrożnym, jeszcze trafi się okazja,

żeby pośmigać po pustych ulicach. Skupiłem się na trasie i na swoich rozmyślaniach, mijając kolejne ulice i dzielnice. Po kilkudziesięciu minutach byłem już na miejscu. Zaparkowałem auto na poboczu i wysiadłem.

Byłem kilkanaście kilometrów za centrum, na jednym ze wzniesień na przedmieściach, wokół znajdowały się osiedla i domki jednorodzinne, trochę pól kempingowych oraz boiska. Nic nadzwyczajnego. Panowała tutaj niczym niezmacona cisza oraz rozciągał się przepiękny widok na centrum, gdzie znajdowały się wiecznie oświetlone wysokościowce. To właśnie ten widok Iskierka miała na swojej panoramie w kuchni. Zdjęcie zrobiłem wiele lat temu, do dziś mało co uległo zmianie, może poza nocnym niebem – kiedyś rozgwieżdżonym, a dziś zasnutym ciężkimi chmurami i przesłoniętym lekką poświatą zamkniętej strefy.

Iskierka to prawdziwy twardziel. Nawet jeśli Lars kreował się na twardego kuca, to nie miał szans, żeby jej dorównać. Nie znam nikogo, kto pozbierałby się po tym, co sama przeżyła i jeszcze był w stanie dalej walczyć. Ona przekuła ten ból i stratę w wolę walki i chęć do życia, to była jej metoda i tylko to wtedy utrzymało ją przy życiu. Szefostwo doskonale wiedziało co robi, kiedy wybrało ją jako rekruta i zaproponowało walkę w jednostce. Stała wtedy przed wyborem: powrót do oddziału albo walka z tym, co ją zniszczyło. Wybór jest znany.

Znałem ją od lat, ale chyba nigdy nie mogłem pojąć jak jej się to udało. W jednym dniu sama prawie straciła życie, stając w obronie rodziny. Demony zaatakowały jej męża i Clear. Nie znając technik walki z nimi, zabiła dwa stwory i raniła kolejnego. Może gdyby wtedy знаła zaklęcia, które zna teraz, poradziłaby sobie? Co ja mówię, przecież ona sobie właśnie poradziła! Przeżyła. W szpitalu długo utrzymywali ją w stanie śpiączki farmakologicznej. Czekali aż organizm się zregeneruje. Jeśli dowiedzieliby się wcześniej, co stało się z jej rodziną, mogłaby tego nie przeżyć.

Colbert stanął nad nią godzinę po jej wybudzeniu. Zadał jej tylko jedno pytanie: „Jeśli stoję tutaj tylko ja, to zdajesz sobie sprawę, jakie pytanie chcę ci zadać?”. Nikt, zapewniam, nikt kogo znam, nie podjąłby tej decyzji. Ja sam nie byłbym w stanie tego zrobić. Ona dała radę. Nawet nie wiem czy płakała. Była najlepszym rekrutem. Do dziś zastanawiam się czemu przydzielili nas do siebie.

Dziecko. Dlatego tak silnie zareagowała w szkole. Dlatego postanowiła się upić. Jutro będzie w najlepszej formie, zupełnie jakby nic się nie wydarzyło.

Sięgnąłem do kieszeni po telefon, nagle włączyły się światła samochodu, musiałem kliknąć jeden z guzików na pilocie przy kluczykach auta.

Nagle zawiesiłem wzrok na snopie światła z reflektorów auta, przez mój umysł przemknęła tylko jedna osoba. Światła sceny czy może samochodu? To chyba nawet było tutaj...

Trzasnąłem się ręką w twarz.

– Iskierka jest po stokroć silniejsza i odważniejsza od ciebie, ogarnij się, Kells do jasnej cholery! – syknąłem do siebie.

Westchnąłem. Chłodne powietrze skutecznie mnie orzeźwiało, poczułem lekkie dreszcze. Robiło się naprawdę zimno, co za popaprana pogoda. Nagle przypomniałem sobie ogólny komunikat, jaki został nadany kiedy odjeżdżaliśmy spod szkoły. Zgłosiłem się do Airi:

– Airi, możesz mi odtworzyć komunikat, jaki nadali sekciarze?

– Wyszukuję – padło w odpowiedzi.

Byłem ciekaw co teraz wymyślili.

– Oto komunikat: *„Nie bójcie się, drogie dzieci, dzień odkupienia jest już blisko. Nie poddawajcie się woli fałszywych przywódców, nie lękajcie się naszych gości, są tutaj by nam pomóc. Oni pomogą nam, a my pomożemy wam, pomóżcie nam zwalczyć naszych wspólnych wrogów a świat stanie się lepszym miejscem, wolnym od zarazy pychy i uzurpatorstwa. Wobec ostateczności wszyscy są równi i nie ma lepszych i gorszych, my wam pomożemy, my jesteście dla was, dzień odk...”*. Koniec zapisu – usłyszałem po chwili.

– Szaleńcy – syknąłem.

Mimowolnie spojrzałem na panoramę miasta. Lubilem ten widok w środku nocy, światło lamp miękko rozlewało się po ulicach, odcinając je od otoczenia skrytego w cieniu. Na tle chmur i łuny miasta piętrzyły się ciemne sylwetki wieżowców, gdzieś wysoko błyskały światła masztów radiowych i telewizyjnych. Czasem wprawne oko było w stanie dostrzec drona patrolowego, przemykającego nad miastem. Były to małe, żwawe punkciki, które szybko zniżały swój lot oraz równie szybko wzbijały się w powietrze. Takie nieuchwytnie świetliki.

Gdzieś w dzielnicy biznesowo-handlowej prawdopodobnie nadal aktywne były hologramy, prezentujące nowe produkty albo ciekawe zakątki regionu. Ogromne wyświetlacze ukazywały nam to, czego akurat potrzebowaliśmy w swoim życiu właśnie w tej chwili. Kiedy pierwszy raz przyjechałem do tego miasta, zrobiło ono na mnie ogromne wrażenie. Wsiadłem na stacji centralnej z Hyperloopa i oniemiałem. Ulicami przemieszczały się dziesiątki aut w równych odstępach, tak działał automatyczny system spójnej jazdy, po chodnikach przechadzały się kucyki i ludzie w płynnym strumieniu, niczym w górskim potoku, wszystko było tak sprawne i zgrane, zupełnie jak jeden organizm. Ponad ulicami przelatowały pegazy i roboty dostawcze – kurierzy. Czasem można było dostrzec teleportującego się jednorożca, któremu okropnie się spieszyło, chociaż teleportacje w zatłoczonych miejscach są niedozwolone, ze względu na możliwość uderzenia w kogoś po drugiej stronie.

Tak pozytywne wrażenie sprawiło, że zapragnąłem tutaj zamieszkać, przenieść swoją pracę do tego miasta, było tak inspirujące i fascynujące jak żadne inne, które odwiedziłem do tamtego dnia. I tak też się stało, przeprowadziłem się tutaj i kontynuowałem swoje zajęcie. Z każdym dniem, tygodniem, miesiącem rozkochiwałem się w tym *city* coraz mocniej.

A dziś? Dziś było moim przekleństwem. Więzieniem dla mnie i tysięcy innych mieszkańców. Lepiej, żebym znów je pokochał.

„Moondance”

Dzisiaj wypadł dzień, w którym miała zostać przeprowadzona akcja w jednym z kanałów burzowych w mieście. Cztery dni temu wykryliśmy w tunelach przepływowych demona – Tura, stwora wielkości tego zwierzęcia, bardzo agresywnego i niebezpiecznego. Kiedy został znaleziony, obliczono, że pojawił się około tygodnia wcześniej, więc był już, jak to mówimy, podrośnięty. Jego skala wskoczyła na poziom, jaki otrzymałby dorosły osobnik, stąd też wszelkie środki ostrożności i opracowanie planu działania zajęło nam tyle czasu. Choć biorąc pod uwagę warunki i zebrane dane, to i tak ekspresowe tempo. Na naszą korzyść działało to, że pojawił się właśnie tam, gdzie mieliśmy do dyspozycji kilometr kanałów ze stromymi ścianami, co pozwalało nam wywabić go z kryjówki i sprowokować do ataku.

Wybraliśmy odpowiednie miejsce i całą akcję podzieliliśmy na kilka faz. Dowództwo wybrało agentów, którzy mieli wziąć w tym udział, a resztę oddelegowano do patrolowania miasta. Od ostatniego napadu na mój zespół, przełożeni ostrożniej rozdysponowywali zasoby. Wcześniej do kanału skierowano by więcej zespołów, teraz wybrali tylko kilka, resztę stanowiły obie grupy uderzeniowe, specjalne jednostki wykorzystywane do walki z najcięższymi demonami, kiedy konwencjonalna broń zawodziła i kiedy potrzebny był prawdziwy arsenał. Na demona wielkości małego czołgu to właśnie oni byli najlepszym wyborem, lecz mimo to, potrzebowali kogoś, kto wywabiłby Tura i zaprowadził go w wybrane miejsce.

Tutaj zaczynała się moja rola. Moje Subaru według przełożonych najlepiej nadawało się do tej akcji, ponieważ było dość zwrotne i szybkie. Poza tym, część zespołów wyraziła zaniepokojenie sposobem wywabienia demona, a ja nie odezwałem się słowem. Prawdę mówiąc, miałem cichą nadzieję, że to mnie wybiorą. Nie ze względu na chęć zdobycia sławy i pokazania się, że jestem lepszy, po prostu coś mnie do tego pchało, czułem niemałą ekscytację na myśl spotkania oko w oko tego Tura. Wiedziałem też, że odwaga mi dopisywała, głównie przez fakt, że miałem za plecami małą jednostkę paramilitarną, gotową rozwalić stwora w ułamku sekundy. Zatem, czemu nie skorzystać z okazji?

Na początek zadania wyznaczono godzinę osiemnastą, kiedy na ulicach było już mniej ludzi i ruch nieco się zmniejszył. Zaprzeszono podawania informacji o planowanych akcjach do opinii publicznej. Raz, ze względów bezpieczeństwa, dwa, bo i tak zbierali się gapie i trzeba było na nich uważać. Prezydent miasta wywarł na szefostwie przekazywanie takich danych, lecz po kilku incydentach ktoś wreszcie wyjaśnił mu, że to „głupi” pomysł. Z jednej strony chodziło o bezpieczeństwo, kiedy ludzie wiedzieli, że tu i tu będzie gorąco, to unikali tych miejsc, z drugiej, pojawiły się głosy, że kult mógłby próbować sabotować nasze operacje. Cholera wie, co im chodziło już po tych pustych głowach.

Na dwie godziny przed planowanym rozpoczęciem akcji, na miejscu zebrały się wszystkie jednostki uderzeniowe, agenci i centrum operacyjne. Po raz ostatni sprawdziłem swój samochód, po czym usiadłem za kierownicą. Między wszystkimi wyczuwalne było małe napięcie przez zadaniem. Niektórzy nerwowo spoglądali na wylot tunelu, w którym swoją kryjówkę miał Tur.

Obok auta pojawiła się Iskierka.

– No, to tylko nie daj się tam mu dogonić, panie rajdowiec – rzuciła.

Uśmiechnąłem się w odpowiedzi.

– Spokojnie, przecież wiesz jak jeżdżę – odpowiedziałem wesoło.

– Wiem i właśnie, dlatego dziwie się, że to ciebie wybrali i mówię ci, żebyś uważał – odparła.

– Ej! – fuknąłem. – To nie było miłe – dodałem.

– Bo jeździsz jak dziewięćdziesięcioletni dziadek!

– Ty mała...

– Alex – usłyszałem w słuchawce. – Ruszaj na miejsce – dostałem polecenie.

– Przyjąłem – odparłem. – A ty... – Wskazałem na uśmiechniętą Iskierkę. – ...policzymy się jak wrócę, czekaj tu.

– Ta, jasne – odparła, szczerząc się i kierując na swoją pozycję.

Zjechałem z nasypu jednym ze zjazdów na dno kanału i skierowałem się do wlotu do tunelu. Jechałem powoli, żeby póki co nie zwrócić na siebie uwagi demona. Czułem lekką ekscytację, zmieszaną ze strachem, wiedziałem, że nawet, jeśli wszystko było zaplanowane od początku do końca, to zawsze coś mogło nie wyjść po drodze, coś mogło się posypać i wtedy trzeba było szybko myśleć i działać. Odruchowo sprawdziłem pas bezpieczeństwa i zacisnąłem ręce mocniej na kierownicy.

Zatrzymałem samochód około dwustu metrów od wlotu do podziemnego kanału, zmniejszyłem obroty silnika i rozejrzałem się. Przy samym początku, na ścianach młodzi buntownicy wymalowali najróżniejsze graffiti, była to prawdziwa pożywka dla socjologów, zajmujących się różnymi subkulturami wśród społeczeństwa. Ściany samego kanału burzowego również zostały przyozdobione najróżniejszymi rysunkami, z czego większość bezproblemowo mogłaby, w mojej opinii, konkurować ze sztuką prezentowaną w galeriach dla napuszonych bogaczy, udających, że czarny kwadrat na czarnym tle reprezentuje głębię otaczającego nas świata i sens wszechświata.

Chyba, że miałoby to reprezentować czarną dziurę, w jakiej się znajdujemy.

Kilkaset metrów dalej i nieco wyżej toczyło się normalne życie wielkiego miasta. Agencja wprawdzie zamknęła kilka pobliskich ulic, lecz tak czy inaczej, w okolicy mogło być

sporo ludzi zajętych swoimi sprawami, nieświadomych tego, co za chwilę miało się tutaj wydarzyć.

Poprawiłem słuchawkę w uchu i spojrzałem przed siebie, a potem na zegar. Za dwie osiemnasta, więc miałem jeszcze dwie minuty. Poprawiłem ręce na kierownicy, gumowa nakładka była nieziemsko wygodna i ergonomiczna, kierownica praktycznie stawała się częścią mojego ciała z tym wynalazkiem. Zerknąłem na zegary i wyświetlacz komputera, na którym widniała mapa kilkukilometrowego kanału. O tej porze roku był całkowicie suchy, czasem po większych deszczach środkiem płynął wątyły strumyk, lecz teraz przypominał on wkopaną w ziemię, opuszczoną autostradę. Kilka kilometrów betonowej drogi, proszącej się o zorganizowanie nielegalnych wyścigów.

– Minuta – usłyszałem w słuchawce głos przełożonego.

Sześćdziesiąt sekund oczekiwania. Uruchomiłem radio i wybrałem interesujący mnie utwór, ciągle zerkając przez przednią szybę. Znalazłem, Nightwish – Moondance. Idealna muzyka do tańca, jaki zaraz tutaj zaprezentujemy razem z demonem.

Tur. Agencja sklasyfikowała go jako demona wyższej kategorii, niebezpiecznego i często szalenie agresywnego. Stąd szybka decyzja i sprawne planowanie całej akcji, czyli to, co lubię – każdy wypełnia swoją część i szybko załatwiamy sprawę. No, jeszcze naukowcy się wprosilili z kilkoma pomiarami, akurat doskonale ich rozumiem i kiedy tylko mogę staram się im pomagać. Gdyby nie ci mózgowcy byłibyśmy bezradni, oni badają, analizują i wyciągają wnioski. To oni siedzą całymi nocami i analizują materiał filmowy, a jak coś zostanie to i tkankowy, żeby tylko odkryć słabe punkty demona. Stąd też wybrano taką, a nie inną, opcję unicestwienia Tura. Mogliśmy go zaatakować w tunelu, ale istniało ryzyko, że uszkodzilibyśmy strukturę i doprowadzili do zawalenia jednej z arterii.

Plan był prosty.

– Trzydzieści sekund, odpalaj reflektory – polecił Sanders.

– Przyjąłem – odparłem, wykonując polecenie.

Snop światła sięgnął wlotu do kanału, ledwo oświetlając wnętrze.

– Jedź – dostałem rozkaz.

Subaru z wolna ruszyło przed siebie. Skupiłem swój wzrok na trasie przede mną. Przez kilkanaście sekund auto wolno toczyło się ku wejściu do tunelu, a światła coraz lepiej rozświetlały wnętrze, ukazując kolejne malunki nastolatków. Lekko opuściłem szybę od strony pasażera, żeby móc usłyszeć odgłosy dobiegające z zewnątrz. Po chwili zatrzymałem się na samym skraju tunelu. Światło rozlewało się daleko przede mną, ale poza kilkoma porzuconymi wózkami sklepowymi, puszkami po piwie i jakimiś starymi ciuchami nic nie zauważyłem.

– Pięć...

Zaczyna się.

– Cztery.

Odpaliłem swoją piosenkę.

– Trzy.

Ścisnąłem kierownicę.

– Dwa.

Wrzuciłem wsteczny.

– Jeden.

Uśmiechnąłem się.

– Teraz, Alex.

Wcisnąłem pedał gazu do samej podłogi, a ryk silnika rozlał się po całym tunelu. Raz, drugi trzeci, zagłuszając pierwsze tony Moondance. Zdjąłem nogę z gazu i wpatrywałem się w tunel. Po kilku sekundach coś zamajaczyło w świetle lamp.

Wielkie cielsko powoli kroczyło w moją stronę, pomrukując. Tur był cały czarny, wyglądał zupełnie jakby był obłany smołą, patrząc na niego miało się wrażenie, że ciągle coś z niego ścieka, a mimo to nie zostawiał po sobie na ziemi jakichkolwiek śladów.

– Zatańczymy?

Tur zauważył mnie. Przystanął na chwilę, przyglądał mi się.

– Kawał bestii – mruknąłem do siebie.

Nagle znów wcisnąłem pedał gazu w samą podłogę, ryk silnika miał rozjuszyc demona, jednocześnie zamrugalem światłami, gasząc je i odpalając kilkakrotnie.

Ryk Tura zagłuszył dźwięk silnika.

– Mamy go! – krzyknął ktoś w słuchawce.

Puściłem wsteczny, autem szarpnęło i w akompaniamencie pisku samochód zerwał się z miejsca. Demon niemal w tej samej chwili wyrwał się przed siebie.

Przysięgłbym, że widziałem iskry dobywające się spod jego kopyt.

Przez kilkadziesiąt metrów jechałem na wstecznym, kiedy bestia wypadła z tunelu, szarpnąłem kierownicą i obróciłem auto. Tur pojawił się w moich lusterkach. Szybko wrzuciłem jedynkę i wcisnąłem gaz w podłogę, samochód wystrzelił przed siebie niczym pocisk. Spojrzałem na licznik, około pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Demon się zbliżał.

Po sekundzie wrzuciłem dwójkę, depnąłem gaz do samego oporu i poczułem jak wcisnęło mnie w fotel, a demon zaczął się oddalać.

– Skołuj go! – usłyszałem polecenie.

Zwolniłem, pozwoliłem mu się zbliżyć do auta. Kiedy był wystarczająco blisko, zaciągnąłem ręczny, zarzucając tyłem auta, obróciłem samochód w stronę Tura, zwolniłem hamulec i wcisnąłem gaz ruszając prosto na niego, zauważyłem jak opuścił łeb, chciał mnie staranować. Na kilkadziesiąt metrów przed poczwarą znów zaciągnąłem hamulec, zarzuciłem samochodem i wyminąłem go, Tur też spróbował się zatrzymać. Auto stanęło w miejscu. Szybko wrzuciłem jedynkę i wyrwałem przed siebie, omijając demona. Usłyszałem jego ryk, niemal w tym samym momencie wcisnąłem klakson, żeby zdenerwować go jeszcze bardziej. Im mocniej rozjuszony Tur, tym lepiej dla nas, z analiz innych demonów wynikało, że im mocniej się je zdenerwowało tym podatniejsze stawały się na obrażenia. Taka też była nasza obecna taktyka.

Pognałem przed siebie, wymijając filary wiaduktów i innych kładek nad kanałami. Pognałem przez krótki tunel, ciągle spoglądając w lusterka. Tur był naprawdę szybki, choć momentami miałem na liczniku około setki, to kiedy zwalniałem, on szybko mnie doganiał.

W piosence zaczął się mocniejszy fragment, czułem jak dźwięk nakręca mnie jeszcze bardziej, współ z warkotem silnika Subaru.

– Za trzysta metrów masz szerokie kolumny, zmyl go tam trochę – dostałem polecenie.

– Jasne!

Wcisnąłem gaz nieco mocniej, teraz mogłem bezkarnie poszaleć autem, nie narażając nikogo na drodze, jedynie ja i demon. Ciągle zerkąłem w lusterka, bestia nie zamierzała odpuszczać, chyba nie polubiła Moondance. Ignorant z niego.

Pozwoliłem mu się dogonić na kilkadziesiąt metrów od filarów. Kolumny miały kilkanaście metrów obwodu, wystarczająco dużo, żebym mógł ukryć się za nimi, ale też i Tur mógł się za nimi schować. Zamierzałem wpaść w kontrolowany poślizg i bokiem je objechać, starając się utrzymać stwora na dystans. Praktycznie mnie dobiegł, wcisnąłem gaz, silnik wszedł na wyższe obroty z charakterystycznym dźwiękiem. Tuż na skraju kolumny zaciągnąłem ręczny i skręciłem kierownicą, samochód posłusznie przechylił się na bok i wpadł w poślizg, pisk opon wymieszał się z rykiem Tura. Ominąłem filar, demon spróbował ostro skręcić, ale jego nogi się osunęły i upadł na tułów. Momentalnie zerwał się na równe nogi i wyrwał przed siebie.

– Mocna bestia – syknąłem.

Objechałem filar z drugiej strony i wróciłem do pierwotnego kierunku jazdy, wyprowadziłem auto z poślizgu i lekko zwolniłem, upewniając się, że Tur mnie widzi. Zauważył samochód, tym razem ostrożniej zawrócił i rzucił się w moją stronę, rycząc coraz głośniejsze. Wcisnąłem gaz do oporu. Tak jak mnie ryk silnika nakręcał pozytywnie, tak demona

rozwścieczał jeszcze bardziej, zauważyłem jak z jego pyska leci coraz więcej piany. Teraz to na serio się zdenerwował, objeżdżałem go jak chciałem.

– Teraz do drugiego sektora!

– Jadę! – odparłem.

Rozpędziłem się do niecałych stu na godzinę, zostawiając monstrum trochę z tyłu, zerknąłem w lusterko. Jak przewidywaliśmy, nie zamierzał odpuścić. Tak długo jak widział i słyszał auto, tak długo je gonił. Zerknąłem na zegary i znów na drogę.

Zauważyłem ją.

Szarpnąłem kierownicą, samochodem gwałtownie zarzuciło, auto zatańczyło na dnies kanału w niekontrolowanym poślizgu. Szybko skontrolowałem, ale Subaru nie zareagowało, szarpnąłem ręcznym z całej siły, kompletnie zapominając podstawy ratowania się w takich sytuacjach. Czułem tylko jak serce podskoczyło w mojej piersi, zacisnąłem zęby, a umysł spowiła kompletna bezradność, czułem się, jakby ktoś rzucił mi na głowę jakąś płachtę.

Potworny grzmot i huk rozbijanej szyby praktycznie mnie ogłuszył, samochodem potwornie szarpnęło a moje ciało bezwładnie poleciało w prawo, zawisając na pasie bezpieczeństwa.

Ułamek sekundy. Pojazd zatrzymał się.

Czas dla mnie zwolnił. Jedyne co widziałem to znajoma twarz. Uśmiechała się, a jej ciemne, duże oczy spoglądały na mnie wesoło, kosmyki włosów lekko poruszały się, wpadając na jej usta.

– ZAGROŻENIE! ZAGROŻENIE!

Gdzieś daleko, gdzieś z głębi dobiegały do mnie dźwięki systemów bezpieczeństwa auta. Nie mogłem się poruszyć. Wiedziałem, że Tur się do mnie zbliża.

– ALEX! – usłyszałem głos Iskierki.

Ocknąłem się.

Demon już przygotował się do staranowania samochodu. Instynktownie wrzuciłem wsteczny i wdepnąłem gaz. Subaru zerwało się, podskakując na jakimś złomie, w który wpadłem. Tuż za mną była pochyła ściana kanału, samochód jednak sprawnie się na nią wdrapał.

Przede mną Tur z impetem wpadł w miejsce, w którym przed sekundą stałem. Przewrócił się, rozrzucając jakieś graty na wszystkie strony. Wrzuciłem jedynkę i nie zwlekając, zjechałem na dno kanału. Wcisnąłem gaz i zerwałem się przed siebie, widziałem jak demon zrywa się na nogi i spoglądając na mnie, rusza w moją stronę z całym impetem.

Zaciągnąłem ręczny i skręciłem kierownicą, kierując auto równolegle do demona, samochód wpadł w lekki poślizg i przesunął się bokiem, demon przebiegł zaraz przy aucie. W tym samym momencie zwolniłem hamulec, skręciłem w przeciwną stronę i wcisnąłem gaz.

W ten sposób zagwarantowałem sobie kilka cennych sekund, nim Tur zorientował się, że mnie nie trafił i nim znów ruszył za mną. Wtedy nie byłem jeszcze wystarczająco rozpędzony, a on sam też jest cholernie zrywny.

Sprawnie wywróciłem autem i momentalnie rozpędziłem się, uciekając przed stworem, który już zorientował się w całej sytuacji i rzucił się w dalszą pogoń. Przede mną była już ostatnia faza tego pojedynku. Kilka set metrów dalej znajdowała się spora przestrzeń między dwoma wiaduktami, oddalonymi od siebie o około dwieście metrów. To właśnie tam miałem zwabić tura, nad kanałem na ulicy już czekały odpowiednie ekipy.

– Zbliżam się – zakomunikowałem.

– W gotowości, dawaj go tutaj – usłyszałem w odpowiedzi.

– Trzysta metrów – zakomunikowała Airi.

Zacisnąłem ręce na kierownicy, spojrzałem w tylne lusterko, Tur nieustępliwie biegł za mną, zwolniłem nieco, zbliżając się do punktu, w którym miał zostać przechwycony. Na wybetonowanym dnie kanału ktoś wcześniej czerwonym sprayem wykreślił spory znak, gdzie mniej więcej będzie centrum strefy zamknięcia. Mijając malunek wcisnąłem gaz do samej podłogi i po sekundzie ostro skręciłem kierownicą, wprowadzając samochód w poślizg.

Pisk opon zagłuszył dźwięki piosenki, auto zaczęło ślizgać się po okręgu, a demon właśnie przebiegł w pobliżu centrum strefy, wyhamował i zwrócił się w moją stronę. Subaru dalej ślizgało się bokiem, zerknąłem przez boczną szybę, upewniając się, że na betonie zostaje odpowiedni ślad. Nagle zauważyłem jak magiczna wstęga rozpryskuje się na demonie, a tysiące światełek opada na ziemię. Tur lekko zdezorientowany zatrzymał się, starając się zlokalizować źródło zakłęcia. W tej samej chwili z drugiego wiaduktu trafiło go kolejne i jeszcze następne. Miało to na celu odwrócenie uwagi demona od okrążającego go auta. Jeszcze moment.

Zamknąłem okrąg, po czym natychmiast odbiłem w przeciwną stronę i wycofałem się.

– Zamknięte! – zameldowałem.

Z góry na dno kanału spadł grad zaklęć, ale nie trafiały Tura, tylko rozbijały się o beton, w miejscu, w którym specjalnie przygotowane opony auta zostawiły ślad. Tur rozglądał się szaleńczo, próbując zorientować się w sytuacji. Ja zatrzymałem się w bezpiecznej odległości i obserwowałem spektakl. Po kilkunastu sekundach nad demonem pojawiła się magiczna, półprzezroczysta bariera w kształcie kopuły. Demon został uwięziony.

– Mamy go! Dobra robota! – usłyszałem w słuchawce.

– Faza trzecia! – rozkazał ktoś inny.

W tym momencie z obydwu wiaduktów na linach zjechało kilkanaście osób, zauważyłem jak kuce ustawiają się na krawędziach i kierują swoje rogi w stronę strefy. Zwisający wyposażeni byli w specjalną broń, wycelowali w kopułę.

– OGNIĄ!

W ułamku sekundy kilkanaście serpentyn i pocisków trafiło w barierę, przenikając przez nią i trafiając obok albo bezpośrednio w demona. Z wewnątrz dobiegały tylko przytłumione dźwięki eksplozji i straszny ryk Tura. Co chwilę wewnątrz rozbłyskiwało coraz to kolejnymi zakłęciami i wybuchami. Bariera uniemożliwiała wydostanie się czegokolwiek z jej wnętrza, natomiast wpuszczała każde zakłęcie i każdy pocisk do środka. Po kilku sekundach ogień ustał, a wewnątrz unosił się dym wymieszany z tysiącami wolno przygasających iskiek. Zauważyłem jak ktoś skanował strefę.

– Brak oznak obecności demona! – padło w radio.

Ubiliśmy kolejną bestię. Dobra nasza.

Wysiadłem z auta. Na dno kanału zjechało kilku agentów na linach, wypięli się i stanęli niedaleko strefy, w której dym i pył powoli zaczął opadać. Oparłem się o samochód i również spoglądałem w stronę kopuły. Nagle obok auta oślepił mnie błysk teleportacji Iskierki.

– Świetna robota, Alex! – krzyknęła.

Uśmiechnąłem się w odpowiedzi, lekko wzruszając ramionami.

– Wreszcie mogłem zawodowo polatać tą bestią – odparłem, poklepując Subaru po masce.

Iskierka w tej samej chwili spojrzała na uszkodzony bok auta, po czym zmierzyła mnie wzrokiem.

– Wiesz, wtedy już mieliśmy gotowe zakłęcie teleportacji – rzuciła, znów spoglądając na auto.

Skrzywiłem się nieco.

– To dobrze, że udało mi się uciec – odparłem, szczerząc się.

Teleportacja ludzi to prawdziwa ostateczność. Ludzki organizm zupełnie nie jest przystosowany do czegoś takiego. Wpływ zakłęcia na ciało jest tak silny i wyniszczający, że nawet jedno jego użycie powoduje mnóstwo szkód. Energia, jaka przepływa wtedy przez tkanki powoduje nagły wzrost temperatury, co prowadzi miejscami do silnych poparzeń, uszkodzenia mięśni i skóry, do tego impuls, jaki przechodzi przez wszystkie neurony powoduje potworny ból głowy, a w dalszej perspektywie zaniki pamięci i zaburzenia osobowości. Do tego zaraz po samej teleportacji dochodzi do gwałtownego krwotoku z nosa, w kilku przypadkach nawet do krwotoków wewnętrznych, zdarzały się przypadki śmiertelne. Już chyba wolałbym, żeby ten Tur uderzył w samochód niż by mieli mnie teleportować w bezpieczne miejsce.

Iskierka podeszła do mnie.

– Alex, mówiłeś, że wszystko jest w porządku. System odnotował nagły wzrost adrenaliny i skok przewodzenia, co się tam stało?

Cholerna inwigilacja. Westchnąłem.

– Możemy o tym porozmawiać później? Nacieszmy się chwilą zwycięstwa – odparłem.

Spark spojrzała na mnie podejrzliwie.

– W porządku, masz swoje pięć minut, Kubico – rzuciła, uśmiechając się.

– Się wie, ale wy też ładnie go przypiekliscie – odparłem.

– Istne szaleństwo, Alex, nigdy tak się nie czułam. To napięcie w oczekiwaniu na rozkaz, każdy ruch demona, każde zakłęcie ogłuszające, a potem ten grad pocisków i zakłóc rozrywających! WOOO! Coś genialnego! Czujesz, że żyjesz! – krzyknęła, nakręcona całą akcją.

– Czyste szaleństwo – odparłem. – Tyle rzeczy mogło pójść nie tak – dodałem.

– Ej! Jesteśmy profesjonalistami czy nie? – rzuciła Iskierka.

– Nie no, oczywiście, że jesteśmy, jak w ogóle mogłem tak pomyśleć, wszystko było zaplanowane do ostatniej sekundy, no przecież!

– Ale i tak, jeździsz jak dziadek – rzuciła nagle.

– Ej!

– Moja babka by na piechotę go szybciej obleciała niż ty! – dodała, szczerząc się do mnie.

– Ktoś tutaj będzie latał z kopyta po mieście zaraz – syknąłem.

– I tak szybciej niż z tobą samochodem – dodała, rechocząc ze swojego żartu.

– Małe, a takie wredne – burknąłem.

Iskierka całkowicie zatraciła się w swojej radości. Widać adrenalina z tej akcji tak na nią podziałała. Niech ma, nadal pamiętałem jej stan po incydencie w szkole.

Spojrzałem w stronę strefy, która powoli zaczęła już zanikać. Wokół kręciło się kilku agentów, widziałem tam też jednego z naukowców i któregoś z naszych przełożonych. Po demonie nie było już ani śladu. Pełen sukces dobrze zaplanowanej i przeprowadzonej akcji, a mieliśmy tak niewiele czasu. Jednak chyba jesteśmy tymi profesjonalistami, tak jak mówiła Iskierka. Zerknąłem na samochód. Cholera, faktycznie wymagał naprawy, szefo pewnie mnie zrugą za uszkodzenie samochodu agencji, chyba, że dostałby jakieś pochwały za unicestwienie Tura, to może miałby dobry humor i tym razem by mi się upiekło. W końcu uszkodzenia powstały podczas akcji, a nie prywatnego użytkowania służbowego samochodu.

– Dobra, czas na nas, wsiadaj, zbieramy się. Niech sobie tutaj sprzątają, my swoje zrobiliśmy – rzuciłem do Iskierki, która również przyglądała się znikającej strefie.

– Ano, zbierajmy się – odparła.

Wsiedliśmy do auta, odmeldowałem się u Airi i spytałem o pozwolenie na opuszczenie miejsca akcji. Po kilku sekundach dostałem odpowiedź i ruszyliśmy w stronę jednostki zdać raport i ewentualnie wysłuchać jakichś uwag od przełożonych. Dzień służby powoli dobiegał końca.

Włączyłem radio i wybrałem najciekawszą stację – UnicornUnitedFM – mieli tam najciekawszą muzykę. Ruszyliśmy z miejsca, minąłem pozostałych agentów i naukowców, po czym skierowałem się do wyjazdu.

– Po powrocie przekaz samochód do warsztatu – usłyszałem polecenie Airi.

– Przyjąłem – odparłem.

No tak, zdążyłem zapomnieć o uszkodzeniu auta, nawet nie zauważyłem jak Iskierka w miejscu rozbitej szyby użyła jednego z zakłóc zamykających, teraz połyskiwała tam jakaś mała bariera, była przejrzysta niczym prawdziwa szyba, ale tylko tymczasowa.

„Rzecznik komendy miejskiej przekazał ustalenia śledczych w sprawie strzelaniny w oddziale banku. Strzelający popełnił samobójstwo na oczach wszystkich pracowników. Ze wstępnych ustaleń dowiedzieliśmy się, iż napastnik nie był w stanie spłacić zaciągniętego kredytu w tym banku. Przed oddaniem strzału miał krzyczeć do pracownic, żeby na niego patrzyły i zobaczyły, do czego doprowadziły ich działania. Oddział pozostaje zamknięty, a pracownicy zostali poddani obserwacji przez psychologa. Przypominamy, że nie ucierpiał nikt poza napastnikiem”

– Ja pierdole... – rzuciłem – gdzie ten świat zmierza?

– Nigdzie, gdzie jest lepiej – odparła Iskierka.

Westchnąłem. Chyba będę musiał poszukać stacji, na której nie lecą żadne wiadomości. Nawet, jeśli miałem świadomość tego, w jakim świecie żyjemy, to jednak chyba nie chciałem jeszcze o tym słuchać, co chwilę. Na szczęście po informacjach sportowych, puścili jakąś muzykę.

Po kilkudziesięciu minutach dotarliśmy do jednostki. Strażnicy na bramkach uważnie przyglądali się mojemu Subaru, widząc, że zostało uszkodzone. No co? Nigdy nie przytarliście samochodu? Zdarza się!

Podjechałem pod główny budynek, gdzie czekał już jeden z techników. Zatrzymałem się tuż obok niego, po czym oboje wysiedliśmy z auta. Technik zerknął na uszkodzenia i zagwizdał.

– No ładnie, służbowe autko tak traktować – rzucił wesoło. – Cali jesteście? – spytał.

– Wszystko w porządku, co ja ci poradzę, że jakiś złom leży na drodze – odparłem.

– Nie słuchaj go Steve, Alex po prostu nie umie jeździć i się tłumaczy teraz – wtrąciła Iskierka.

– O ty! I ty przeciwko mnie?! Naprawdę będziesz z kopyta śmigać na akcje.

– Póki co, ty też! – odcięła się, unosząc wysoko głowę i ruszając w stronę budynku.

– No i widzisz, Steve, z kim ja muszę pracować? – rzuciłem do technika.

– Jak my wszyscy, Alex, myślisz, że ja mam na warsztacie łatwiej z tymi kucami? – zażartował.

– Wszyscy mamy równo przewalone – dodałem. – Jak tam żona? – zapytałem.

– A dobrze, dobrze, ostatnio nawet pogodziłem się z teściową – odparł.

– Uuu... to ładnie, nie wiedziałem, że się tak da.

– Wiesz, to zawsze może być cisza przed burzą – odparł.

– Teściowe gorsze od demonów, podobnież jeszcze żadna nie została opętana, co więcej, to demon został opętany przez teściową!

– Pieprzysz? – Spytał.

– Powaga. To gorsze poczwary od demonów, ty uważaj na nią, jak nic coś knuje!

– Jak nic, to za piękne by było – odparł rechocząc.

– Jak coś to wiesz. Rzeka blisko.

Steven zaśmiał się, po czym dał mi do podpisania dokument potwierdzający przekazanie wozu do naprawy.

– Jeśli to tylko wymiana drzwi, to jutro rano będzie gotowy na parkingu – zakomunikował. – Możliwe, że w bagażniku znajdziesz jakieś zwłoki, teściowej czy coś – dodał.

– Oczywiście – odparłem podpisując się – tylko upewnij się, że worek nie przecieka – dodałem.

Steven wsiadł do Subaru i ruszył w stronę warsztatu, a ja skierowałem się do wnętrza głównego budynku. Czekąco mnie podpisanie kilku papierków i szybki raport u szefa, i to było na tyle służby na dzisiejszy dzień. W korytarzu zauważyłem Iskierkę popijającą herbatę z automatu. Z jednego z pomieszczeń wyszedł Lars. Wyglądał na przybitego, coś było nie tak.

– Hej, Lars, coś się dzieje? – spytała Iskierka.

– Nie słyszeliście? – spytał, spoglądając na nas.

– Co się stało?

Lars westchnął.

– No tak, byliście na akcji, nie informowali was – zaczął. – Amanda zginęła, a Blurry jest w ciężkim stanie w części szpitalnej – zakomunikował.

– O, kurwa... – szepnąłem.

– Jak... Gdzie? – spytała iskierka.

– Usiądźmy. – Lars skinął na krzesła w małej salce.

Kiedy usiedliśmy przy niewielkim stole jednorożec kontynuował:

– Po południu dostaliśmy wezwanie, żeby pomóc Amandzie i Blurry w jednym z budynków. Miał się tam dostać Szperacz, prosta robota, ale coś się dziewczynom pokomplikowało i wezwały pomoc. Byliśmy akurat najbliżej, wracaliśmy po eliminacji Szczura. Były w jednym z tych apartamentowców w Bankowej, na dwudziestym piętrze. Na górę dostaliśmy się dość szybko, ale kiedy już tam wpadliśmy, było za późno. Blurry ukryła się w składzie, a Amanda leżała w kałuży krwi, w salonie jednego z mieszkań. Szperacz był jakiś przerośnięty i musiał je zaskoczyć, pewnie pogryzł Amandę, a kiedy Blurry go ogłuszyła wpadł w szal. Wszystko było zdewastowane.

– Szlag.

– Holo Lopsanga momentalnie go namierzyło, schował się w wentylacji, więc Lop ostrzelał kanał, w którym siedział. Ranił go, ale nie zabił. Postawiłem szybko barierę i wyciągnąłem Blurry z tego schowka. Też była ranna, ale udało jej się nieco zatamować krwotok, była w takim szoku, że nie była w stanie użyć zaklęcia leczącego. Lop jak tylko zobaczył Amandę natychmiast do niej podbiegł, ale ona już nie oddychała, spóźniliśmy się. Akurat wtedy Szczur wypadł z wentylacji i rzucił się na niego, ogłuszyłem demona, a Lopsang go dobił.

Pokiwałem głową.

– Dacie wiarę, że ten stwór jeszcze po tym wstał? – kontynuował. – Jak babcię kocham, toto wstało, krew mu ciekła z pyska, cielsko miał rozszarpane i wstał! Jak gdyby nigdy nic ruszył w naszą stronę i syczał. Ani ja, ani Lop nie zdążyliśmy zareagować, Blurry krzyknęła i nie panując nad zaklęciami, aktywowała odpychające.

– Żartujesz sobie? W budynku?! – spytała Iskierka.

– W budynku, Szczura zmiołło, wystrzeliło go razem z oknem, na ziemi tylko krwawa miazga została. Przy okazji rozpieprzyła resztę mieszkania, zupełnie straciła panowanie nad magią.

– Ja pierdole, a gdzie jest Lopsang? – spytałem.

– Jeszcze rozmawia z Colbertem.

Spojrzałem na Spark. Opuściła głowę. Tak jak ja znała Amandę i Blurry, a teraz? Wracając z udanej akcji, zadowoleni z siebie dowiadujemy się, że jeden z zespołów został wyeliminowany. Z opowieści Larsa jasno wynikało, że Blurry już nie wróci do czynnej służby.

– Wiadomo już, kiedy pogrzeb? – spytała iskierka.

– Prawdopodobnie jutro – odparł Lars.

Pogrzeby agentów odbywają się bardzo szybko. Żyjemy w takim świecie, w którym nie mamy czasu na rozpamiętywanie. W naszym przypadku najlepsza forma pamięci o poległych to dalsza nieustępliwa walka z demonami. Amanda dostanie swoją gwiazdę w głównym holu, obok kilkunastu innych, a czas będzie płynął dalej. Ich miejsce zostanie zajęte przez nowych rekrutów – takich jak ja, niepotrafiących odnaleźć się w codzienności nowej rzeczywistości, którzy zdecydowali się walczyć z nieznanym. Dla nas to był jedyny cel w życiu. Ani ja, ani Iskierka, czy Lopsang albo Lars nie potrafiliśmy już żyć w normalnym świecie, choć tak bardzo za nim tęskniliśmy.

„Dzień Odkupienia”

Jakiś tydzień temu złożyliśmy raport w sprawie interwencji w szkole, sprawa zamknięta, demon wyeliminowany, więc czemu media ciągle o tym mówiły? Bo to chodliwy temat i tragedie innych doskonale się sprzedają? Nie umiem inaczej nazwać takich dziennikarzy jak tylko hienami i żądnymi sensacji istotami pozbawionymi emocji. W ciągu ostatnich dni to chyba czwarty reportaż na ten temat, tendencyjny i nacechowany gniewem, oraz oczywiście strachem. Nasza organizacja według mnie była stanowczo zbyt „grzeczna” wobec takich krzykaczy. Gdyby to zależało ode mnie, to brałbym takich za pysk, zaciągnął przed jakiegoś demona i wykrzyczał:

– Patrz, popaprańcu! Widzisz to?! Gdyby nie my, ten stwór rozszarpałby ci gardło, chcesz się przekonać?!

Ale to nie ja byłem szefem. Ktoś inny tutaj decydował i nie zrobił czegoś takiego. Pewnie miał rację, doprowadziłoby to tylko do zaognienia konfliktu, a teraz mieliśmy pewien status quo. Oni krzyczeli, my ich ignorowaliśmy i dalej robiliśmy swoje. Ale kto wie, do czego to wszystko miało doprowadzić.

Cztery dni temu odbył się pogrzeb Amandy. Blurry wciąż znajdowała się na oddziale intensywnej terapii pod stałą opieką lekarzy. Jej stan ustabilizował się, lecz utrzymywali ją w śpiączce. Załamanie, jakiego doznała, miało silny wpływ na jej ciało. Ładunek magiczny, jaki wyzwoliła, sprawił, że wiele tkanek i narządów mogło ulec uszkodzeniu. Innymi słowy, doprowadziła swoje ciało na skraj wytrzymałości, nie było sensownego porównania jakim można by opisać ten stan i wysiłek. Jednorożce, pomimo tego, że władały magią, również były na nią wrażliwe, może nieco mniej w porównaniu do innych istot, ale wciąż mogły doprowadzić do poważnej zapaści wydolnościowej przez niewłaściwe użycie zaklęć.

Nie mówiło się o tym oficjalnie, ale wszyscy to wiedzieli: Blurry miała już nie wrócić do służby. Prawdopodobnie mogła już się nie wybudzić. Magia dokonała zbyt wielu zniszczeń w

jej organizmie, żeby można było to naprawić. Zakłęcia lecznicze, owszem, były w stanie zdziałać wiele, ale też miały swoje ograniczenia. Jeśli tkanka została całkowicie zniszczona, jak na przykład przy oparzeniu trzeciego stopnia, nie dało się tego wyleczyć. Magia przyspieszała gojenie, była pomocna przy operacjach, przy różnych zabiegach, leczyła lekkie obrażenia, ale nie dało się natychmiast wyleczyć rany postrzałowej, ba, ciężkie było sprawienie by urwany palec u nogi czy ręki znów znalazł się na swoim miejscu. Zakłęcia doskonale spisywały się w nauce, w medycynie pełniły raczej rolę wspomagacza aniżeli substytutu ludzkiej wiedzy.

Rozejrzałem się po parkingu przed szpitalem. Ten zazwyczaj był pusty, jedyne auta, które tutaj stały, należały do pracowników i obsługi jednostki. Wewnętrzna placówka medyczna bazy nie była otwarta dla mieszkańców miasta, chyba że w przypadkach krytycznych, ale wtedy nikt z zewnątrz nie mógł odwiedzać pacjenta, a kiedy tylko jego stan się poprawiał, był on odsyłany do miejskiej placówki. Jednostkę szczelnie zamykano dla mieszkańców, taki charakter pracy.

Zerknąłem w stronę wejścia akurat w chwili, kiedy pojawiła się w nim Iskierka. Klacz szybko dotarła do auta. Kiedy wsiadła, bez słowa spojrzałem na nią w oczekiwaniu na jakieś informacje.

– Bez zmian – rzuciła cicho.

– Rozumiem – odparłem, po czym uruchomiłem silnik. – Wyznaczyli nam sektor na patrol – dodałem.

Iskierka nie odpowiedziała, skinęła tylko głową. Ruszyłem powoli z miejsca. W chwilach takich jak ta, najlepiej było zachować milczenie, każde z nas przeżyło swoje w przeszłości, niektórzy mówili, że oboje zaczynaliśmy bardzo podobnie w jednostce. Kiedyś, kiedy jeszcze zastanawiałem się nad takimi rzeczami, zrozumiałem, że faktycznie mieli rację. Coś w tym było, nasze początki w jednostce były naprawdę zbliżone, oboje przeszliśmy swoje.

Po wyjechaniu z jednostki delikatnie się rozpędziłem, pozwalając sobie na chwilę luksusu pustych ulic w pobliżu bazy. Auto po naprawie spisywało się znakomicie, korciło żeby mocniej wcisnąć gaz, ale musiałem pamiętać, że zaraz docieraliśmy do strefy zamieszkałej i trzeba było się dostosować do obowiązujących przepisów. Chociaż wcale nie wykluczałem nagięcia zasad tu i tam, życie byłoby zbyt nudne gdyby nie łamanie reguł. Mijałem kolejne puste ulice, z każdym kilometrem zdawało się pojawiać coraz więcej ludzi i kucyków. Kiedy witryny sklepów zaczęły przesłaniać widok nad ulicą, wiedziałem, że dotarliśmy do strefy pełnego zamieszkania.

– Co jest z tym radiem? – spytała nagle Iskierka.

– Hm?

– Od kilku dni przerywa i gubi zasięg – dodała.

– Pewnie znów jakiś przekaźnik się zepsuł. Naprawią to za kilka dni, tak przynajmniej mówił Flicker, a on raczej zna się na swojej robocie.

– O, Flicker, co u niego? Dawno go nie widziałam.

– A odszedł z tej dodatkowej roboty, dali mu cały etat w warsztatach, więc jest pełnowymiarowym pracownikiem w jednostce.

– O, to fajnie, kolejny mądry kuc w załodze.

– A owszem, zawsze można na niego liczyć, mądry kuc.

Przez chwilę jeszcze rozmawialiśmy o naszych współpracownikach, obgadując jednych i chwając innych, typowy dzień na patrolu.

Póki co w naszym rejonie była cisza i spokój. Być może wyżsi pozwolili nam nieco odpocząć i skierowali na nieco mniej wymagające dzielnice. Prawdę mówiąc, przez lata pracy zaobserwowałem, że faktycznie bywało, iż pewne rejony były spokojniejsze niż reszta, lecz nie na stałe. Obszary te się wymieniały, demony ciągle migrowały i pojawiały się w nowych miejscach. Dziś w dzielnicy Oxtoten mógł panować spokój, a jutro było tam kilka incydentów, by znów kolejnego dnia zapanowała cisza. Wszyscy mieli równo pod górkę. Demony nie oferowały taryfy ulgowej.

– Do wszystkich wolnych jednostek – usłyszeliśmy nagle w radio. – Natychmiast udać się na Mallard Boulevard. Duże ryzyko aktywności demonicznej!

– Ech – burknąłem. – A taki był spokój – dodałem.

Przyspieszyłem nieco i przy pierwszej nadarzającej się możliwości, zawróciłem w stronę Mallard Boulevard. Przycisnąłem nieco mocniej pedał gazu, ciesząc się mocą auta.

– Ej, wiecie, co się tam dzieje? Podobno zostały wysłane jednostki uderzeniowe. – Usłyszałem w słuchawce głos Lopsanga.

– Nie mam pojęcia, Lop, wiem tyle co ty – odpowiedziałem.

– Przyjąłem. Będę na miejscu za jakieś cztery minuty – odpowiedział.

– My będziemy za około siedem – dodałem.

– Przyjęłam – usłyszałem aksamitny głos Airi.

Domyślałem się, że dowództwo teraz na swoich monitorach obserwowało małe punkciki, zbliżające się do wyznaczonego miejsca. Ciekawe ile ich było?

– Jak silnej aktywności możemy się spodziewać? – Iskierka spytała nasze AI.

– Druga skala – padło w odpowiedzi.

– Cholera, niedobrze – syknąłem. – Mallard jest o tej porze bardzo zapchane – dodałem.

– Może być nieco problematycznie – odparła Iskierka. – Nie zdążą raczej zorganizować ewakuacji, trzeba będzie działać bardzo ostrożnie.

– Mogliby zabrać stamtąd tylu mieszkańców, ilu dali by radę, zawsze to o kilka osób i kucy mniej.

– Fakt, ale chyba teraz skupili się na neutralizacji problemu, skoro już jadą tam jednostki uderzeniowe.

– Aktywność zanotowano na poziomie peronu drugiego na podziemnej stacji Mallard–Kempston – zakomunikowała Airi.

– Przyjąłem.

Mijaliśmy szybko kolejne ulice, by po kilku minutach dotrzeć w pobliże Mallard. Zaparkowałem gdzie się dało, nie przejmując się ewentualnym mandatem. Wysiedliśmy z auta, a ja szybko przygotowałem swoje uzbrojenie. Nie chciałem wzbudzać niepotrzebnej paniki, więc zabrałem FMG, złożone nie było widoczne spod kurtki. Do tego dołączył Glock i cała reszta w postaci run i amunicji.

– Jesteśmy gotowi – zameldowałem.

– Przyjęłam – odparła Airi. – Udajcie się w stronę peronu i czekajcie na dalsze rozkazy.

– Zrozumiałem.

– Pewnie teraz nas rozlokują w strefie – rzuciła Iskierka.

Rozejrzałem się po okolicy.

– Na pewno – odparłem skupiony.

Mallard Boulevard to jedno z centrów przesiadkowych w mieście. Znajdowała się tutaj Zajeżdźnia Autobusowa Północ oraz stacja metra pod ziemią. Na powierzchni był urokliwy park z małą fontanną i ścieżkami do spacerowania. Wokół znajdowały się biurowce i co ekskluzywniejsze sklepy, a nad parkiem górowały przeszklone biurowce i apartamentowce.

Skierowaliśmy się w stronę peronów, do jednego z wejść. Gdzieś w tłumie zauważyłem dwa zespoły, Bonnie i Shield przystanęli w pobliżu ścieżki w parku, a Danny ze Spring rozglądali się przy ulicy obok zajeżdźni.

– Póki co cisza – zakomunikował Lopsang.

– Gdzie jesteś, Lop? – spytałem.

– Niedaleko drugiego wejścia do metra – odparł.

My byliśmy przy pierwszym. Wejścia te były całkiem fajnie oznaczone, to przy którym byliśmy my, miało jednokolorowe wagony wyrysowane nad schodami, drugie zaś –

dwukolorowe. Zawsze wydawało mi się to całkiem intuicyjne, na wszystkich oznakowaniach na dole również stosowano ten sposób wskazówek. Ciężko było się tam zgubić.

– Grupa uderzeniowa patroluje tunele, możliwe opóźnienia w kursowaniu metra – zakomunikowała Airi.

– Cholera, będzie tłum – syknąłem.

Iskierka rozglądała się po okolicy, sam również zwróciłem uwagę na przechodniów. Mijało nas całe mnóstwo ludzi i kucyków, jedni ze słuchawkami w uszach, inni z książkami w dłoni albo w magicznej poświacie. Zawsze zaskakiwały mnie te młode klacze i ich moda: ciężkie czarne buty na nogach, jakiś zwiewny szalik na szyi, okulary na nosie, a nad głową lewitujący kubek z kawą, jakiś owoc i książka. Na boku juki z ćwiekami i czarna połyskująca kurteczka. A i masa przypinek na ogonie. Że im to nie przeszkadzało, to ja nie wiem. Mnie czasem denerwowało Holo na nadgarstku, ale jakoś z tym musiałem żyć.

Właśnie, Holo. Póki co nie chciałem go aktywować, żeby nie wzbudzać paniki. Obecnie było ukryte pod rękawem i mało kto mógł się zorientować, że byłem agentem. Iskierka kręciła się kilka metrów ode mnie, sam niespiesznie spacerowałem w okolicy wejścia, a to studiując rozkład, a to przyglądając się plakatom filmowym.

– Bonnie, zauważyłaś coś niepokojącego? – spytałem przez radio. W odpowiedzi usłyszałem jedynie szum. – No co jest do cholery? – syknąłem. – Airi? – próbowałem wywołać nasze AI. Bez odpowiedzi.

Podszedłem powoli do Iskierki, która akurat kręciła się przy szeregu kiosków.

– Jest problem z radiem – rzuciłem.

– Znowu? – mruknęła.

– Alex, potwierdź rozkaz – usłyszałem nagle głos Airi.

– Airi? Nie odebrałem żadnego rozkazu, proszę o powtórzenie – odparłem.

– ... patrolujemy nasz sektor, nie zaobserwowaliśmy niczego... Sprawdzamy trzeci...

– Co jest? – warknąłem.

– Wygląda na to, że wszystkie częstotliwości spadły na jedną – odparła Iskierka.

– Oj, administracja za to dostanie... Dobra, chodźmy do wejścia, pewnie tam nas chcieli skierować – odparłem.

Podeszliśmy bliżej metra, stanąłem na palcach i zerknąłem nad głowami przechodniów w głąb tunelu.

– Kurde, jak kuce się odnajdują, jeśli nic nie widzą ze swojego poziomu?

– Ej! Sugerujesz, że jesteśmy mali?! – syknęła Spark.

Zaśmiałem się.

– No, takie niziołki z was, takie małe, urocze, pyskate, czworonożne stworzonka – odparłem, szczerząc się w stronę iskierek.

– Sam jesteś stworzonko, brzydal! – fuknęła.

Zarechotałem.

– Cześć, Alex. Cześć, Spark. Też macie problemy z radiem? – usłyszałem za plecami. Odwróciłem się i zobaczyłem Bonnie, wysoką blondynkę o zniewalającym spojrzeniu.

– Cześć, tak. Od rana coś szwankuje, podobno otrzymałem jakiś rozkaz, ale kiedy poprosiłem o jego powtórzenie, usłyszałem inne transmisje.

– Jakiś chaos, ja usłyszałam meldunki grupy uderzeniowej na dole. Chyba coś znaleźli – odparła Bonnie.

– Cholera, czyli musimy tam lecieć! – rzuciłem.

– Do wszyst... zgł... pe... drugi... – usłyszałem w radio.

Odruchowo docisnąłem słuchawkę do ucha. Zauważyłem jak Bonnie aktywuje Holo. Szybki skan na jej urządzeniu nie wykazał niczego. Zauważyłem jak kilka osób nerwowo zaczęło zerkać na agentkę, jakieś kucyki szybko odsunęły się od nas, spoglądając na Bonnie i na mnie.

– Bonnie, wzbudzasz panikę – szepnąłem.

– Nieważne, nie wiemy, co dzieje się na dole – odparła, wpatrzona w hologram.

– Racja, walić to – odparłem i aktywowałem swoje Holo.

Przeglądając hologram spróbowałem jeszcze wywołać Airi, ale nie uzyskałem żadnej odpowiedzi.

– TO CIĘŻARÓWKA! – ryknął nagle ktoś w radio.

Czas się zatrzymał.

„Bezimienne Postacie”

W zadymionym pokoju siedziało około dwunastu osób, a kolejne dziesięć stało blisko wejścia i na korytarzu. Wewnątrz wszystkie lampy zostały wyłączone, jedynym źródłem światła był duży ekran zawieszony na ścianie naprzeciwko długiego stołu konferencyjnego. Wszyscy obecni w milczeniu wpatrywali się w wyświetlacz, nikt nie odważył się odezwać

nawet słowem, wszystkie pary oczu skupione były na wydarzeniach ukazywanych na telewizorze.

Na środku widzianego obrazu unosiła się ogromna chmura siwego i czarnego dymu, przesłaniając cały świat poniżej. Gdzieś na obrzeżach widać było odłamki z elewacji budynków, szkło i fragmenty kiosków. Transmisja niewątpliwie pochodziła z jednego z dronów patrolowych, przemieszczających się nad miastem.

– Wiadomo już ile ofiar? – odezwał się ktoś z wnętrza pomieszczenia.

– Jeszcze nie, ale szacujemy około setki, był szczyt komunikacyjny – padło w odpowiedzi.

– Czy mamy już wizję z miejsca zdarzenia? Z ziemi?

– Jednostki ratunkowe jeszcze nie dotarły na miejsce.

– A jeśli one też są narażone?

– To już decyzja jednostki – odpowiedział ktoś stojący przy drzwiach. – Wszyscy spojrzeli na tę osobę. – Do tego na miejscu było kilka zespołów agentów. Nie odpuszczają akcji ratunkowej nawet, jeśli byłaby ona zagrożona.

Wszyscy znów spojrzeli na ekran. Dron unosił się w tym samym miejscu, delikatnie tylko się obracając. Chmura dymu stawiała się coraz większa i rozszerzała się na wszystkie strony, przykrywając coraz większy obszar.

Nagle ktoś z korytarza wbiegł do pomieszczenia i zdyszany zakomunikował:

– Właśnie to odebraliśmy – przybysz położył na biurku magnetofon i kliknął przycisk odtwarzania.

Bracia! Nadszedł Dzień Odkupienia! Nasi wrogowie, którzy nie ustąpili z naszej drogi ani nie przyłączyli się do nas, poczuli nasz gniew. To było ostrzeżenie. Każdy, kto stanie nam na drodze w realizacji naszego celu, zostanie potraktowany tak samo, przyłączcie się do nas i w pokoju dążmy do pełnego odkupienia! Odrzućcie swoje grzechy, a zostaną one wybaczone, wasza pokuta będzie łagodna, w przeciwieństwie do naszych wrogów i przeciwników! Nie dajcie się zwieść fałszywym liderom, którzy są u władzy. Władza ta nie została im dana na wieczność! Wieczne jest tylko odkupienie, które osiągniecie razem z nami! Dołączcie do nas, walczmy razem z przejawami ignorancji i dezinformacji! Walczcie z nami! Razem pokonamy nasze grzechy i wrogów, i dostąpimy zaszczytu odkupienia naszych grzechów! Nie jest za późno! Ostrzegam was!

– Już po nich – szepnął ktoś siedzący przy samym telewizorze.

– Co robimy?

– Czekamy – odparła osoba stojąca przy drzwiach. Teraz czas na ruch ze strony jednostki. To ich zadanie.

– Nie zrobimy nic by im pomóc?! – krzyknęła jakaś kobieta.

Odpowiedziała jej tylko cisza.

„Fiancé”

Dzień wolny to prawdziwe zbawienie. Jak ja się dzisiaj wypałem i wypocząłem! To piękne móc bezkarnie poleżeć w wannie i wymoczyć obolałe kości. Moje plecy również mi podziękowały za chwilę wytchnienia od całodziennego przesiadywania przed komputerem przy obróbce zdjęć. Fotografia to z jednej strony doskonałe zajęcie, ale z drugiej, kiedy traktowało się ją zarobkowo, pochłania całe mnóstwo czasu i energii.

Ale nie dzisiaj. Dzisiaj nawet nie spojrzałem na aparat i komputer... No dobra, na komputer już spojrzałem, ale tylko po to, żeby znaleźć przepis i włączyć jakieś radio. W kuchni już czekały potrawy na nasz wspólny wieczór, niemal wszystko było gotowe. Brakowało tylko najważniejszego – Mony. Miała wrócić z pracy za kilkanaście minut. Wieczór był dokładnie zaplanowany: najpierw romantyczna kolacja we dwoje, nie w żadnej wykwintej restauracji, czy innym pubie, tylko w naszym mieszkaniu. Dzisiaj miało być właśnie tak. Nie zmieniało to jednak faktu, że zamierzałem ubrać się, jakbym wychodził do drogiej knajpy. Biała koszula już czekała na wieszaku, a ja kończyłem się golić, podśpiewując sobie do rytmu piosenki z komputera.

*It's going to be a fine night tonight,
it's going to be a fine day tomorrow.
It's going to be a fine night tonight,
it's going to be a fine day tomorrow...*

*It's a fine day,
people open windows.
They leave the houses,
just for a short while.*

Spojrzałem w lustro.

– Wow, ale morda – mruknąłem, uśmiechając się.

Trochę wody kolońskiej, jakieś perfumy i byłem gotów. Przebrałem się w przygotowane ciuchy i kiedy już zapinałem rękawy, usłyszałem zgrzyt klucza w zamku. Szybko podszedłem do drzwi. Po sekundzie otworzyły się, a ja wychyliłem się zza nich.

– Witaj, czekałem na ciebie – zacząłem, tak szarmancko jak tylko umiałem.

Mona uśmiechnęła się i wyciągając do mnie ręce, zawiesiła się na mojej szyi, ściskając mnie mocno.

– Nareszcie w dommuuuu.... – odparła. – Mmmm... ładnie pachniesz – dodała.

Przytuliłem ją mocniej, targając lekko jej włosy, jak ja to lubiłem. Mona już dawno przestała zwracać mi za to uwagę, widząc, że nie było możliwości, by mnie od tego odzwyczaić. Co mogłem poradzić, że uwielbiałem bawić się jej włosami. Po chwili Mona zaciągnęła się zapachami, jakie rozchodziły się z kuchni.

– Oooo! Będzie coś dobrego! – stwierdziła.

– A czy kiedyś nie było? – odparłem.

Uśmiechnęła się, odłożyła swoją torbę na kanapę i rzuciła mi swoją kurtkę.

– Odwieś, sługo – zażartowała. – A twa pani pójdzie się nieco odświeżyć – dodała, czmychając do łazienki.

– Sługo... – mruknąłem. – zobacz, Alex, jak skończyłeś, jesteś sługą jakiejś ciemnowłosej piękności, warto było? Pewnie, że było – odpowiedziałem sam sobie.

Korzystając z chwili, zacząłem przygotowywać stolik. Rozłożyłem biały obrus, na środku ustawiłem dwie wysokie świeczki oraz kieliszki i talerze. Wprawdzie rzadko piłem alkohol, ale dzisiaj zrobiłem wyjątek, przecież nie zamierzaliśmy się upić, nie? Kiedy wstawiałem kwiaty do małego wazonu, zauważyłem jak „pani” przemyka do sypialni, żeby się przebrać.

– Ale nie podglądaj! – mruknęła.

– Na to przyjdzie czas – odparłem, szczerząc się. Nie odpowiedziała, tylko posłała mi lekko karcące spojrzenie. Tak, tak, bo zrobiło to na mnie wrażenie!

Stałem przed przygotowanym stolikiem i uznałem, że chyba spisałem się całkiem nieźle. Wszystko było na swoim miejscu i czekało na nas. Jeszcze tylko potrawy, na początek coś lekkiego. Wróciłem do kuchni, zaciągnąłem się zapachami. Tak, dzisiaj przeszedłem samego siebie, to miał być doskonały wieczór!

Zabrałem niewielką wazę i powoli zaniósłem na miejsce, ustawiłem na środku stolika i... zorientowałem się, że nie zabrałem miseczek. Geniusz. Szybko wróciłem po nie do kuchni, wybrałem jakieś z szafki nad zlewem, oceniłem czy są czyste, ale dla pewności przetarłem je papierowym ręcznikiem. No, nie dało się pamiętać o wszystkim! Zerknąłem na nie, przechylając w świetle lampy, ok, nadadzą się idealnie! Wyszedłem z kuchni, zastanawiając się czego jeszcze mogłem zapomnieć.

Z sypialni dobiegł dźwięk tłuczonego szkła.

– Mona? Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziała mi. Usłyszałem tylko jakiś szelest, odruchowo ruszyłem nerwowo w stronę wejścia do pokoju. Nagle w drzwiach pomieszczenia pojawiła się Mona. Poczułem jak serce podskoczyło mi do gardła.

Monnica stała w drzwiach ze spuszczoną głową, miała na sobie czarną sukienkę i jeden but od pary. Zauważyłem jak z ust leci jej krew, włosy miała zmierzwione, ciężko oddychała.

– Nie... – szepnąłem, poczułem jak cały świat się zatrzymał, wszystko zawirowało, mój mózg nie był w stanie przetworzyć tego, co zobaczyłem, moja świadomość panicznie odrzucała wszelkie fakty, pomimo tego, że stałem od Mony jakiś metr.

Usłyszałem trzask tłuczonych miseczek, zorientowałem się, że sam je wypuściłem z dłoni. Mona uniosła głowę. Miała przekrwione, szeroko otwarte oczy, poruszyła się. Odruchowo cofnąłem się, opierając o przygotowany stolik. Mój umysł nadal nie był w stanie trzeźwo ocenić sytuacji, świadomość odmówiła posłuszeństwa, gdzieś z tyłu głowy słyszałem jedno: „Opętanie”.

Monnica nagle ruszyła w moją stronę, moje ciało odmówiło posłuszeństwa, ten ułamek sekundy, kiedy chciała do mnie doskoczyć, zdawał się trwać wieczność. Wszystkie mięśnie w moim ciele były napięte, ale nie reagowały, widziałem tylko jak zbliża się do mnie, wyciągając ręce. Na jej skórze pojawiły się wybroczyny, a wokół jej ciała roztoczyła się nikła aura, ewidentny objaw opętania.

Nagle, moje ciało zareagowało, kiedy Mona była już o krok ode mnie, szarpnąłem stolikiem, zrzucając z niego wszystko, co na nim stało. Przewróciłem go, stawiając między sobą a nią. Uderzyła w niego z impetem, nie zdążyłem już tego skontrolować i odbiłem się od stolika, zatoczyłem i upadłem kawałek dalej.

Opętana zawyla, złapała mebel i cisnęła nim w bok, trafiając w okno i rozbijając je. Stolik wypadając pociągnął za sobą firankę, zrywając ją, ta spadła razem z karniszem na podłogę w akompaniamencie ryku Mony.

Przez moją głowę przemknęła tylko jedna myśl: ukryta broń. Lata treningów i służby w AT dały o sobie znać: zawsze należy podjąć próbę obrony. Zadziałałem automatycznie, mój umysł nie pracował, to instynkt odpowiadał teraz za wszelkie działania. Poderwałem się z podłogi i rzuciłem w stronę drzwi od kuchni. Mona zerwała się w moją stronę, potykając się o założoną na jedną nogę szpilkę, przewróciła się i szamocząc uderzyła w szafkę przy ścianie, wszystko z niej spadło, rozbijając się o podłogę.

W ułamku sekundy wpadłem do kuchni i rzuciłem się do szafki obok lodówki. Broń była ukryta tuż pod blatem, kabura z pistoletem została przyklejona u góry. Otworzyłem drzwiczki, ale w tej samej chwili do kuchni wpadła opętana. Upadła na podłogę, odbiła się od ściany i warknęła, miotała się na wszystkie strony, kierując się na mnie. Odruchowo nogą otworzyłem drzwi od zamrażalnika w lodówce i kopnąłem je z całej siły, trafiając nimi demona. Upadła, uderzając głową w ścianę, zostawiła na niej krwawy ślad, a próbując się poderwać na równe nogi, zawadziła o blat, podrywając go. Kilka rzeczy spadło na podłogę, rozbijając się. Jakies szklanki, garnek z makaronem czy dzbanek.

Wyszarpnąłem broń z ukrycia, ale Mona nagle rzuciła się na mnie. Leżąc na ziemi ochroniłem się nogami, po czym odepchnąłem ją. Musiała złapać się szafki za mną, ponieważ ta się przewróciła. Wszystko, co w niej było, wysypało się na mnie. Przyprawy, kawa, torebki z herbatą, poczułem jak w głowę trafia mnie jakieś szkło, lekko mnie zamroczyło, mocniej ścisnąłem glocka w dłoni. Drugą ręką spróbowałem unieść szafkę, po czym odepchnąłem ją od siebie. Mebel uderzył w ścianę.

Zauważyłem, że Mona wpadła pod blat, rzucając się wyłamała nogi go podtrzymujące, co spowodowało, że złamał się i upadł na nią. Opętana w furii odrzuciła go w bok, trafiając w lodówkę. Sklejka rozpadła się i upadła na podłogę. W mgnieniu oka całe pomieszczenie było totalnie zdemolowane. Demon podjął kolejną próbę rzucenia się na mnie. Będąc w pozycji półleżącej automatycznie uniosłem broń do oczu.

Nie usłyszałem wystrzału, poczułem tylko odrzut pistoletu, moje ciało reagowało już bez ingerencji świadomości. Nie wiem ile razy wystrzeliłem.

W pewnej chwili zorientowałem się, co widzę. Siedziałem na podłodze. Nie wiedziałem, ile czasu minęło, w mieszkaniu panowała zupełna cisza. Słyszałem tylko bicie swojego serca. W rękę trzymałem broń z cofniętym zamkiem, spojrzałem przed siebie.

– Mona... – szepnąłem. Moja świadomość powoli wracała.

Spróbowałem wstać, ale momentalnie przewróciłem się, rzuciłem broń w kąt, na kolanach podszedłem do Mony.

– Co ja zrobiłem... – Moje serce praktycznie zatrzymało się.

Nagle w pomieszczeniu rozbłysnęło tysiące małych światełek, uniosły się z jej ciała i rozwiały po kuchni, spadając na podłogę, zasypując rozbite przedmioty i tańcząc na potłuczonym szkłe. Przez kilka sekund zrobiło się bardzo jasno, po czym światełki przygasły i zniknęły.

Zobaczyłem ciało Mony. Miała zmierzwiłone włosy, nie miała na sobie okularów, a sukienka była podarta. Na podłodze pojawiła się plama krwi.

– Nie... – szepnąłem – Mona... Nie... nie!

Schyliłem się, ująłem jej ciało w rękę.

– Monnica!

Poczułem jak po twarzy spływają mi łzy, ścisnąłem ją tak mocno jak tylko potrafiłem. Poczułem jak jej krew zaczyna przesiąkać przez moją koszulę.

Moja świadomość ponownie mnie opuściła. Jak przez mgłę pamiętałem okrzyki ludzi, którzy wybili drzwi do naszego mieszkania, pamiętam jeszcze jakąś twarz w hełmie, człowiek ten krzyczał coś do mnie, ale nie miałem pojęcia, co. Szarpał mną? Poczułem jak ktoś próbował odciągnąć mnie do tyłu, pamiętam silny uścisk na barku, jak ktoś mną szarpnął.

Chyba postawili mnie na nogi. Nie wiem jak wydostałem się z mieszkania, pamiętam tylko znajomą klatkę schodową i drzwi do jakiegoś ciemnego samochodu.

– Napij się – usłyszałem obcy głos. Spojrzałem przed siebie i zobaczyłem plastikowy kubek w czyjejś dłoni. Podniosłem wzrok i zobaczyłem wysokiego bruneta. Spoglądał na mnie swoim przeszywającym spojrzeniem. Znałem go.

Uniosłem rękę i wziąłem kubek. Zorientowałem się, że nie miałem już na sobie białej koszuli, tylko jakąś bluzę.

– Dostałeś dość silne leki uspokajające, mogą spowodować zawroty głowy, więc uważaj jak będziesz wstawał – usłyszałem ponownie. Nie byłem w stanie odpowiedzieć.

Nagle coś do mnie dotarło.

– Wiesz gdzie jesteś? – spytał.

– Jednostka do Zwalczania Demonów? – odparłem.

Mój rozmówca uśmiechnął się. Robert Addams, dowódca brygady „Falcon”, równoległej formacji do naszej „Spectre”. Byłem w jednostce, po przesłuchaniu. Podali mi leki uspokajające, a prawdopodobnie przed chwilą, pod wpływem zaklęcia wyciszającego opisywałem wszystko, co zaszło w naszym mieszkaniu. To była standardowa praktyka przy pozyskiwaniu zeznań świadków napadów czy przetrzymywań przez napastników. Ofiary były zbyt wzburzone by trzeźwo ocenić sytuację i przekazać wszelkie informacje, stosowało się wtedy zaklęcie wyciszające i pozyskiwało wszystkie dane. Czar był względnie bezpieczny, ale mimo to mieszano go z pewnymi lekami, by zminimalizować skutki uboczne wpływu magii na ludzi.

Nawet nie wiem jak to możliwe, że to zrozumiałem. Byłem świadom tego, co się stało, pamiętałem każdy szczegół, ale nic nie czułem. Zupełnie jakby ktoś przełączył w moim umyśle pstryczek odpowiedzialny za emocje. Byłem w stanie całkowitego zubożenia. Chciałem się odezwać, ale nagle zrozumiałem, że nawet nie wiem, o co mógłbym spytać.

– Zdajesz sobie sprawę, że przeżyłeś tylko dzięki temu, że służyłeś w AT? – spytał Addams.

Patrzyłem na niego.

– Demon, który opętał twoją narzeczoną to Vocal, podobny do zjawy, trudny do wykrycia i niezwykle agresywny. Opętani wykazują się nadludzką siłą, ale przypłacają to zwinnością. Są jednak pobudzeni, a przez to niebezpieczni dla otoczenia. Wiesz jaki jest procent przeżywalności zaatakowanych? Zero. No, teraz pewnie zero przecinek jeden, przeżyłeś. Przeżyłeś atak Vocala, Alex.

Nie odpowiedziałem. Addams przez chwilę przyglądał mi się.

– Pamiętasz mnie? – spytał. – Powinienem zadać to pytanie najpierw – burknął ciszej do siebie.

– Robert Addams, dowódca „Falcona” – odpowiedziałem.

Dotarło do mnie: póki co nie byłem w stanie odpowiedzieć, jeśli nie zostało mi zadane pytanie wprost. Fakt, że mogłem składać pełne zdania i tak musiał być zaskakujący, zwykle ludzie umieli odpowiedzieć tylko tak lub nie. Mój umysł zaczynał pracować już normalnie, ale ciało i usta nie.

– Zgadza się, Alex – odpowiedział. – Widzę, że nadal jesteś pod wpływem zakłęb i leków – dodał. – Słuchaj, najlepiej dla ciebie będzie teraz wypocząć. Twój organizm został wystawiony na ogromny stres i szok. Normalnie ludzie po czymś takim wykazują objawy PTSD, ty wcześniej służyłeś w AT, więc jesteś odporniejszy. Niemniej, to co się wydarzyło. z pewnością wpłynęło na twoja percepcję – kontynuował.

Byłem w stanie tylko przyglądać się mojemu rozmówcy.

– Zostaniesz na kilka dni w jednostce, przypilnujemy cię tutaj. Mamy małą część mieszkalną, więc będziesz miał gdzie spać, o jedzenie też się nie martw, w kantine zostaną poinformowani o nowym mieszkańcu. Kiedy leki przestaną działać, twoja psychika może być... jakby to ująć... w rozsypce? Powiem wprost, Alex. Możesz próbować różnych rzeczy, dlatego twoja broń została skonfiskowana.

– P... poradzę sobie – odpowiedziałem cicho.

Addams zmarszczył brwi.

– Po pierwsze: nie masz gdzie się podziać, do mieszkania cię nie wpuszczą. Po drugie: chyba się nie zrozumieliśmy. Zostajesz tutaj na obserwacji. Nie masz innych opcji, Alex!

– Zamierzacie mnie tutaj zatrzymać?

– Jako byłego członka AT, tak. Alex, jesteś nam potrzebny – odpowiedział. – Chcę byś wrócił do służby – dodał.

Nic nie odpowiedziałem.

– To nie jest rozmowa na teraz. Wrócimy do tego, a teraz wstawaj, zaprowadzę cię do skrzydła mieszkalnego – zakomunikował, wstając z miejsca.

Przez chwilę zawahałem się. Moje ciało dalej było pod wpływem leków, psychika pod wpływem magii. Właściwie byłem ubezwłasnowolniony w tym momencie.

– Alex, świat się zmienił. Nic już nie jest jak dawniej.

„Nowy Dzień”

Opuściłem lekko broń, zdejmując palec ze spustu. Przyjrzałem się tarczy strzelniczej, po czym stwierdziłem, że mogłoby być lepiej. Nie było zupełnie źle, ale mogło być znacznie lepiej. Wyciągnąłem pusty magazynek i kliknąłem czerwony przycisk na ścianie obok. Mechanizm zagrzecotał i tarcza po chwili była już obok mnie. Zdjąłem starą i zamontowałem nową, mechanizm wycofał się na swoją pozycję, a ja załadowałem nowy magazynek. Odbezpieczyłem broń i przeładowałem ją. Mój ulubiony Glock spisywał się dzisiaj doskonale, świeżo wyczyszczony i nasmarowany.

Kiedy tarcza zatrzymała się na swoim miejscu, założyłem okulary ochronne na oczy i wycelowałem. Stałem przez chwilę w bezruchu, skupiając spojrzenie na celu. Kilkukrotnie powiodłem wzrokiem to na celownik broni to na cel, sprawdzając jak szybko oczy zmieniają ostrość. Po sekundzie oddałem kolejną serię strzałów. Możliwie jak najszybciej oraz jak najcelniej. Umiejętność taka to w tej robocie podstawa, bywa tak, że trzeba w ruchomy cel wystrzelić cały magazynek, by przyniosło to jakikolwiek efekt. Każde chybienie było stratą amunicji i czasu oraz szansą dla demona na podjęcie skutecznego ataku. μ

Nagle rozległ się piskliwy dźwięk syreny informującej o rozkazie wstrzymania ognia. Po chwili otworzyły się drzwi wejściowe do strzelnicy. Odwróciłem się i spojrzałem w tamtą stronę. W wejściu stał Addams oraz jakaś klacz. Mój przełożony odszukał mnie wzrokiem, po czym skinął na mnie i skierował się w moją stronę. Odłożyłem broń na półkę oraz zdjąłem okulary. Addams wraz z klaczą podeszli do mnie.

– Witaj, Alex – zaczął.

Kiwnąłem głową w odpowiedzi.

– Więc tak jak mówiłem ci wcześniej – kontynuował – od dzisiaj zostaje ci przydzielony partner. Proszę, poznaj Bright Spark – wskazał na klacz.

Przyklęknąłem delikatnie przed klaczą, tak jak nakazuje tego kultura rozmów z nowo poznanymi kucykami.

– Cześć, jestem Alexander Kells, miło cię poznać – przedstawiłem się, wyciągając pięść do klaczy. Spark odpowiedziała stuknięciem kopyta.

– Bright Spark – odparła. – Mam nadzieję, że będzie nam się dobrze współpracować – dodała.

– Z całą pewnością – wtrącił się Addams. – Alexander służył w jednostce specjalnej AT, Bright – zwrócił się teraz do mnie. – Pracowała wcześniej w oddziale do zwalczania nielegalnego obrotu bronią – dodał.

Kiwnąłem głową z uznaniem.

– Chyba najlepiej wiecie jak dobierać zespoły – odparłem.

– Oczywiście – zaśmiał się Addams. – Ale bez przedłużania – dodał, przy czym klasnął w dłonie. – Za godzinę macie krótki test zespołowy, przygotujcie się – zakomunikował.

– No tak, jeszcze to – odparłem.

– Zatem, zostawiam was samych, za godzinę na terenie szkoleniowym – dodał, po czym skierował się do wyjścia.

Spojrzałem na klacz, uśmiechnąłem się lekko. Jej pyszczek przyozdobiony był licznymi piegami, co sprawiało, że wyglądała nad wyraz uroczo. Na grzywie miała zapleciony długi warkocz, zwisający z jednej strony głowy, oraz lekko falowaną z drugiej.

– Cóż, Spark – zacząłem. – Wypada mi pogratulować ci ukończenia szkolenia, ostatnio zaostrzyli kryteria i sporo rekrutów odpadło.

– Dzięki, nie było łatwo – odpowiedziała. – Długo już tu pracujesz? – spytała.

– Dwa lata – odparłem.

– Ja wcześniej pracowałam w oddziale siedem lat, a ty?

– Pięć w AT, potem dwa przerwy i od dwóch lat znów na służbie – odpowiedziałem.

– Dwa przerwy? – zapytała.

Uśmiechnąłem się niepewnie.

– Drobne komplikacje po postrzale przy szturmie na jakąś melinę – odpowiedziałem szybko.

– Och, rozumiem. Ale wszystko już w porządku?

– W jak najlepszym, szybka rehabilitacja i nie ma śladu – odpowiedziałem. – Małe wakacje zawsze dobrze wpływają na człowieka, odeśpi, wypocznie – dodałem.

– To fakt – padło w odpowiedzi. – Dobra, może chodźmy i załatwmy ten test? – zaproponowała.

– Rozwalmy to! – rzuciłem.

W ciągu następnych dwóch godzin przeszliśmy szereg testów oceniających dopasowanie agentów. Najważniejszym elementem był symulowany atak demona. Polegało to na tym, że w jednym z pustych budynków generowane były hologramy demonów oraz ludzi i kucyków, nasze zadanie polegało na jak najszybszym wyeliminowaniu hologramów przeciwników, starając się nie spowodować „obrażeń” u widma reprezentującego postronnych mieszkańców. Test obejmował przeczesanie trzech pięter w budynku, wykorzystanie zautomatyzowanego systemu Holo oraz ocenę wzajemnej komunikacji i wykonywania rozkazów. Przełożeni cały czas monitorowali przekazywanie sobie informacji oraz podejmowane działania. W ciągu niecałego kwadransa oczyściliśmy wszystkie piętra i wróciliśmy we wskazane miejsce. Udało się nie doprowadzić do postronnych ofiar. Nim jednak zostały nam przydzielone poważniejsze zadania w terenie, mieliśmy być skierowani na patrole w bezpieczniejsze okolice czy przydzielani do spraw, gdzie wykryto demony niższych klas.

Bright Spark doskonale radziła sobie z zaklęciami ogłuszającymi i obezwładniającymi, bezbłędnie dobierała ich moc oraz kierunek, miała do tego prawdziwy talent. Zaklęcia rozpoznające miała wyrobić sobie do perfekcji podczas regularnej służby. Trudno by po trzymiesięcznym szkoleniu, jakkolwiek intensywne by ono nie było, umiała zastosować odpowiednie techniki niezależnie od sytuacji. Do tego potrzeba było miesięcy codziennej pracy, tak przynajmniej wynikało z relacji innych jednoróżców. Ponadto klacz wykazała się świetną sprawnością fizyczną, trochę wstyd się przyznać, ale obawiałem się o jej refleks. Na szczęście moje przeczucia były bezpodstawne, ponieważ Bright niczym baletnica przemykała od osłony do osłony, w międzyczasie stawiając małe tarcze obronne. Po tych testach już wiedziałem, że algorytm wyboru i przydzielania partnerów spisał się idealnie.

Krótką charakterystyka naszej pracy wykazała, iż oboje podejmowaliśmy szybkie decyzje, zachowywaliśmy dystans do przeciwnika i wykorzystywaliśmy wszystkie osłony, jakie zapewniało nam otoczenie. Celność zaklęć Spark oraz moja celność i skuteczność uzupełniały się, sprawiając, że w cel trafiało około 99,89% pocisków. Szybsze cele stanowiło większą trudność i w swojej oddzielnej kategorii osiągnęliśmy około 88,45%, co i tak było wysokim wynikiem. Trafienie takiego sprintera to cholernie ciężka sprawa, do tego stopnia, że jeśli w pobliżu znajdowali się postronni, obowiązywał zakaz otwierania ognia w jego kierunku. Demon był zbyt zwrotny i zwinny by z większej odległości bezpiecznie go unieszkodliwić. Tutaj właśnie wchodziły zaklęcia ogólne, które opracowywał departament do spraw magii. Zaklęcie takie przemieszczało się wszystkich kierunkach i kiedy trafiało demona, paraliżowało go. Jednak obecnie zostało nam przekazane tylko jedno i to jeszcze testowe, mieliśmy go używać tylko w uzasadnionych przypadkach, ponieważ wymagało dopracowania.

Po ukończonym teście byłem nieco zmęczony, takie taktyczne bieganie jednak wykańczało człowieka, widziałem też, że Bright również opadła nieco z sił. Addams pogratulował nam dobrego wyniku i zwolnił na dziś ze służby, chyba że mielibyśmy zostać wezwani w trybie alarmowym.

– Brawo, widać, że masz ikrę – rzuciłem do klaczy, oddając broń do zbrojowni.

– Ty też wcale nie wyszedłeś z wprawy, Alex – odparła.

– To jest jak z jazdą na rowerze, takich rzeczy się nie zapomina, za długo w tym siedziałem – odpowiedziałem. – Nie liczę nawet ile razy chowałem się za osłoną, bo jakiś szaleniec postanowił postrzelać do obywateli.

– Mów mi więcej, zgadnij ile razy podejrzani stawiali nam zbrojny opór?

– Za każdym razem?

– Mniej więcej, jedna akcja szczególnie zapadła mi w pamięć – dodała. W międzyczasie ruszyliśmy w kierunku wyjścia. – Mieliśmy przeprowadzić atak na jedną z dziupli, gdzie przechowywana miała być broń na handel. Wiedzieliśmy, że będzie tam spory arsenał, więc sami też przygotowaliśmy się jak na wojnę. I, cholera, mieliśmy rację. Strzelanina, jaka się tam rozpętała, to było prawdziwe piekło. Mieli tam cały ocean amunicji i

spektralne, walili do nas jak do kaczek. Udało nam się zająć parter, ale zaminowali schody, rozumiesz to? Zaminowali te pieprzone schody!

– Czekaj, czy ty mówisz o strzelaniu w Hansen? – spytałem.

– Tak.

– Słyszałem o tym, potworna rozpierducha!

– Dokładnie! Ostatecznie sami nie daliśmy sobie rady i dowództwo poprosiło AT o pomoc, byłeś tam może?

– Akurat wtedy mój oddział był w innej części kraju, ale mój kolega tam był. Opowiadał, że jak magicy wjechali z kopyta, to poprzestawiali ściany!

– O tak! – odpowiedziała wyraźnie podekscytowana. – Roznieśli część magazynu w pył, zaraz po nich wpadli AT i wyeliminowali część ze strzelających. Później poszło już łatwo, magicy wykurzyli pozostałych, a my ich obezwładniliśmy, było naprawdę gorąco. Ale ile wtedy broni skonfiskowaliśmy, naprawdę mocno uderzyliśmy w lokalny czarny rynek.

Wyszliśmy z budynku i skierowaliśmy się na parking. Poczułem się trochę dziwnie, będąc o tej porze w jednostce, zazwyczaj kiedy wychodziłem po służbie do auta było już ciemno i dookoła nie krzątał się nikt, tymczasem było popołudnie i kręciło się sporo kucyków z obsługi.

– Alex, byłbyś tak dobry i podrzucił mnie w pewne miejsce? – spytała Spark – chciałabym coś kupić.

– No jasne, pierwszy kurs za darmo – zażartowałem.

Klacz lekko uśmiechnęła się w odpowiedzi. Po chwili wsiedliśmy do auta. Spark dopasowała sobie fotel pasażera. Włączyłem radio.

Trwają poszukiwania zaginionej dziewczynki. Amanda Simmons ostatni raz widziana była w swojej klasie, w szkole imienia Hoovera w centralnej części miasta. Rodzice oferują wysoką nagrodę pieniężną za wszelkie informacje mogące doprowadzić do odnalezienia Amandy. Rzecznik komendy głów...

Spark przełączyła stację.

– Wystarczy tych złych wieści na jeden dzień, nie? Może wreszcie puszczą jakąś dobrą muzykę? – spytała.

Spojrzałem na nią nieco zdziwiony.

– Czasem zdarzy im się puścić coś dobrego – odpowiedziałem. – Polecam RockStation – dodałem.

– To, czy w takim razie, mógłbyś mnie podrzucić do Toys Heaven na Cotton? – zapytała.

– Jasne, to jakieś pół godzinki drogi stąd – odparłem. – Jakież prezenty się szykują?
– spytałem.

Spark nieco się zmieszała.

– Coś... coś w tym stylu – odpowiedziała.

„My, Wy, Oni”

Zacisnąłem ręce na kierownicy i spoglądałem przez przednią szybę, wodząc wzrokiem od niebieskiego sedana, do przejścia prowadzącego do jednego z biurowców. Silnik był zgaszony, jednak byłem gotów w każdej chwili go uruchomić i ruszyć w pościg za podejrzanym. Zresztą tak jak wszyscy w samochodzie. Poprawiłem sobie słuchawkę w uchu i zwolniłem ręczny. Zaparkowałem między innymi autami na parkingu przy fast-foodowej sieciówce, przyciemnione szyby auta zapewniały nam spokój od ciekawskich spojrzeń przechodniów.

Za kilkadziesiąt minut miał zapaść zmrok, o tej porze jeszcze szybko się ściemniało. Na ulicach jeszcze przemykało całkiem sporo ludzi i kucy, kierujących się szybko do domu, byle tylko nie skonfrontować się z demonami bądź służbami bezpieczeństwa.

– Kieruje się do wyjścia – usłyszeliśmy nagle w radio.

Odpaliłem silnik.

– Czekam na potwierdzenie – odpowiedziałem. – Panowie, przygotować się – poleciłem.

Lars mruknął coś niezrozumiałego, a Martin przeładował broń.

– Mam nadzieję, że to ten skurwiol, niech go tylko dostaną Smutni.

Smutni, tak nazywaliśmy nowopowstałą grupę przesłuchującą podejrzanych. Składała się ona z kucyków i ludzi bez skrupułów. Jeśli przesłuchiwany coś wiedział, ale z różnych przyczyn nie zamierzał tego powiedzieć, oni to z niego wyciągali, czasem nie licząc się z tym czy przeżyje. Pozmieniało się. Już nie byliśmy tacy grzeczni jak wcześniej.

– Widzę go – zakomunikowałem, kiedy nasz cel wyszedł z budynku.

Podejrzanym był Steven O`Conner, mały biznesmen obracający niewielkimi kwotami na giełdzie. Krępy jegomość w gustownym garniturku. Wywiad podejrzewał go o finansowanie sekciarzy, a przynajmniej o ułatwianie im pozyskiwania niezbędnych środków pieniężnych. Analizowano dziesiątki jego transakcji, sprawdzano jego rozmowy telefoniczne i maile, śledzono go kiedy jechał do kochanki oraz kiedy był z własną żoną. Steven za chwilę miał się przekonać, co znaczyło zająć za skórę takim jak my.

– Ruszajcie za nim – padło polecenie w słuchawce.

Wrzuciłem pierwszy bieg i ruszyłem powoli z miejsca. Podejrzany wsiadł do swojego samochodu i ruszył przed siebie.

– To ciekawe, że taki jak on nie ma własnego szofera – rzucił Lars.

– Może nie chce się rzucać w oczy, udaje skromnego – odpowiedział Martin.

– Tym lepiej dla nas, dojedziemy go gdzieś na odludziu – odparłem.

Wyjechałem na ulicę i ruszyłem za jego samochodem. Starłem się utrzymać odpowiedni dystans, żeby tylko nasz cel się nie zorientował, co jest grane. Wiedziałem też, że mamy wsparcie z powietrza w postaci dronów i dwóch pegazów, więc nie musiałem się martwić o to czy go zgubię, czy nie. Wołałem być jednak w pobliżu.

– Cel zjechał w Aleję Wolności – usłyszałem raport od jednego z pegazów.

– Przyjąłem – odpowiedziałem. – Pojedziemy ulicą równoległą, żeby się nie połapał – zakomunikowałem.

Lars i Martin wpatrywali się w okna, szukając wzrokiem samochodu podejrzanego. Obecnie nie mogliśmy go widzieć, Aleja była nieco ponad poziomem reszty ulic, więc cel był nad nami. Przyspieszyłem nieco, wymijając kilka dostawczaków.

– Jeśli kieruje się do drugiego biurowca, będziecie mogli go przechwycić przy skwerze Hansa – usłyszałem głos przełożonego.

– Przyjęliśmy – odparłem.

– O tej porze jeszcze jedzie do biura? Ale nam się pruć trafił – rzucił Martin.

Zerknąłem na mapę na wyświetlaczu komputera, do skweru mieliśmy jakieś trzy kilometry.

– Meldujcie o zmianach w trasie celu – poprosiłem zwiad.

– Przyjąłem – usłyszałem w odpowiedzi.

Przez kilka minut jechaliśmy pod podejrzanym, kiedy zjechał na rozjeździe, musiałem nadrobić nieco drogi, żeby znaleźć się za nim. Kiedy wjechałem na tę samą ulicę co on, byłem oddalony o jakieś półtora kilometra. Nie chcąc zwracać na nas uwagi, skierowałem się w pewien skrót, gdzie mogłem nieco przyspieszyć nie podejmując większego ryzyka. Po dwóch minutach skróciłem dystans do jakichś pięciuset metrów, według komputera. Przystanąłem na skrzyżowaniu. Nasz cel stał na prostopadłej do naszej ulicy, na czerwonym.

– Jeśli pojedzie prosto, przejmujecie go przy skwerze – padło polecenie.

– Przyjęliśmy – odpowiedziałem. – No dawaj, koleś, jedziesz!

Sedan ruszył z miejsca, czekaliśmy gdzie się skieruje. Pojechał prosto.

– Ruszamy na skwer – zakomunikowałem i przejechałem przez skrzyżowanie. Nie chciałem jechać bezpośrednio za nim, wiedziałem jak dojechać na miejsce inną trasą. Nieco przyspieszyłem, żeby wyprzedzić nasz cel i znaleźć się tam wcześniej.

Skwer był w zasadzie kawałkiem zapomnianego parku, zapuszczonym i zaniedbanym, jednak na swój sposób nadal urokliwym. Znajdował się między budynkami w szeregowej zabudowie, tuż pod jedną z większych arterii miasta. Dawniej odbywało się tam całkiem sporo pokazów, dziś, najwyżej jakiś menel olał krzaki.

Po kilku minutach zatrzymaliśmy się przy tych zaroślach. Subaru nie było widoczne z ulicy, którą przemierzał nasz cel, więc mogliśmy wykorzystać element zaskoczenia. Poluzowałem uchwyt strzelby, jaką dostałem na tę misję i odpiąłem pasy.

– To co? Z przytupem, panowie? – spytałem.

– Jeszcze się pytasz – odparł Lars.

– Dobra, to na pozycje – poleciłem.

Lars teleportował się z auta na przeciwną stronę ulicy, Martin wysiadł i wszedł na skwer, ukrywając się między drzewami, a ja czekałem w samochodzie.

– Zbliża się – zakomunikował zwiad powietrzny.

Spojrzałem na mapę. Komputer oznaczył zbliżające się pojazdy, przełączyłem się na kamerę z drona i zlokalizowałem cel. Wrzuciłem pierwszy bieg. Pięćset metrów.

Zacisnąłem ręce na kierownicy.

– Dwieście – padł komunikat.

Wypatrywałem celu.

– Dziewięćdziesiąt.

Wcisnąłem gaz i ruszyłem szybko z miejsca, wyjeżdżając na drogę. W bocznej szybie zobaczyłem niebieskiego sedana, który gwałtownie zahamował. Kierowca zatrąbił na mnie, zauważyłem jak wygrażał mi pięścią. Zatrzymałem się, szarpnąłem za broń i natychmiast wysiadłem z samochodu.

Uniosłem strzelbę. Zauważyłem jak Steven wrzucił wsteczny, niemal w tej samej chwili Martin przestrzelił mu opony, jednak samochód nie zatrzymał się. Wypaliłem w cofającego sedana, trafiając w silnik, raz, drugi. Nagle spod maski auta wystrzelił kłęb dymu a samochód zatrzymał się.

W błysku teleportacji pojawił się Lars, w mgnieniu oka wyrwał drzwi samochodu jednym z zakłęb i cisnął nimi gdzieś w bok. Tę chwilę wykorzystałem ja i Martin, doskoczyliśmy do dymiącego samochodu i wycelowaliśmy w sparaliżowanego zakłębem Stevena.

Wyciągnąłem z kieszeni strzykawkę i szybko wbiłem ją w ramię biznesmena.

– Słodkich snów – syknąłem.

Steven stracił przytomność, jego głowa opadła na ramię, Lars zwolnił zakłęcie.

– Mamy go – zakomunikowałem przełożonym.

– Doskonale – usłyszałem w odpowiedzi. – Zapakujcie go do auta i przywieźcie do jednostki – dodał.

– Jasne – odpowiedziałem. – Dobra, bierzemy klienta – zakomunikowałem, podchodząc do samochodu.

Schyliłem się i sięgnąłem do wnętrza auta. Odpiąłem jego pasy bezpieczeństwa i przechyliłem w swoją stronę.

– Martin, pomóż mi.

– Już, już.

Wyciągnęliśmy Stevena z pojazdu i już mieliśmy przenosić go do Subaru, kiedy nagle usłyszałem coś w radio.

– Alex, jesteście najbliżej, wywiad namierzył jednego z konstruktorów niedaleko was, widziano go jak wszedł do kamienicy przy Camsman. Niech Martin zostanie z podejrzanym. Transport już tam jedzie.

– Przyjąłem – odpowiedziałem, odwracając się do Martina. – Słyszałeś wszystko? – spytałem.

– Jasne, lećcie – odparł. – Później do was dołączę – dodał.

– Jasne. Lars, zabieramy się!

Kucyk teleportował się do samochodu, ja wsiadłem chwilę później, zatrzaskałem drzwi i ruszyłem szybko z miejsca. Do Camsman były ze trzy minuty drogi. Jeśli faktycznie był tam jeden z bomberów, to jego przejęcie mogłoby nam pomóc w śledztwie.

Zaczęło się ściemniać, reflektory samochodu omiały kolejne ulice i budynki, lecz kiedy zbliżaliśmy się do celu zgasłem światła. Nie chciałem, żeby ktoś się zorientował. Wprawdzie Camsman było ruchliwą ulicą, ale o tej porze było tam już mało samochodów.

– Kojarzę tę okolicę... – rzucił Lars. – Bywałem tutaj lata temu – dodał.

– Coś istotnego tutaj jest? – spytałem.

– Te dzielnice znane są z tego, że można tutaj kupić trochę nielegalnego towaru – odparł. – Wiesz, importowane cuda – dodał.

– Rozumiem – odpowiedziałem. – Rozumiem, że byłeś koneserem? – zapytałem.

– Raczej, miałem tutaj swoich informatorów. Dawniej było to całkiem niezłe źródło informacji. Ale po Exanimie sporo się pozmieniało. Jedni wyparli drugich i ci, których znałem, wynieśli się stąd. Ale zasady zostały te same – odparł.

Zwolniłem.

– Gdzie ostatnio był widziany podejrzany? – spytałem przełożonego.

– W budynku numer siedemnaście – usłyszałem w odpowiedzi. – To Calvin Reyes, Wysoki brunet, ma na sobie skórzaną kurtkę Heavensów, przesyłam wam jego zdjęcie.

Po sekundzie na ekranie komputera auta pojawiała się fotka podejrzanego.

– Znalazł się, Harleyowiec – warknął Lars.

Nie odpowiedziałem, przyjrzałem się zdjęciu.

– Wjedź tutaj – rzucił nagle Lars.

– Gdzie? Tu? W lewo? – dopytałem.

– Tak.

– Ale do siedemnastki jeszcze jeden budynek – odparłem.

– Zaufaj mi – powiedział Lars. – Wejdę do siedemnastki, a ty zaczekaj przy tych drzwiach od piwnicy, widzisz je? – spytał.

Rozejrzałem się i zauważyłem charakterystyczne, zabudowane drzwi do piwnicy czy też magazynów w budynku. Były one wbudowane nieco poniżej poziomu ulicy, tak, że połowa ich wysokości wystawała ponad chodnik, a reszta zdawała się być pod ziemią.

– Wjedź tutaj, zablokuj autem wyjście i czekaj na zewnątrz obok tego wyjścia – polecił Lars.

– Widzę, że sporo wiesz o tym miejscu – rzuciłem.

– Zaufaj mi, często tutaj bywałem. To ich wyjście ewakuacyjne – odparł.

Wjechałem we wskazane przez kucyka miejsce i zgasilem silnik. Stanęliśmy między budynkiem, a ceglanym płotem odgradzającym podwórza szeregowców od ulicy.

– Przygotuj się – polecił kuc. – Ja wchodzę do środka, gdybym nie wrócił w ciągu kolejnych siedmiu minut, wzywaj wsparcie i roznieś tę melinę w pył – rzucił.

– Żartujesz, nie? – spytałem.

Lars tylko się uśmiechnął, po czym zniknął w błysku teleportacji.

– Szlag! – syknąłem. – Czy te kuce naprawdę muszą teleportować mi się z samochodu?! – mruknąłem.

Wysiadłem z samochodu i rozejrzałem się nieco. Zapadł już zmrok, a ulice były puste, charakterystyczne odgłosy miasta też wydawały się już znacznie przytłumione i cichsze. Za dwie godziny przestawało kursować metro, ostatnie autobusy właśnie zjeżdżały do zajezdni. Na ulicach niedługo miały pojawić się patrole i służby bezpieczeństwa, a w powietrzu już od dawna przemieszczały się drony.

Okolica nie wyglądała za ciekawie, szeregowie budynki z czerwonej cegły, zaniedbane i wyglądające na opuszczone czy zniszczone. Niczym miejsce wyciągnięte wprost z jakiegoś filmu Noir, gdzie główny bohater – detektyw – szuka odpowiedzi na kolejne pytania. Ma to swój klimat. Ale nie czas na to, rozejrzałem się wokół wejścia i znalazłem stary, ciężki klucz francuski.

– O, to może być przydatne – szepnąłem do siebie.

Miałem przy sobie też broń, szybko ją sprawdziłem, magazynek był pełen, a nabój był już w komorze. Pistolet był tylko zabezpieczony. Doskonale.

– Odbiór? – spytałem.

– Słucham, Alex.

– Lars wszedł do środka, ja czekam przy wyjściu ewakuacyjnym – zakomunikowałem.

– Przyjąłem. Nad okolice wracają drony, będą za kilka minut – usłyszałem w odpowiedzi.

– Rozumiem, bez odbioru – odpowiedziałem.

W przejściu było naprawdę ciemno. Jeśli ktokolwiek teraz wyszedłby przez te drzwi, byłby z pewnością zaskoczony moją obecnością tutaj. Wpadłem na pewien pomysł.

Stałem tuż przy wejściu, ścisnąłem w dłoni klucz oraz kluczyki od Subaru. Czekałem, byłem spokojny, starałem się stonować swoje emocje. Zerknąłem na zegarek. Cztery minuty, jeszcze trzy i trzeba będzie urządzić tutaj piekło. Dwie.

Nagle usłyszałem jakiś hałas z wnętrza budynku. Ktoś trzasnął jakimiś drzwiami, po czym usłyszałem przyspieszone kroki i sapanie. Przygotowałem się.

Drzwi od piwnicy nagle zgrzytnęły i otworzyły się z impetem, ktoś wypadł na zewnątrz, w słabym świetle lamp ulicznych zorientowałem się tylko, że postać ma długie włosy. Przycisnąłem guzik na kluczykach od auta. Reflektory Subaru momentalnie zaświeciły się, zauważyłem jak facet osłania oczy ręką. Doskoczyłem do niego jednym susem.

– NIESPODZIANKA! – ryknąłem, zamachując się.

Facet ledwo zdążył się odwrócić, kiedy ciężki klucz trafił go w twarz, zakręcił się w miejscu, po czym ciężko upadł na ziemię. Zacharczał.

– To za Bright Spark, skurwysynu!

Nagle obok mnie teleportował się Lars.

– Coś ty mu zrobił?! – spytał zaskoczony, widząc leżącego podejrzanego.

Pokazałem mu klucz, zorientowałem się, że jest na nim trochę krwi. Lars zakłębem lekko obrócił leżącego, ukazując jego twarz.

– O kurwa! – syknął – Musiałeś jebnąć mu tak mocno? – zapytał.

– A co, miałem go połaskotać? – odparłem. – Poza tym, stawiał opór – dodałem.

Lars spojrzał na leżącego.

– Powiedziałbym raczej... że spadł ze schodów – powiedział po namyśle.

– Stawiał opór i spadł ze schodów? – Spytałem.

– Dokładnie, bitny sukinkuc – odpowiedział Lars.

– Mamy go – zameldowałem.

– Świetnie, dostarczcie go do jednostki, grupa przesłuchująca już na niego czeka – usłyszałem w odpowiedzi.

– Przyjąłem, kierujemy się do bazy – odpowiedziałem.

Spojrzałem na leżącego.

– No, teraz zababrze ci tapicerkę – burknął Lars.

– Zaraz coś wymyślę – odparłem, omijając podejrzanego. Minąłem samochód i otworzyłem bagażnik. Przerzuciłem kilka rzeczy i znalazłem torbę z jakiegoś sklepu oraz taśmę. – Nada się idealnie – rzuciłem.

Wróciłem do leżącego, lekko uniosłem jego głowę i wsadziłem ją w torbę, taśmą zakleiliśmy ją na wysokości szyi, żeby nie wyciekła nawet jedna kropla.

– Ty, ale przecież on się udusi – rzucił Lars.

– Spokojna głowa, zaraz to ogarnę – odpowiedziałem, szarpiąc obezwładnionego i ciągnąc go do samochodu.

Lars otworzył drzwi i lekko rozciągnął pasy bezpieczeństwa. Ja w międzyczasie kułem ręce podejrzanemu. Po chwili ułożyłem go na tylnym siedzeniu, ścisnąłem pasami bezpieczeństwa, żeby się nie ruszał i wyciąłem dziurę w torbie, tak by krew nie wypływała z jej wnętrza.

– No, teraz menda się najwyżej utopi we własnej krwi – rzuciłem.

– Wiesz, zawsze mogłem skorzystać z zakłęcia zamrażającego. Trochę by mu buźka się zniekształciła, ale raczej nic by nie ubrudził – rzucił jednorożec.

– I teraz mi o tym mówisz? – spytałem.

– Byłem ciekaw, co wymyślisz – odparł, szczerząc się.

– Ty... ty kucu, ty! – burknąłem w odpowiedzi. – Dobra, pieprzyć to. Lars, zabieramy się do jednostki – dodałem.

Wsiedliśmy do samochodu, po chwili już byliśmy w drodze do bazy.

– Wracamy z podejrzanym, jest ze mną Lars, zabraliście Martina? – spytałem.

– Tak, Martin wrócił do jednostki, teren jest już oczyszczony – usłyszałem w odpowiedzi.

– Przyjąłem, będziemy za jakieś piętnaście minut, przygotujcie jakieś opatrunki, podejrzany stawiał opór – zakomunikowałem.

– Przyjąłem, zawiadomię medyka – padło w odpowiedzi. – Bez odbioru.

Lars obrócił się na fotelu, spoglądając na obezwładnionego.

– Nie rusza się – zakomunikował.

Spojrzałem we wsteczne lusterko, w odbiciu zobaczyłem leżącego. Faktycznie się nie ruszał.

– Możesz sprawdzić czy ma puls? – spytałem.

– Już... moment – odparł Lars, po czym aktywował jedno z zakłęb i odczekał chwilę.
– W porządku, żyje – dodał.

– Weź mnie nie strasz, naprawdę przez chwilę myślałem, że go wykończyłem – odparłem.

– Chyba niewiele mu brakuje na tamten świat. Alex, za mocno go zdziesiąłeś, a co jak zejdzie przed przesłuchaniem?

– Szlag – syknąłem, znów spoglądając we wsteczne lusterko. – Zadziałąłem impulsywnie – dodałem.

– Zdarza się, czasu nie cofniesz. Cholera, nie znam się na medycynie – odparł kucyk, wyciągając głowę za fotel i przyglądając się obezwładnionemu.

Odruchowo nieco przyspieszyłem, żeby wcześniej dotrzeć do jednostki. Dotarło do mnie, jaką głupotę zrobiłem, zadziałąłem zbyt nerwowo, pozwoliłem by emocje wpłynęły na podejmowane przeze mnie działania. Szlag! Jeśli właśnie zatarłem jakiś istotny ślad w śledztwie!?

– Czekaj! Ruszył się! – rzucił nagle Lars.

Zjechałem na chodnik i zatrzymałem samochód, odwróciłem się i zerknąłem na tylne siedzenie. Faktycznie obezwładniony zaczął się ruszać, z torby dobiegały jakieś przytłumione

dźwięki, poruszył rękoma i nogami. Upewniłem się, że jest należycie skutny i nie spróbuje wywinąć jakiegoś numeru.

– Kamień z serca – rzuciłem. – Dobra, a teraz do jednostki, niech profesjonaliści się nim zajmują.

Lars nie odpowiedział, zerknął na mnie, po czym na naszego pasażera. Ja ruszyłem z miejsca i skierowałem się w stronę bazy.

Po kilku minutach dotarliśmy na miejsce, podjechałem do mniejszego budynku, ukrytego za głównym gmachem, po czym zatrzymałem się przy drzwiach. Na miejscu już czekało trzech mężczyzn i dwa jednorożce. Faceci otworzyli drzwi i spojrzeli na leżącego.

– Stawiał się? – zapytał jeden z nich.

– Jeszcze jak, nie widzisz, że ma torbę na głowie? Dopiero wtedy się uspokoił, szalenie jakiś – odparł Lars.

Mężczyzna zarechotał.

– Już my się nim odpowiednio zajmiemy – oznajmił. – Wszystko nam wyśpiewasz ptaszku – zwrócił się do naszego pasażera, poklepując go po plecach.

Po chwili wyciągnęli podejrzanego z auta i przypięli do łóżka szpitalnego, ściągnęli mu z głowy torbę, słyszałem jak jeden z nich zagwizdał na widok potłuczonej twarzy przykutego.

– Tyle dla nas, zabierajcie się – polecił jeden z nich, zamykając tylne drzwi Subaru.

Pokiwałem głową, po czym ruszyłem z miejsca.

– Dostarczyliśmy podejrzanego na miejsce – zakomunikowałem przez radio.

– Doskonale, jesteście na dziś zwolnieni – padło w odpowiedzi. – Tryb alarmowy obowiązuje całą dobę.

– Przyjąłem – odparłem.

Na dziś koniec, oczywiście mogliśmy zostać wezwani w każdej chwili, jednak póki co przechwyciliśmy podejrzanych, dopiero przez noc mogą wypłynąć w trakcie przesłuchań nowe informacje, z których zrobimy użytek kolejnego dnia. Chyba, że dowiemy się czegoś przełomowego, wtedy część z nas ściągną w środku nocy i przeprowadzą kolejną akcję, czy to przechwycenia, czy neutralizacji celu. Nocna zmiana była lekko okrojona względem dziennej służby, więc musieli wzywać część zwolnionych na odpoczynek. Taka kolej rzeczy.

– Lars, podrzucić cię gdzieś? – spytałem.

– Nie, dzięki – odpowiedział. – Ewentualnie tylko gdybyś jutro mógł mnie zgarnąć rano z Mannis St. Byłoby super – dodał.

– Jasne, siódma?

– Może być i tak wstaję wcześniej – odpowiedział.

– Czyli jesteście dogadani – oznajmiłem.

Po chwili kuc zniknął gdzieś między budynkami jednostki, ja przeparkowałem auto w inne miejsce. Wysiadłem i zaciągając się chłodnym powietrzem nieco się przeciągnąłem. Spojrzałem na budynek części szpitalnej. Ten sam ponury widok zawsze napawał mnie jakimś przygnębieniem, będąc tutaj, często czułem się wręcz przytłoczony tym miejscem. Gołe mury z kilkoma tabliczkami informacyjnymi i oznaczenie dla ułatwienia orientacji na terenie jednostki.

Wszedłem do środka, skinąłem na powitanie portierce i skierowałem się do windy. Po kilku minutach byłem już na właściwym piętrze, ruszyłem w kierunku jednego z pokoi, po czym przystanąłem na chwilę przed drzwiami. Wzięłem głęboki oddech i wszedłem do środka.

Nieco z boku pomieszczenia stało łóżko małej klaczy, zauważyłem, że pojawił się jakiś nowy sprzęt. Coś, co wyglądało mi na aparaturę monitorującą, było podpięte do nogi kucyka, samo ustrojstwo zaś stało na białym stelażu, zerknąłem na ekran maszyny, ale nie byłem w stanie niczego sensownego wywnioskować z wyświetlonych na nim informacji.

– Cześć, mała, jak się dzisiaj miewasz? – spytałem, rozgarniając grzywę klaczy. – Wujo dzisiaj miał sporo pracy, nie zdążyłem przynieść żadnej ciekawej książki, ale spokojnie! Obiecuję poprawę, na jutro wykombinuję coś naprawdę ekstra, zaufaj mi! Znam dobrego bibliotekarza, coś na pewno znajdziemy. Cierpliwości! – dodałem.

Na chwilę zamilkłem. Jedyne co słyszałem, to miarowe dźwięki aparatury, ciche buczenie elektroniki i od czasu do czasu aktywację pompy dozującej leki.

– Pozwól proszę, że przywitam się teraz z mamusią, co? Muszę jej trochę ponarzekać na pracę, zanudziłaby się, co? – szepnąłem do Clear.

Spojrzałem na drugie łóżko, stojące nieco dalej. Leżała na nim Iskierka, również podłączona do aparatury monitorującej. Od czasu ataku była utrzymywana w stanie śpiączki, by można było przeprowadzić kilka zabiegów. Lekarze twierdzili, że być może uda się ją wybudzić następnego dnia, ponieważ najważniejsze operacje już się odbyły, a sam proces regeneracji przebiegał pomyślnie. Podeszedłem nieco bliżej jej łóżka.

– No cześć, ty się tutaj wylegujesz, a ja tam muszę uganiać się za bandziorami! – zacząłem. – Dzięki wywiadowi namierzyliśmy kilku z organizatorów zamachu. Ja, Lars i Martin dzisiaj przechwyciliśmy podejrzanego o finansowanie kultystów. Żałuj, że cię tam nie było, wzorowa akcja, pół minuty i koleś był nasz, obezwładniony i związany.

Nie usłyszałem nic w odpowiedzi.

– Później, razem z Larsem zostaliśmy skierowani w inne miejsce, tam dopadliśmy innego oprycha, też żałuj, że cię przy tym nie było, mina Larsa kiedy zobaczył głowę tego faceta... boska. A, no tak – zaśmiałem się. – Zapomniałem powiedzieć, że obezwładniłem go kluczem. Starym francuzem, chyba z pół kilo ważyło to żelastwo! Jak się nie zamachnąłem...

– Spojrzałem na kłacz. – Dobra, dobra, wiem co zamierzasz powiedzieć. Przegiąłem, ale gościu przeżył. Teraz pewnie go przesłuchują, więc to, co ja mu zrobiłem, to nic w porównaniu do tego, co go czeka u chłopaków. Oj, nie zazdrozczę im – dodałem. – Ej, nie nudzi ci się tutaj? Żadnego telewizora, książki? Nawet radia nie masz! Mam przynieść na jutro? – spytałem. – A, dobrze, czasem potrzebujesz ciszy, wybacz, już się zamykam. Ale posiedzę tu jeszcze trochę, co?

Zamilkłem na chwilę. Od zamachu minęło już półtora tygodnia. Tego dnia cała nasza doktryna walki i służby została wywrócona do góry nogami. Wszystko co robiliśmy, wszystkie plany jednostki zostały wstrzymane bądź zamknięte. Oczywiście, patrole i walka z demonami pozostały, ale cała reszta, którą robiliśmy do tej pory ponad to, została wstrzymana i zamknięta. Ten atak został wymierzony prosto w nas – w agentów. Już kilka godzin po wybuchu stało się jasne, że zostaliśmy tam zwabieni, zebrali jak najwięcej jednostek w jednym miejscu, tylko po to by w nas uderzyć, by unicestwić jak najwięcej naszych ludzi.

Oczywistym stało się, że to tylko i wyłącznie nasza wina, prezydent miasta jako winnych tej masakry, w której zginęli też zwykli cywile, wskazał naszych przełożonych. Właśnie wtedy jednostka stała się niezależna, szefostwo odcięło się od władz miasta i skupiło na dwóch nadrzędnych celach: ochronie mieszkańców i ochronie agentów. Wycofano osobistych ochroniarzy polityków, co wywołało ogromną falę krytyki, tym teraz miały zająć się jednostki policyjne. Słowa Colberta do tej pory rozbrzmiewają w mojej głowie:

– Będziemy chronić tych, którzy są po naszej stronie. Wszyscy ci, którzy się nam przeciwstawiają, są naszymi wrogami.

W mieście dokonał się jeszcze większy podział. Władza była przeciwko nam, ale nie mogła nic zrobić, ponieważ nadal walczyliśmy z demonami oraz mieliśmy wsparcie... jeśli można to nazwać wsparciem, rządu. Nie musimy martwić się o pieniądze czy sprzęt. Przyświecał nam teraz tylko jeden cel ponadprogramowy: dopaść organizatorów zamachu i zniszczyć kult. Mieliśmy pełną niezależność i swobodę działania. Nieoficjalnie wiedzieliśmy, że komendant nie zamierzał nam wchodzić w drogę, a jedyne działania przeciwko nam miały mieć charakter pokazowy, by władza nie mogła niczego mu zarzucić.

Durnie na najwyższych miejskich szczeblach nie widzieli prawdziwego zagrożenia? Nie domyślali się, że jeśli podział się pogłębi, to dojdzie do zamieszek? Teraz ludzie bali się nawet spojrzeć w stronę agenta, ponieważ wiedzieli, co się dzieje. Nie było utajnione, że przechwytyjemy organizatorów zamachu. Mieliśmy robić to po cichu, ale po pierwszej akcji podniosła się wrzawa, że porywamy cywili, więc Colbert ogłosił, że polujemy, tak polujemy, nie aresztujemy, POLUJEMY na kultystów. Wprowadził doktrynę terroru. Ogłosił, że każdy kto stanie przeciwko nam, zostanie zlikwidowany, ale każdy kto nam pomoże, może liczyć na wszelaką pomoc i wsparcie. Początkowo uznałem to za szaleństwo, władza oskarżała go, że ma krew na rękach, a co zrobił Colbert? Ogłosił, że zabije każdego, kto stanie mu na drodze. Ogłosił, że sami dopadniemy zamachowców i odpowiednio ich ukażemy.

I to zadziało.

Pojawiły się informacje o możliwych kryjówkach kultystów. Wywiad chwilami dostawał informacje na tacy, ale byliśmy ostrożni. Wiedzieliśmy, że mogą to wykorzystać przeciwko

nam. Każda informacja była weryfikowana i sprawdzana. Póki co, w trzech przypadkach, pomoc mieszkańców sprawiła, że na przesłuchania trafiło kilku kultystów. O dziwo, to działało. Oczywiście wszyscy wiedzieliśmy, że w dłuższej perspektywie to się na nas odbije, być może nawet mieliśmy żałować, ale teraz? Teraz musieliśmy zareagować, osłabieni, zaszcuci, przyparci do muru, zrobiliśmy to, co robią drapieżniki: zaatakowaliśmy. Nie mogli spodziewać się takiej odpowiedzi, z zeznań wynikało, że atakujący spodziewali się zawieszenia działań jednostki, że władza miała odebrać nam uzbrojenie, zamknąć jednostkę, a walka z demonami przypaść jednostkom policji.

Ale tak się nie stało.

Dzięki elementowi zaskoczenia, szybkiej i zdecydowanej reakcji oraz doktrynie terroru, zachwialiśmy struktury kultu. Niczym krwawiący i słaniający się na nogach wilk, zaatakowaliśmy niczego niespodziewającego się przeciwnika i rozszarpaliśmy jego szyję. Na konsekwencje jeszcze przyjdzie pora, teraz musieliśmy walczyć. Walczyć w imieniu poległych. Lopsang, Bonnie, Skye, Manners... długo by wymieniać. Straciliśmy dziewięciu agentów. Kolejnych sześciu było w stanie krytycznym. To ogromna strata, zespołów zawsze było około trzydziestu, więc jednego dnia straciliśmy blisko jedną trzecią agentów, to był potworny cios, zwłaszcza, że teraz front walki znacznie się rozszerzył.

Spojrzałem na Iskierkę. W chwili eksplozji postawiła tarczę ochronną, pierwsze uderzenie rozproszyło się na niej. Tarcza wytrzymała akurat tyle, by nas ochronić, a kiedy rozpadła się, cisnęło nami jak szmaciankami. Wokoło przelatywały fragmenty budynków, chodnika, szkła i kawałki drewna, to był okropny widok. Na chwilę straciłem przytomność, ale kiedy ją odzyskałem...

Ciało Iskierki zostało wystawione na gargantuiczny wysiłek, przeciążenie magiczne, potem urazy spowodowane upadkiem... Miała połamane przednie nogi, a jej układ nerwowy doznał szoku magicznego, na szczęście nie tak poważnego, jak się wydawało. Jak twierdzili lekarze, przez jakiś czas przy użyciu magii mogła ją boleć głowa, ale w przeciągu kilku miesięcy wszystko miało wrócić do normy. To prawdziwy twardziel. Chyba ostatecznie się przekonałem, że nic nie jest w stanie jej ruszyć, nie dość, że ochroniła siebie, to jeszcze przy okazji mój smutny zadek. Ba, mój i kilku osób przy nas. Niestety, tylko kilku.

– Skończ już to spanie, bo zaczyna mi się tutaj nudzić – rzuciłem. – Jak nie wstaniesz do jutra, to przyjdę z książką o superbohaterach i będziesz musiała słuchać! To ostatnie ostrzeżenie – dodałem.

Wiedziałem jak Spark nie lubiła filmów, opowieści czy komiksów o superbohaterach. Zawsze twierdziła, że faceci, którzy nie potrafią poprawnie założyć bielizny, nie mogą i nie powinni być przykładem dla dzieci, nawet jeśli przyświecają im jakieś wyższe cele. Uznałem zatem, że to doskonała okazja by poczytać jej o Batkucu czy Supermanie. Chociaż Batkuc jeszcze był całkiem w porządku, czasem utożsamiałem się z nim.

– Dobra, czas trochę poczytać najmłodszej, no nie? – rzuciłem, sięgając po książkę. Przekartkowałem ją szybko, zastanawiając się, co by tutaj wybrać. Po chwili padło na jedną z czytanek, przesiadłem się bliżej łóżka Clear, po czym zacząłem czytać:

Dawno temu było sobie dwudziestu pięciu braci. Ale nie byli to tacy zwyczajni bracia! Wszyscy byli bowiem cynowymi żołnierzami, odlanymi z tej samej łyżki. Mieli czerwono-niebieskie mundury, karabiny oraz twarze dzielnie zwrócone w kierunku wroga – jednym słowem prezentowali się wspaniale! Jeden z nich tylko nieznacznie różnił się od pozostałych, w ten sposób, że brakowało mu jednej nogi. Ale to właśnie jego spotkały najdziwniejsze przygody. Posłuchajcie, jak to się stało!

Po niecałej godzinie zamknąłem książkę i odłożyłem ją na miejsce. Na chwilę zamknąłem oczy i wsłuchiwałem się w miarowe dźwięki aparatury. Setki myśli przelatowały mi przez głowę, ale nie mogłem skupić się na żadnej konkretnej.

– No dobra panno–lalu, czas na mnie – rzuciłem po chwili. – Jutro służba, trzeba być w pełni sił, ktoś musi dopaść te gnidy – dodałem wstając.

Po chwili wyszedłem z pomieszczenia. Zamknąłem za sobą cicho drzwi i skierowałem się do windy. Poczułem jak coś zaczyna ścisnąć mnie w środku, a oczy mnie zapiekły.

– Jak daleko jeszcze przesunę swoją granicę? – spytałem sam siebie.

„Co to za miejsce?”

Na chwilę zatrzymałem się na jednym z przystanków, by szybko zabrać Larsa ze sobą. Kucyk wsiadł do auta, trzymając jeszcze w magicznym uchwycie kubek kawy.

– Cześć – przywitał się. – Wiesz już może, co dzisiaj robimy? – spytał.

– Cześć – odpowiedziałem. – Nie, jeszcze nie. Nie było komunikatów, jedziemy normalnie na odprawę – dodałem.

Lars pokiwał głową w odpowiedzi, a ja lekko podgłośliłem radio, o pełnej miały być informacje.

– Niby wiosna idzie, a cholernie zimno rano – zaczął kucyk.

– Marzec, nie ma się co dziwić – odparłem.

Lars pociągnął łyk kawy z kubka.

– Jaką pijesz? – spytałem.

– Czarna, najlepiej stawia na nogi – padło w odpowiedzi.

– Czyli klasyka, też piję czarną – odparłem. – Jedyne co, poza wódką, jest w stanie postawić mnie na nogi – odpowiedziałem.

– E, wódka jest przeceniona, marny efekt w kontekście konsekwencji – odparł.

– Wiem, ale czasem trzeba.

– To wiadomo – odparł.

Ruszyliśmy z miejsca w kierunku bazy. Mieliśmy jakieś piętnaście minut drogi do celu, o tej porze powoli zaczynały się robić korki, ale byliśmy już kawałek za centrum, więc nie miało to aż takiego znaczenia. Zerknąłem szybko na ekran komputera auta i zauważyłem, że na naszej drodze nie było utrudnień. Chociaż tyle dobrego od rana.

– Byłeś wczoraj u Spark? – spytał Lars.

– Byłem.

– Wiadomo coś nowego? – spytał.

– Lekarze twierdzą, że może dzisiaj dadzą radę ją wybudzić – odparłem.

– Rozumiem... – odparł kucyk. – Wiesz... poszedłbym do niej, ale...

– Spokojnie, rozumiem, Spark też zrozumie, to najmniejszy problem, bracie – odpowiedziałem, uspokajając Larsa.

– Dzięki... – odparł.

Lars trzymał się z daleka od szpitali i miał ku temu solidny powód. Chociaż słyszałem głosy, mówiące iż właśnie przez to ten kuc nie powinien być agentem. Nikt tego nie mówił wprost, ale dało się to wyczuć podczas rozmowy, kiedy akurat trafiliśmy na temat Larsa. Ciężko mi oceniać, wiedziałem natomiast jedno: Lars był doskonałym agentem i skreślanie go przez pryzmat wydarzeń z przeszłości, to przejaw krótkowzroczności i ignorancji. Razem z Lopsangiem stanowili zgrany zespół, wielokrotnie nam pomagali w ciężkich przypadkach, zawsze można było na nich liczyć. Zresztą, oni mogli liczyć na mnie i na Iskierkę. A teraz? Cóż, teraz z dwóch zespołów powstał jeden.

W radio zaczęły się informacje:

Trwa obława na organizatorów zamachu w Mallard, władze Jednostki Specjalnej zapewniają, iż schwytani zostaną wszyscy podejrzani o współudział, bądź o umożliwienie przeprowadzenia ataku. Przypominamy, że w zamachu bombowym w zeszłym tygodniu zginęło czterdzieści pięć osób, a kolejne pięćdziesiąt zostało ranne. Stan dwunastu osób nadal określa się jako ciężki. Władze miasta zapowiedziały wzmożone kontrole w zatłoczonych miejscach i wprowadzenie dodatkowych systemów bezpieczeństwa w metrze i w autobusach.

– Teraz się za to zabrali, a kiedy prosiliśmy ich o pomoc, to gdzie byli?! – syknął Lars.

Obchody rocznicowe zostały przeniesione na kolejny miesiąc, w związku z wprowadzeniem na terenie miasta żałoby do końca marca. Prezydent Thompson zapowiada, iż tegoroczne święto będzie miało charakter kameralny, w związku z czym odwołano część atrakcji, takich jak koncerty i publiczne wystąpienia artystów. Zmianie nie ulega kalendarium rocznicowe, zaplanowane konferencje odbędą się według harmonogramu.

– Kolejna rocznica. Która to już? – spytałem.

– Sto pięćdziesiąta, chyba – odparł Lars.

– Od stu pięćdziesięciu lat mamy prawa miejskie? – zapytałem.

– Na to wygląda.

Wracamy teraz do informacji z wczoraj. Jak dowiedział się nasz reporter, Robert Madden, wydarzenia w szkole średniej imienia Hoovera w dzielnicy Carlsbury, nie miały charakteru opętania demonicznego. Potwierdza to komendant miejskiej policji, powołując się na ekspertyzę agentów z Jednostki Specjalnej. Przypominamy: Nauczyciel Fizyki, Erlih Donovan, w ataku szału pobił jednego ze swoich uczniów. Obrażenia były na tyle poważne, że siedemnastolatek zmarł w szpitalu, mimo interwencji lekarzy. Nauczyciel przebywa obecnie w areszcie śledczym pod obserwacją psychologa i wysłannika Jednostki Specjalnej.

– O kurwa... – wiedziałeś o tym? – spytałem.

– A skąd, przecież wczoraj wróciliśmy do jednostki na ciemną noc, skąd miałem wiedzieć? – odparł Lars.

– Ten świat już do reszty oszalał – syknąłem.

– Już dawno temu, Alex, dawno temu oszalał – dodał kucyk.

Nie odpowiedziałem.

Mijaliśmy kolejne ulice i dzielnice w drodze do jednostki, czekała nas poranna odprawa i wyznaczenie zadań dla zespołów. Zastanawiałem się, czego nowego mieliśmy się dowiedzieć po nocnych przesłuchaniach podejrzanych przejętych wczoraj. W końcu dopadliśmy kilka osób, więc czegoś musieliśmy się dowiedzieć. Pozostali agenci byli równie mocno zdeterminowani, co dowództwo, żeby dopaść wszystkich odpowiedzialnych za zamach. Dla nas, walczących z demonami, był czymś jak atak na rodzinę. Może i nie byliśmy wszyscy najlepszymi przyjaciółmi, nie chodziliśmy ze sobą na wódkę co weekend, ale stanowiliśmy specyficzną społeczność, w której każdy mógł na każdego liczyć. Wszyscy, ludzie i kucyki z jednostki, zostali jednakowo zaszczeni w mieście. Wszyscy byliśmy znienawidzeni po równo i każdemu groziło tam niebezpieczeństwo w postaci tych potworów. Atakując część z nas, zaatakowali wszystkich. Wydaje mi się, że kultyści jeszcze nie zdawali sobie sprawy, jaki gniew na siebie sprowadzili.

Po kilkunastu minutach dotarliśmy do jednostki. Procedura wjazdu nieco się wydłużyła, przez dodatkowe urządzenia monitorujące pojazdy i przesuwaną bramę, której wcześniej tutaj nie było. Po sprawdzeniu wszystkiego, wpuścili nas na teren jednostki. Nie dziwiło mnie to, nawet jeśli bezpośrednio ja nie byłbym zagrożeniem, to nie miałem

pewności, czy ktoś nie podczepił do mojego auta ładunku wybuchowego. Nie zawsze pamiętałem, żeby sprawdzić auto oraz nie zawsze samochód stał gdzieś, gdzie istniał nadzór kamer. Dodatkowe kroki bezpieczeństwa, jakkolwiek denerwujące, tak zdecydowanie potrzebne, nawet dla własnego spokoju ducha. Po chwili zaparkowałem niedaleko wejścia do jednego z budynków, w których miały odbywać się teraz odprawy. Weszliśmy z Larsem do środka, szybko przywitaliśmy się z pozostałymi zespołami i zajęliśmy swoje miejsca przy stole konferencyjnym. Po kilku minutach zjawił się Stephenson, najwidoczniej w zastępstwie Colberta.

Szybko przedstawił nam nowe ustalenie i fakty, jakie wypłynęły podczas nocnych przesłuchań. Wszyscy w skupieniu słuchali tego, co mówił. Dowiedzieliśmy się kilku nowych rzeczy, jak na przykład tego, że zamach planowano prawdopodobnie od około pięciu miesięcy, że rekrutowano najbardziej niepozornych kultystów do ich wewnętrznej grupy odpowiedzialnej za zamachy. Z zeznań wynikało, że kilka osób po ogłoszeniu polowań przez Colberta popełniło samobójstwa bądź starało się ukryć gdzieś w podziemiu – prostytutka, gangi, wymuszenia. Dowiedzieliśmy się o prawdopodobnej lokalizacji kilku kolejnych podejrzanych, między innymi nam przypadło przechwycenie niejakiego Simmons Betmana, który w ciągu dnia przebywał w magazynach na Avken. Do tego zadania dodatkowo przydzielono nam grupę uderzeniową, przez wzgląd na fakt, iż mogło tam być więcej ludzi od kultystów, więc istniało ryzyko zbrojnego oporu.

Po kilkunastu kolejnych minutach wszyscy rozeszli się, ja z Larsem poczekałem jeszcze na Martina i jego kompana oraz na uderzeniowców. Martin po chwili wyszedł z budynku.

– Cześć – rzucił.

– Witam, jak po wczorajszych zadaniach? – spytałem.

– Doskonale, przynajmniej jest jakiś progres! – odparł. – Coś wreszcie ruszyło, coś się dzieje – dodał.

– Fakt, ale teraz może być już trudniej, mogą się przygotować – odpowiedziałem.

– A czy kiedykolwiek było łatwo? – zapytał.

– To też racja – odpowiedziałem. – Ja już sam nie wiem co gorsze, polowanie na demony czy na kultystów?

– Demon przynajmniej nie odpowie ogniem – odparł Lars.

Z budynku wyszedł Skyver, kompan Martina i od razu do nas podszedł.

– Siema, słyszeliście, że zespół Jensena został wczoraj ostrzelany? – spytał.

– Nie? Nie mówili o tym na odprawie – odparł Martin.

– Zgłosili to dopiero teraz, wczoraj odmeldowali się z terenu, podejrzanego odwiozła Dorothy wraz ze Swirl, nie było ich na miejscu, dotarły później i też nic nie wiedziały.

- Co oni? Zgłupieli? Nie zgłaszać takich rzeczy? – rzuciłem.
- Z tego, co mówili, to podejrzany po prostu był uzbrojony, więc to nic niezwykłego, od początku nam mówili, że mogą być takie akcje – odparł Skyver.
- No niby tak, ale wiesz, do tej pory wszystko szło gładko – odparł Martin.
- Z każdą chwilą trafiamy na cięższych przeciwników, nic nowego – dodał Lars.
- Kwestia, żebyśmy sami nie dali się wystrzelać jak kaczki – wtrąciłem się. – Wpadamy, zgarniamy i wracamy ze skutymi sukinsynami – dodałem.
- I tak ma być! – krzyknął Martin.
- Połamać im gnaty – dodał Lars.
- Bojowy nastrój widzę – wtrącił Skyver. – Ale to dobrze, tak ma być, rozniesiemy te gnidy, najpierw kultyści a potem demony, ten parch prezydencik niech siedzi w tej swojej twierdzy, tchórzliwy szczur, tfu! – Splunął.
- I jego ktoś wywlecze za kołnierz, ludzie długo nie zniosą jego pieprzenia – odparł Martin.
- Gnida ma czelność oskarżać jednostkę, Colbert jednak ma jaja – dodałem.
- Ktoś musi, inaczej dawno by nas tutaj rozszarpali – odpowiedział Martin. – Nie ma innego wyjścia, albo my ich, albo oni nas, muszą się nas bać – dodał.
- Zawsze się bali, teraz strach przeradza się w agresję – dodał Lars. – A to już może się skończyć regularnymi rozruchami w mieście.
- To już będzie problem policji i służb porządkowych, pamiętajcie, że mamy prawo ochrony bezwzględnej – dodał Martin.
- Ta, strzelaj nim ciebie zastrzelą – wtrąciłem. – Nie wyobrażam sobie tego, mam tylko nadzieję, że nigdy nie będę musiał z tego korzystać – dodałem.
- Ja tylko raz postraszyłem jakiegoś szajbusa – dodał Martin. – Rzucił się na mnie z łapami, ale pogroziłem mu pistoletem i zmiękł.
- Wszyscy tacy – rzucił Skyver. – Najpierw mocni w gębie, ale jak co do czego, to z podkulonym ogonem biegnie do domu. Ciekawe do kogo poleci jak go demon napadnie, do dzielnicowego? Pierwszy ucieknie z ulicy – zaśmiał się kuc.
- Nie no, niektórzy są twardzi i nie dają się tak łatwo – odpowiedział Lars.
- Ej, panowie, uderzeniowi już jadą, zbieramy się – zakomunikowałem, widząc samochód grupy, która miała nas asekurować.

Po chwili wsiedliśmy do swoich aut i wyruszyliśmy z jednostki w stronę celu. Od nas było to około dwudziestu minut drogi, ale podejrzewałem, że zejdzie nam się nieco więcej, zwłaszcza teraz, kiedy na drogach znajdowało się więcej samochodów.

– Ach! Już nie mogę się doczekać, żeby skopać jeszcze jakieś zady tym popaprańcom – rzucił Lars.

– Widzę, że spodobały ci się te akcje – odparłem.

– Nie ukrywam, że odczuwam potężną satysfakcję, gdy widzę jak te gnidy są skuwane i wrzucane do samochodu, a potem, kiedy orientują się gdzie trafili i co ich czeka! Sami sobie na to zapracowali! – odpowiedział.

– Coś w tym jest – odparłem. – But na pysku kultysty to całkiem satysfakcjonująca rzecz.

– Albo klucz francuski – rzucił Lars.

– Albo klucz francuski – powtórzyłem, szczerząc się lekko.

– Ja chyba nigdy nie zrozumieć natury ludzi... przecież ich chronimy, to czemu, do jasnej cholery, nas atakują! – rzucił nagle kucyk.

Spojrzałem na niego.

– Yyy... wybac, nie to miałem na myśli – dodał.

– Spokojnie – odpowiedziałem. – Doskonale zdaję sobie sprawę, że to ludzie są najgorszymi zakalami na tym świecie. Niby czemu dziwnym trafem wszyscy podejrzani zamachowcy to ludzie? Co? Żaden kucyk nie zamierzałby wyrządzić innym krzywdy, taka wasza natura – dodałem. – A my? My, ludzie, dążymy do wspólnego wybicia się. I nie ty jeden nie rozumiesz ludzkiej natury, ja też tego nie pojmuję. Myślę, że nikt tego nie rozumie. Czujemy jedynie wewnętrzny pęd do mordowania. I wiesz co ci powiem, Lars? – spytałem.

– Co?

– Żałuję, że nie jestem kucem.

Lars nie odpowiedział, przyglądał mi się uważnie.

– Chciałbyś być jednym z nas? – spytał po chwili.

– Tak. Nie czułbym takiej odrazy do samego siebie, jaką czuję teraz – odpowiedziałem.

Lars przyglądał mi się w milczeniu. Musiała go nieco zaskoczyć moja deklaracja, że wolałbym być kucem niż człowiekiem. Ale to prawda, nie tylko ja, ale też wiele innych osób wiele by oddało, żeby zmienić swoją postać i zamienić się w kuca. Mentalność ludzi przerażała nas samych, pomimo tego, że byłem człowiekiem, przedstawicielem gatunku, który technologią osiągał niewyobrażalne rzeczy, to mimo wszystko wstydziłem się tego, kim byłem. Zabijamy, kłamiemy, manipulujemy, oszukujemy, skaczemy sobie do gardeł. W imię

czego? W imię naszej natury? Dlatego chciałbym zmienić tę naturę na naturę kucy – zrównoważoną, rozwojową i bezkonfliktową. Ale na moje i tysięcy innych zagubionych, było to niemożliwe.

Zbliżaliśmy się powoli do celu, magazyn był już niedaleko. Zameldowałem dowództwu, że zaraz dotrzemy na miejsce. Zerknąłem we wsteczne lusterko. Za mną jechał Martin, a dalej van grupy uderzeniowej. Jeszcze kilka minut i czekała nas kolejna akcja przejścia podejrzanych.

– Gotów? – spytałem Larsa.

– Jak nigdy! – odparł.

Zaczynamy!

Subaru gwałtownie zahamowało na dużym placu manewrowym przed budynkiem magazynu, zaraz za mną wjechały kolejne dwa auta, Mitsubishi i mały van z kilkoma uderzeniowcami w nim. Auta ustawiliśmy tak, by zablokować wyjazd z placu na ulicę. Szybki skan wykazał obecność dwóch osób na piętrze budynku. Zamierzaliśmy rozegrać to ekspresowo, wpaść do środka i przechwycić cele w nie więcej jak trzy minuty. Niemal w jednej chwili wszyscy wysiedliśmy z samochodów, póki co nie komunikując się przez radio, by nie narazić się na ewentualny nasłuch aktywności radiowej, a polegając jedynie na informacjach z systemu Holo i dronów nad budynkiem.

Podbiegliśmy do wejścia do budynku, oparłem się o ścianę i wsłuchałem w dźwięki dochodzące z wewnątrz – tak jak się spodziewałem, cisza. Odbezpieczyłem broń, Lars stanął za mną, chłopaki z uderzeniówki po drugiej stronie, a Martin i Skyver zaraz za nimi. Na znak dowódcy Lars miał zakłębem wyważyć drzwi. Czas start.

Metalowe drzwi wejściowe z hukiem wpadły na przeciwległą ścianę, wyrwane z zawiasów przy użyciu zakłęcia, wewnątrz niemal natychmiast rozległo się głuchoe tąpnięcie, powodując wypadnięcie kilku okien. Wewnątrz magazyn był pusty, po lewej stronie od wejścia znajdowały się schody, prowadzące do niewielkiej dobudówki, stanowiącej sztuczne piętro w budynku. Na szpicy wpadła uderzeniówka, za zaraz za nimi my. Biegiem skierowaliśmy się w górę schodów, by tam zastać jednego z podejrzanych na podłodze, ogłuszonego i lekko poranionego rozbitym szkłem z pobliskiego okna. Natychmiast został przygwożdżony i skuty, drugi tymczasem starał się unieść broń, leżąc kilka kroków dalej, ale szybko została mu ona wyrwana, a on sam, tak jak jego kompan, przygniety do ziemi ciężkim butem i skuty.

Wraz z Martinem poderwaliśmy podejrzanych z podłogi i zaczęliśmy ich sprowadzać na dół do samochodów. Grupa uderzeniowa nas ubezpieczała, dwóch przed nami i dwóch za nami. Po kilkunastu sekundach byliśmy już na zewnątrz. Jeden z pojmanych miał trafić do mojego auta, a drugi do pojazdu Martina. Kiedy tylko zatrzasnąłem drzwi Subaru, natychmiast zameldowałem:

– Mamy ich.

– Przyjąłem – padło w odpowiedzi.

Wzorowa akcja, półtorej minuty!

– Zabieramy się do jednostki! – polecilem.

Nagle coś mną szarpnęło, jakby ktoś mnie szturchnął, na szybie auta zobaczyłem rozbryzg krwi i... przestreloną szybę? Zakręciło mi się w głowie.

W ułamku sekundy poczułem jakieś ciepłe objęcie, poczułem lekkie ukojenie, z którego gwałtownie wyrwało mnie silne szarpnięcie. Coś targnęło moim ciałem w stronę ulicy, po sekundzie upadłem na ziemię, jak w jakimś filmie, praktycznie zasłoniłem się nogami, poczułem ból upadku i silny uścisk dłoni na swoim ramieniu. Ktoś wykrzykiwał jakieś niezrozumiałe komunikaty, czułem jak moja świadomość odmawia mi posłuszeństwa, a cały świat zaczyna wirować. Znowu ktoś mną szarpnął i moje ciało przesunęło się po betonie, chciałem się czegoś przytrzymać, ale moje ręce nie reagowały, głowa opadła na bok i jedyne, co zdołałem zobaczyć, to wybijane szyby w moim aucie. Widziałem jak kilka isker posypało się z karoserii, jak zostają przebite opony.

Nagle usłyszałem charakterystyczny świst, zobaczyłem jak magiczna serpentyna leci w kierunku magazynu i trafia gdzieś w okno. Moja głowa opadła na klatkę piersiową, zrobiło się bardzo zimno. Gdzieś z oddali słyszałem czyjś krzyk, chyba ktoś mną szarpał, wołał mnie, nie... krzyczał na mnie. Zapanaowała ciemność, wszystko przycichło.

Gdzie ja jestem?

Co to za miejsce?

Dziwnie się czułem, kręciło mi się w głowie, ale jednocześnie... czułem jakieś ukojenie. Nawet przyjemne uczucie, poczułem łagodne ciepło, zupełnie jakbym okrył się kocem w chłodny, zimowy wieczór.

Usłyszałem jakiś głos. Znajomy, ale nie wiem do kogo należał. Znałem go, słyszałem go tyle razy, tylko kto to był...

– Alex!

Spróbowałem się rozejrzeć, ale czułem tylko ciepło.

Gdzie ja byłem?

– Alex!

Co to za miejsce?

Czy ktoś mnie wołał? Gdzie była ta osoba i czemu ten głos brzmiał tak łagodnie? Miałem tam iść? Gdzie? Kto mnie wołał?

Spróbowałem wstać.

Nie mogłem.

Czułem ciepło.

Zimno mi.

– Alex!

Zaraz! Znałem ten głos! To ty? Czemu mnie wołasz?

Zimno mi.

Gdzie ja byłem?

Czemu znałem ten głos? Czemu czułem klucie w sercu?

Co to za miejsce?

Rozpoznałem ten głos! Wiem, do kogo należał! Słyszałem go setki, nie, tysiące razy, we snach, w dzień i w nocy, o poranku i o zmierzchu. Znałem ten głos, był aksamitny, kojący i spokojny, taki jak zawsze. Zimno mi. Chcę z tobą porozmawiać!

– Czemu odeszłaś?

Co to za miejsce?

– Mona... nie chciałem tego zrobić... Wybacz mi...

Zimno mi.

– MONA! NIE!

Co to za miejsce?

– Alex!

– Nie chciałem! Mona! MONA! KOCHAM CIĘ!

Cisza. Czemu nikt mnie nie wołał? Czy ktoś na mnie czekał?

Znów to klucie w sercu. Bałem się. Zimno mi. Co to za miejsce? Gdzie ja byłem?

– Mamy go!

Mnie? Czemu?

– ...na ur... tam!

Zimno mi.

Poczułem silny wstrząs. Coś zapiszczało.

– Mona! Kocham cię! Nie zostawiaj mnie! Ja... ja nie chciałem! Nie mogłem! Mona!
To był demon!

Ostry pisk przeszył powietrze, po sekundzie poczułem kolejny wstrząs, tym razem silniejszy.

– Wybacz mi... ja... ja nie wiem, co mam robić! Nie chcę tak żyć! To piekło, świat bez ciebie nie istnieje! Gdzie jesteś?

Usłyszałem znajomy, aksamitny głos, coś, co było mi znane z tysięcy rozmów.

– Alex, kocham cię.

Ogłuszający pisk i potworne szarpnięcie wzdygnęło mną, niczym bezwładną lalką, oślepił mnie jakiś błysk.

Otworzyłem oczy.

– Mamy go!

Widziałem biały sufit, na nim zawieszona była lampa, świeciła ostrym, oślepiającym światłem. Zorientowałem się, że miałem na twarzy założoną jakąś maskę, od której odchodziła w lewo dziwna rurka. Nagle zobaczyłem nad sobą twarz w białym fartuchu. Postać uniosła wyżej moją powiekę i zaświeciła mi w oczy jasnym światłem.

– Reaguje, mamy skurczybyka! – krzyknął ktoś.

Mnie?

Gdzie ja byłem?

Co to za miejsce?

Poczułem jak po twarzy spływają mi łzy.

„Wspomnienia”

Nie zwracałem uwagi na chłodny listopadowy wiatr. Pograżony w swoich rozmyślaniach stałem przez dłuższą chwilę w jednym miejscu, wpatrując się w nagrobek, wodząc po nim spojrzeniem. Zupełnie jakbym oczekiwał czegoś, czegoś co nie miało prawa się wydarzyć. Wokoło panowała cisza, o tej porze nikogo tutaj nie było, a jeśli już, to pojedyncze osoby, najczęściej starsze kobiety odwiedzające groby swoich mężów. Spotykały się tutaj z innymi wdowami i wspominały dawne czasy. Miejsce to było dość ascetyczne. Pojedyncze nagrobki, a między nimi rosnąca trawa, miejscami tylko pojawiała się jakaś większa płyta rodzinnej mogiły, a gdzieniegdzie dało się dostrzec ułożone kwiaty i zapalone znicze.

Przez moją głowę przemykały różne myśli i wspomnienia, ale jeden obraz zawsze przyćmiewał pozostałe. Nawet chwila, w której ją poznałem, ten uśmiech jakim przywitała mnie tego dnia w parku, nawet ten moment został wyparty tym strasznym widokiem jej

wykrzywionej twarzy, szaleńczego spojrzenia. Widziałem, że wtedy to już nie była ona, Mona wtedy już odeszła, to był demon który ją opętał. Ale co z tego? Co z tego, skoro nie umiałem się z tym pogodzić, nie chciałem tego dopuścić do siebie? Zamknąłem oczy, starając się zobaczyć jej twarz, taką jaką pozostała w moich wspomnieniach. Pomimo tego, że nadal miałem nasze wspólne zdjęcia, z jakiejś przyczyny nie przeglądałem ich. Leżały na dnie szafki, schowane w albumie, którego bałem się dotknąć. Często wysuwałem szufladę, spoglądałem na niego, ale jakaś siła nie pozwalała mi go otworzyć. Strach? Sam nie wiem.

Do dzisiaj pamiętałem nadzieję, że to jakiś koszmar, że zaraz miałem się obudzić u jej boku, zobaczyć jej piękny uśmiech, jej oczy, wpleść swoje dłonie w jej włosy i razem rozpocząć nowy dzień. Czasami te wspomnienia wydawały się tak bliskie, tak obecne w moim życiu, jakby to było wczoraj. Podświadomie odrzucałem wydarzenia tamtego dnia, to dla mnie nie istniało. Byliśmy tylko my, dwójka zwykłych, szczęśliwych osób, spokojnie idąca przez życie. Wszystko było zaplanowane, wybraliśmy małą, kameralną salę na nasze przyjęcie, zaprosiliśmy naszych serdecznych przyjaciół, wybraliśmy nawet ten kawałek, do którego mieliśmy po raz pierwszy zatańczyć jako mąż i żona. Wszystko było zaplanowane, bez wielkiego splendoru, spokojnie, w najbliższym gronie. Chcieliśmy wyjechać do Tajlandii, potem zwiedzić część Chin i jak tylko da radę, to i Tokio. Zarezerwowaliśmy trzy miesiące na naszą podróż. Tyle wspomnień do stworzenia, tyle zdjęć do zrobienia, tyle wspólnych chwil do zapamiętania i wspominania.

A dzisiaj?

Dzisiaj wpatrywałem się w nagrobek Mony, podczas krótkiej przerwy w trakcie służby. Uzbrojony, wyprany z emocji. Tamtych dni już nie było, wspomnienia zacierał obraz demona w ciele Mony oraz pozostałych stworów jakim stawialiśmy czoło. Codziennosc to tylko kolejny dzień walki z demonami, tymi z przeszłości i tymi prawdziwymi. Dziś już nie zastanawiałem się, kiedy mieliśmy wygrać, tylko kiedy te demony mają wygrać ze mną. Nie wiedziałem tylko, które z nich będą pierwsze. Te prawdziwe? Czy może te, które wypaczyły szczęśliwe chwile z mojego życia?

Spojrzałem po raz ostatni na białego tulipana, leżącego na jej mogile, po czym odwróciłem się. Odchodząc zawsze czułem jeszcze większą pustkę niż przed przyjściem tutaj. Kiedy zobaczysz miejsce spoczynku ukochanej osoby, to naturalne, że poczujesz ból, rzeczywistość staje się jeszcze bardziej realna i namacalna. To istnieje naprawdę, to żaden wymysł, urojenie. To prawdziwy grób, miejsce do którego wracasz i o którym nigdy nie zapomnisz.

Nasza przerwa powoli dobiegała końca. Ruszyłem przed siebie i wyszedłem na główną alejkę. Przeszedłem nią kilkadziesiąt metrów, po czym skręciłem w inną, odchodzącą gdzieś w bok. Wszystko tutaj wyglądało niemal identycznie, przez co łatwo można było się zgubić. Po chwili dotarłem do innej mogiły. Zastałem tam Bright Spark. Wpatrywała się w małe zdjęcie swojego męża.

Nie odezwałem się.

– Alex – zaczęła cicho. – Zastanawiasz się czasem, czemu to robimy? – spytała.

Nie odpowiedziałem.

– I tak wszyscy nas nienawidzą – dodała. – każdy agent jest równie znienawidzony przez mieszkańców, jak demony. Oni życzą nam śmierci, nie mają dla nas współczucia, jesteśmy dla nich nikim, a przecież narażamy dla nich nasze życie. Poświęciliśmy się dla tego miasta. Czemu jesteśmy tak znienawidzeni? – spytała, spoglądając na mnie.

Spojrzałem na nią.

– Nie robimy tego dla mieszkańców – odpowiedziałem.

Iskierka pokiwała głową.

– Robimy to dla nich – dodałem, wskazując na mogiłę jej męża. – Odpłacamy tym potworom – dodałem.

Klacz nie odpowiedziała. Znów spojrzała na grób.

– Masz rację – odparła po chwili. – Myślisz, że ktoś odwiedzi nasze groby? – spytała nagle.

Zamyśliłem się.

– Chyba... nie. Jesteśmy ostatni – odpowiedziałem.

Mona i Breeze żyli w naszej pamięci. Kiedy tylko mogliśmy, pojawialiśmy się tutaj, by zapalić choć jeden znicz czy położyć mały kwiat ku ich pamięci. Żyli w naszych wspomnieniach, na zdjęciach w albumach, we wspólnych historiach i opowieściach. Pamiętaliśmy ich i zawsze będziemy pamiętać.

A my?

Kto będzie pamiętał agentkę Bright Spark i agenta Alexandra Kellsa? Nasi przełożeni? Inni agenci? Oni też mogli odejść, zginąć w walce, a na ich miejsce przyjść nowi. Nie mieliśmy rodzin, przyjaciół, czy kogokolwiek, kto by o nas pamiętał, więc w naszych wspomnieniach mieliśmy żyć? Nasze istnienie przemijało z chwilą, kiedy zacierało się ostatnie wspomnienie o dwójce agentów z zamkniętego miasta. Nie ważne czy to miał być stary szef, czy inny agent, umierający podczas walki. W ułamku sekundy przedstawialiśmy istnieć dla tego świata, w którym każdego dnia walczyliśmy o kolejny poranek.

Często podczas przerw w służbie przyjeżdżaliśmy tutaj, by przez chociaż kilka minut wrócić do przeszłości, do czasów kiedy wszystko wydawało się prostsze, kiedy mieliśmy nadzieję, że będzie już tylko lepiej. Życie zawsze zaskakuje. Ja chciałem zostawić służbę w AT za sobą, zając się normalnymi rzeczami w życiu, być zwykłym, niewyróżniającym się obywatelem i oddanym mężem. Spark to marzenie już realizowała, niestety, tak jej, jak i mi, to życie zostało brutalnie wyrwane. Po latach walki o normalność, kiedy wreszcie dane było nam jej zasmakować, upadliśmy jeszcze niżej. Nie byliśmy bohaterami, nikt nie będzie pamiętał naszych imion. Jedyne ślad to dokumentacja, jaka miała trafić do archiwum po

naszej śmierci. Dokumentacja, która po pięciu latach zostałaby spalona w celu ochrony tajnych informacji.

Zrozumiałem, że ostatnie przesłanki o naszym istnieniu znikną w spalarni jednostki. Ktoś, kto nie miał nigdy pojęcia o moim istnieniu, wrzuci do pieca teczkę z napisem „Alexander Kells” nawet bez jej otwierania, tak samo jak tę z imieniem Iskierki.

– Powinniśmy już iść – oznajmiła nagle klacz.

– Tak... już czas... – odparłem, nadal pogrążony w swoich rozmyślaniach.

Ruszyliśmy wolno z miejsca i skierowaliśmy się w stronę wyjścia. Przez chwilę szliśmy w zupełnej ciszy, pogrążeni w zadumie. Nagle Iskierka spytała mnie:

– Alex, wiesz czym są najgorsze koszmary?

Spojrzałem na nią lekko zdziwiony. Pokręciłem przecząco głową w odpowiedzi.

– Wspomnieniami.

„Blizny”

Ktoś mną szarpnął.

– Te! Królowna! Nie śpimy! – Usłyszałem znajomy głos.

Otworzyłem oczy. Zobaczyłem pysk Larsa.

– No, wracamy do świata żywych, demony same się nie powybijają! – Rzucił.

Zmarszczyłem brwi.

– Trybisz coś czy nic? – Spytał, przyglądając mi się uważnie.

Spróbowałem się odezwać, ale głos uwiązł mi w gardle.

– Dobra, dobra, powoli! – Rzucił kuc. – Bez pośpiechu – dodał. – Pewnie zastanawiasz się skąd się tu wzięłeś, co? – Zapytał.

Pokiwałem głową. Cholera, ta maska jest niewygodna.

– Pamiętasz ostatnią akcję? W magazynie? – Spytał.

– T... tak – odparłem zachrypniętym głosem.

– O, jeszcze chwila i będziesz normalnie nawijał, świetnie. Dobra, to słuchaj tego – zaczął. – Zaraz po tym jak wyprowadziliśmy tych dwóch z magazynu, ktoś z górnego piętra, z ciężkiego karabinu strzelił do ciebie. Nawet nie wiesz jakie masz szczęście, że żyjesz,

Alex! On walił do nas z jakiejś specjalnej amunicji! Przestrzelił twoją kamizelkę jak kartkę papieru!

Otworzyłem szerzej oczy.

– Potem zaczął walić po wszystkim, po samochodach, po placu, dosłownie prał do wszystkiego, szalenciec jakiś – opowiadał wyraźnie podekscytowany. – Ja cię odciągnąłem, wybaczone jak cię poszarpałem, ale reagowałem instynktownie, jak zobaczyłem, ile tam juchy było, to panie... Yyy... znaczy ten, Skyver strzelił w tamtego z zakłęcia rozsadzającego, pół ściany wyrwało! Byś widział jaki rozpierdziel był! – Kontynuował. – I słuchaj teraz najlepsze! Chłopaki z uderzeniówki wpadli tam na to rozwalone piętro i dorwali skurwiela! Przeżyła menda! Rozumiesz to? Przeżył uderzenie zakłęcia rozsadzającego. Ale dobra, to to nic! Wiesz co się okazało? Bo oczywiście zawlekliśmy go na przesłuchanie, okazało się, że jego zeznania doprowadziły nas do głównego organizatora zamachu!

– O... kur... EKHEM – odchrząknąłem. – Ładnie – dodałem.

– Jeszcze, kurwa jak! – dodał podekscytowany.

– I... co dalej?

Lars obejrzał się za siebie.

– Resztę innym razem ci opowiem, wiesz tylko, że dorwaliśmy tego skurwiela, łatwo nie było, ale mamy go! Znaczący, mieliśmy, po procesie usadzili go na krzesło elektryczne, żeby przypadkiem nikomu nie wpadło do łba go odbijać!

– I kiedy niby to wszystko się stało?

– Dwa dni temu. Trochę królewna spała – odparł Lars.

– Wow – rzuciłem zaskoczony.

– W każdym razie, Alex, zostały niedobitki, sami nic nie zorganizują, mamy namierzoną większość, więc teraz tylko sprzątnięcie zostało. A, najlepsze: wiesz, kto był głównym mózgiem zamachu?

– No tak jakby... to nie wiem – odparłem, czując ból w klatce piersiowej.

– Doradca prezydenta miasta – odpowiedział.

– Pierdolisz?

– Ani trochę. Stąd miał dostęp do wrażliwych danych, dzięki którym miał ułatwione całe zadanie. Alex, mówię ci, zagrzmiało i zatrzęsło i to srogo w ratuszu. Coś czuję, że wkroczy tutaj wojsko z zewnątrz. Niby porządkowi trzymają wszystko w ryzach, ale prawie wynieśli prezydenta z ratusza.

Lars znów się obejrzał za siebie.

– Dobra, ja się zbieram, wpadnę innym razem.

– Ty, czekaj... ale co ty robisz w szpitalu? – pytałem, orientując się, że przecież jestem na oddziale.

– Przemogłem się, wiesz, samogon Skyvera i te sprawy, spadam, bo tu nie można pod wpływem, znajdzie mnie pielęgniarza i będzie dym, wpadnę jutro! – rzucił, po czym wybiegł z mojej sali.

– Szalony – odparłem.

Nagle Lars znów pojawił się w drzwiach.

– A, byłbym zapomniał, Spark się wybudziła! – Rzucił, po czym znów zniknął.

– Iskierka!

Rozejrzałem się wokoło. Cholera, chyba szybko nie wstanę, czułem, że całą klatkę piersiową mi zabandażowali, obok stała kroplówka, a ja na twarzy miałem maskę. No ładnie mnie załatwił.

– Zostawić cię na chwilę – usłyszałem nagle znajomy głos.

Spojrzałem w stronę drzwi. Na szpitalnym wózku wjechała do pokoju Iskierka. Poczulem niewyobrażalną ulgę, kiedy tylko ją zobaczyłem.

– Moment mnie nie ma i już dajesz się postrzelić! Czego ja cię uczyłam? Nic mnie nie słuchasz! Nic! A mówiła Iskierka, żeby się pilnować, bo nie wiadomo gdzie i kiedy, mówiła!

Uśmiechnąłem się, właściwie to wyszczerzyłem się jak nigdy.

– Ty! Bo zaraz zacznę żałować, że jednak mu się nie udało!

– Nie bój nic, jakby trafił cię w ten pusty sagan, to nawet lepiej, te durne pomysły by ci wywietrzyło! – Odparła.

– Wredne jak zawsze – odparłem.

Klacz podjechała do mojego łóżka.

– No i jak ty wyglądasz? – spytała.

– I tak lepiej niż ty! – odparłem.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– Nawet nie wiesz jak cholernie się cieszę, że cię widzę – zacząłem.

– Przestań, bo się zarumienię – odparła klacz.

Uśmiechnąłem się.

– Ale też się cieszę, że cię widzę – dodała. – Jak tylko powiedzieli mi, że dostałeś kulkę to pomyślałam o najgorszym – powiedziała cicho.

– Sądząc po tym jak mnie okablowali, to wesoło nie było – odpowiedziałem. – Ale najważniejsze, że ukręciliśmy łeb kultowi – dodałem.

Klacz westchnęła.

– Tacy jak oni są niczym hydra, odrąbiesz jedną głowę, pojawią się dwie kolejne.

– Wiem, ale póki co, wybroniliśmy się – odpowiedziałem. – Zaskoczyliśmy ich, to najważniejsze.

– Racja.

– No, ale ty jak się czujesz? – spytałem.

– A jak mam się czuć? – spytała, śmiejąc się. – Wszystko mnie boli, nie mogę póki co używać magii, kopyta połamane, cała w bandażach, na wózku!

Zmarszczyłem brwi. Nie spodziewałem się takiej tyrady narzekania.

– Ciesz się, że żyjesz – rzuciłem. – i w sumie... szacun za tę tarczę. Gdyby nie ona, to dzisiaj byśmy sobie tu nie rozmawiali – dodałem.

– Taka praca. Ty Larsowi podziękuj porządnie, gdyby cię tam nie odciągnął, to też byś dzisiaj gryzł piach – dodała.

– Fakt, wiszę mu skrzynkę piwa, nie ma co – odpowiedziałem.

– Co najmniej. Pomyśl jeszcze ile mi jesteś dłużny – dodała, śmiejąc się.

Pokiwałem głową.

– No to tyle z wypłaty... – burknąłem. – Ech... ale będę miał bliznę – dodałem, zerkając na opatrunki na ciele.

– Wiesz, Alex, blizny są po to by przypominały, że przeszłość jest prawdziwa – odpowiedziała klacz.

Pokiwałem głową z uznaniem.

– Głębokie – odparłem.

Klacz uśmiechnęła się.

– Ale cóż... wreszcie będziemy mieć jakieś zasłużone wakacje – dodałem.

– Fakt, zasłużyliśmy sobie, nie ma co – dodała Iskierka. – Mam tyle niewybranego urlopu, że mogłabym objechać cały świat.

– Ta, zwłaszcza jeśli ten świat ogranicza się do granic miasta – zaśmiałem się.

Klacz uśmiechnęła się.

– Alex, pamiętasz jak mówiłam ci o programie relokacji?

Uniosłem się lekko.

– Pamiętam, jakieś wieści? – spytałem.

– Dostałam propozycję – odpowiedziała cicho.

Otworzyłem szerzej oczy.

– Masz możliwość opuszczenia miasta? – spytałem.

Iskierka pokiwała twierdząco głową.

– Tak – odpowiedziała. – Zaproponowali mi, żebym wyjechała z Clear, głównie przez mój stan – odpowiedziała.

– Twój stan? – spytałem niepewnie.

Klacz spojrzała na mnie.

– Mam przemieszczony staw w prawej nodze. Tutaj nie do naprawienia. W klinice za barierą mogą mi pomóc.

– Czemu od razu mi o tym nie powiedziałaś?! – spytałem zaskoczony.

Klacz delikatnie się uśmiechnęła.

– Przecież to wspomniałaś! – rzuciłem. – Znaczą! Nie, że kolano, tylko że możesz opuścić to piekło! – Zreflektowałem się.

Spark spojrzała na mnie.

– Iskierka, jak nikt inny zasługujesz na drugą szansę! Chyba mu nie odmówiłaś?

– Mam czas na decyzję do końca tygodnia – odpowiedziała.

– I jeszcze się zastanawiasz? – Spytałem. – Ja na twoim miejscu już dawno byłbym spakowany!

– Pamiętasz jak rozmawialiśmy kiedyś o normalnym życiu? Że pewnie nie bylibyśmy już w stanie do niego wrócić?

– Pamiętam, doskonale pamiętam – odparłem. – Boisz się świata na zewnątrz? – spytałem.

– Nie wiem – usłyszałem w odpowiedzi po chwili.

– Walisz do demonów z zaklęć, narażasz życie każdego dnia, robisz to wszystko dla swojej córki, a boisz się wyjść w normalnym świecie po siano do sklepu?! Zgłupiałaś, czy jak?! – spytałem.

Klacz zaśmiała się.

– Sparky, to twoja największa szansa, tu nie ma nad czym się zastanawiać – kontynuowałem – Tutaj nie czeka na nikogo nic dobrego. Uciekaj póki możesz, chcesz żeby twoja córka wychowywała się tam bez ciebie? – spytałem. – Puścisz ją tam samą? Czego tam się bać? Myślisz, że inni będą na ciebie patrzeć przez pryzmat tego miasta? Ludzie na zewnątrz nie zdają sobie sprawy z tego, co mieszkańcy tutaj przechodzą. Tamci minuty by tu nie przetrwali. My, tutaj, jesteśmy najsilniejszymi mieszcuchami na globie, nikt nam nie podskoczy. Zresztą, Iskierka, przypomnij sobie, co czasem mi mówiłaś.

Klacz zmarszczyła brwi.

– Co takiego ci mówiłam? Wiele rzeczy ci mówiłam, ale nigdy nie słuchałaś – odpowiedziała z przekąsem.

– Czasem mi się zdarzało – odpowiedziałem. – Ale przypomnij sobie jedno, bo pasuje teraz idealnie: nie pozwól by strach zaprzepaścił daną ci szansę. Nie pamiętam już kiedy to było, ale teraz pasuje idealnie!

– Ach, pamiętam już – odpowiedziała. – Czyli jednak czasem mnie słuchasz – rzuciła.

– Więc właśnie – odpowiedziałem. – To twoja szansa, wykorzystaj ją. Pamiętaj skąd pochodzisz i co przeszłaś. Jest w stanie teraz coś ci ruszyć? – spytałem.

Klacz uśmiechnęła się.

– Coś w tym jest, Alex – odpowiedziała. – A ty sobie poradzisz tutaj? – spytała. – Czy znów skończysz na oddziale intensywnej terapii na dwa dni?

– Już się o to nie martw, lepiej mi będzie jak mi nikt nie będzie zrzędził nad uchem!

– Niewdzięczna menda – burknęła klacz. – I do tego nie umie jeździć samochodem!

– Pyskaty kurdupe! – warknąłem.

Po chwili zaśmialiśmy się oboje, to był mój błąd, od razu poczułem przeszywający ból w klatce piersiowej, ciągle zapominałem o tych cholernych opatrunkach.

„Pierwsza Stacja”

Dwa miesiące później.

Końcówka maja przyniosła duże zmiany w mieście. Nie wspominając o zmianach na najwyższych szczeblach władzy, otrzymaliśmy trochę nowoczesnego sprzętu z zewnątrz, głównie do walki z niedobitkami kultystów, ale też trochę ciekawych zabawek do zwalczania demonów. Jak się okazuje, inżynierowie w instytutach badawczych na całym świecie pracowali w pocie czoła nad stworzeniem jak najwydajniejszej broni przeciwko demonom.

Już nie byliśmy zdani sami na siebie i wiedzę naukowców w mieście, ale mieliśmy wreszcie realne wsparcie z zewnątrz. Rząd chyba naprawdę wystraszył się możliwych zamieszek w mieście, tego już by tak łatwo nie ukryli, więc zdecydowali się jednak nas zauważyć, a nie tylko izolować od świata zewnętrznego.

Zmiany dotknęły również mój środek transportu. Jak się okazało, moje Subaru zostało doszczętnie zniszczone po ostrzale przez tego szaleńca, więc w przydziale otrzymałem inne auto: Hondę Type R. Nie powiem, jeszcze piękniejsza bestia od Subaru, a jakie wygodne fotele, aż chce się w nim siedzieć i jeździć po mieście. Od teraz polowanie na demony w pełnym komforcie! I tak ma być!

Demony nadal pozostawały głównym zagrożeniem w mieście, kult w teorii nie był już tak silny, ale wydarzenia z ostatnich miesięcy jasno pokazały nam, że potwory nie stanowiły jedynego naszego zagrożenia. Przebudziło się coś innego, coś, co czasem określałem jako istota dużo gorsza od demonów. Wiedziałem, że czekało nas jeszcze mnóstwo pracy, że to nie koniec, ale w tej chwili nie chciałem o tym myśleć, to wszystko było gdzieś daleko, nieobecne i niedostępne dla mnie w tym miejscu. Nie było łatwo wcześniej, nie miało być i teraz, musieliśmy być czujni i skupieni. My – agenci. Od nas w dużej mierze zależało bezpieczeństwo obywateli w mieście, nadal im służyliśmy, nadal walczyliśmy w ich imieniu, mimo tego, że część z nich obróciła się przeciwko nam. Nadal tu byliśmy i jeszcze długo będziemy.

I najważniejsza zmiana: program relokacji faktycznie ruszył. W pierwszej turze wyselekcjonowano czterdzieści osób i kucyków do opuszczenia miasta. Czterdzieści duszyczek dostało niepowtarzalną szansę wyrwania się z tego piekła i rozpoczęcia nowego życia poza strefą. Część miała rodziny na zewnątrz, część była sama. Oczywiście wszyscy oni mieli być tam pod nadzorem, w celu oceny ponownej asymilacji i dostosowania się do nowego świata. W końcu tutaj żyli prawie dekadę, więc świat poza strefą, był czymś zupełnie obcym i odkrywany na nowo, przez te lata zaszło tyle zmian, że mogło być ciężko się połączyć w tym co i jak.

Wśród wybranych było kilka osób i kucyków, które poza strefą mogły uzyskać odpowiednią pomoc medyczną. Kliniki już czekały na swoich przyszłych pacjentów, oni sami na nowe życie i wyleczenie z trapiących ich dolegliwości. Wśród tej grupy znalazła się Iskierka i Clear. Klacz stała z nami na peronie, mieliśmy jeszcze kilkanaście minut do odjazdu, wszelkie procedury bezpieczeństwa były już za nami, a ja, Lars i Colbert mieliśmy specjalne przepustki na peron. Oczywiście nie dostalibyśmy się do pociągu, ale mieliśmy prawo pożegnać się z naszą przyjaciółką.

– Bright – odezwał się Colbert – wprawdzie już to mówiłem na zebraniu w jednostce, ale powtórzę to jeszcze raz: to była sama przyjemność pracować z tobą przez te lata. Byłaś wspaniałym agentem, a twoja służba przyczyniła się do utrzymania bezpieczeństwa w mieście – mówił. – Będzie nam ciebie brakować w naszych szeregach. Cieszymy się twoim szczęściem i życzymy wszyscy jak najlepiej na tej nowej drodze życia. I cóż, Spark, liczę, że za parę lat spotkamy się gdzieś tam, poza strefą, wszyscy razem na jakimś obiedzie, opowiesz nam jak twojej córce idzie w szkole, a my podzielimy się opowieściami ze strefy – zakończył.

Bright uśmiechnęła się.

– Dziękuję – odparła cicho. – Będę nosić to odznaczenie z dumą – dodała.

Iskierka, jako jedyny agent otrzymała specjalny medal za wzorową służbę. Ta, wzorową, zapomnieli o dziesiątkach nagan i naruszeń regulaminu?! Niemniej, tylko ona otrzymała to odznaczenie na zakończenie służby – jako jedyna zakończyła ją w jednostce... żywa. Do tej pory, każdy kto przestawał być agentem, przestawał nim być w wyniku śmierci na służbie. Nikt nie odszedł na przysłowiową emeryturę, służyliśmy do końca swoich dni.

– Należy ci się ono – dodał Colbert, przyklękając. Ucisnął kopytko klaczy, po czym wstał. – Przygotuj nam coś dobrego – dodał.

– Oczywiście – odparła.

– No, to ten – wtrącił się Lars. – Masz tutaj taki mały prezencik – kuc wyciągnął ze swojej torby malutki pakunek. – Ale otwórz go dopiero na miejscu! – Zastrzegł.

– Dziękuję! – Odpowiedziała zaskoczona klacz. – Co to? – Spytała.

– Dowiesz się jak dotrzesz do celu – odpowiedział Lars, szczerząc się. – Przyda ci się.

Spark uśmiechnęła się.

– Trzymaj się tam, młoda i nie daj się bucom zza strefy! To cieniasy są!

– Jasne, nikt mi nie podskoczy – odpowiedziała.

– No i ten... ja lubię siano na ostro, suszone na słońcu, także wiesz, zacznij już przygotowywać, wbijamy na obiad czy tam grilla!

– Jasne, będę pamiętać!

No i przyszedł czas na mnie. Przyklęknałem.

– Nasza Sparky nam dorosła – rzuciłem udając, że ścieram sztuczną łzę.

Klacz pokręciła głową ze zrezygnowaniem.

– Wreszcie nie będę musiała oglądać twojej kaprawej gęby – burknęła.

– I vice versa, ile można ten sam pysk oglądać co rano w samochodzie, wreszcie sobie przygrucham inną! – odparłem.

Spark kulejąc podeszła do mnie i przytuliła się, ściskając mi mocno szyję. Również ją objąłem.

– Nie daj się tam zabić, Alex.

– Jasne, jeszcze trochę pożyję – odpowiedziałem.

– Zostawić cię na chwilę i już dajesz się postrzelić... nic mnie nie słuchałeś!

– Czasem mi się zdarzyło! – burknąłem.

– Dziękuję ci, Alex – szepnęła po chwili. – Bez ciebie nie dałabym rady – dodała.

Głos uwiązał mi w gardle, nie byłem w stanie nic odpowiedzieć. Klacz stanęła przede mną. Poczułem jak łzy napływają mi do oczu, ale starałem się je powstrzymać, przecież nie mogłem rozkleić się tu i teraz. Czułem, że to będzie ciężki pojedynek.

– Trzymaj się tam, Iskierko – zacząłem, czując, że zaraz głos mi się załamie. – I czekaj tam na nas, niedługo przyjedziemy! – Dodałem.

– Ja myślę! – Odparła. – Lars, weź go pilnuj, bo ta ofiara se krzywdę tam zrobi – zażartowała.

– Spoko, już raz nim rzucałem jak workiem ziemniaków, mogę tak cały czas! – odpowiedział.

– Wy, kuce, to jednak zakały jesteście – burknąłem. – Jednak nie chce być jednym z was – odpowiedziałem, odwracając się do ogiera.

WSZYSCY PASAŻEROWIE PROSZENI SĄ O ZAJĘCIE SWOICH MIEJSC W WYZNACZONYCH WAGONACH. ODJAZD ZA PIĘĆ MINUT.

– Czas na mnie – rzuciła Iskierka, kierując się do wejścia do wagonu.

Wstałem. Uśmiechnąłem się do niej. Nie byłem w stanie się odezwać, wiedziałem, że jeśli tylko spróbuję, to głos całkowicie mi się załamie. Po raz kolejny opuszczał mnie ktoś bliski mojemu sercu, moja najlepsza przyjaciółka i powierniczka. Nigdy nie zapomnę całonocnych rozmów o życiu, o mieście, o świecie poza strefą, wspomnieniach i koszmarach. Nigdy nie zapomnę wspólnych akcji i zbierania bur od przełożonych. Te wspomnienia zostaną ze mną na zawsze, do chwili gdy jakiś demon wreszcie da radę zakończyć mój żywot. Iskierka otrzymała nową szansę na lepsze życie, oby teraz jej się udało, oby znalazła tam szczęście i spokój, którego tutaj nie mogła zaznać. Jak nikt inny sobie na to zasłużyła, wystarczająco długo była niezłomna i silna. Teraz miała czas na odpoczynek. Zasłużony odpoczynek.

Klacz wsiadła do pociągu, drzwi zamknęły się z charakterystycznym syknięciem. Teraz już nie musiałem się powstrzymywać. Poczułem jak po mojej twarzy zaczynają spływać łzy. Po kilku chwilach pociąg powoli ruszył, wagony leniwie przejeżdżały obok nas, by po minucie zniknąć w głębi tunelu, prowadzącego na zewnątrz strefy.

Odetchnąłem.

– Bądź tam szczęśliwsza – szepnąłem sam do siebie.

Zamknąłem na chwilę oczy, dalej czułem jak łzy spływają mi po policzkach. Uśmiechnąłem się. Oczami wyobraźni widziałem przyjęcie w ogrodzie klaczy. To naprawdę byłoby coś!

Sunrise Avenue – Never Let Go!

*You don't know where this will go
It's something strong, could all go wrong
These are the times when
You're supposed to be afraid to take a step
But still you do, 'cause you need to*

*Keep your head above water, you can do much better
Never let go, never let go
And it's now or never, we can do this together
Never let go, never let go*

*You must be scared, and feelin' small
You're on your own, with all your thoughts
That wooden bridge one step away might not be strong enough to walk
But there is a chance*

*So keep your head above water, you can do much better
Never let go, never let go
And it's now or never, we can do this together
Never let go, never let go*

*If you turn around now, all the steps
You took don't mean a thing
Don't turn around now*

*Keep your head above water, you can do much better
Never let go, never let go
And it's now or never, we can do this together
Never let go, never let go*

*Ten, który z demonami walczy, winien uważać, by samemu nie stać się jednym z nich.
Kiedy spoglądasz w otchłań ona również patrzy na ciebie.*

- Nietzsche

KONIEC